



ARCYDZIEŁA POLSKICH
◉ I OBCYCH PISARZY. ◉

TOM 78.

ARYSTOFANES

RYCERZE

CENA 60 HAL.



OPRACOWAŁ

W BODACH. NAKŁADEM I DRUKIEM
FELIKSA WESTA. ◉ ◉ ◉ ◉ ◉ ◉ ◉ ◉

BOGUSŁAW BUTRYMOWICZ

<http://rcin.org.pl>

ARCYDZIEŁA POLSKICH I OBCYCH PISARZY

wydawane przez

KSIĘGARNIE FELIKSA WESTA W BRODACH I WE LWOWIE

1. Malczewski: *Marya*, opr. prof. Wł. Dropiowski.
2. Mickiewicz: *Konrad Wallenrod*, opr. prof. J. Gawlikowski.
3. Słowacki: *Lilla Weneła*, oprac. Dr. Piotr Chmielowski.
4. Feliński: *Barbara Radziwiłłówna*, opr. prof. Wł. Dropiowski.
5. Mickiewicz: *Grażyna*, opr. prof. Dr. K. Wojciechowski.
6. Krasieński: *Nieboska Komedya*, opr. Dr. Piotr Chmielowski.
7. Kochanowski: *Treny*, oprac. prof. Zygmunt Paulisz.
8. Mickiewicz: *Pan Tadeusz* komentarz do tekstu poematu w wydaniu „Macierzy polskiej“ opr. Dr. P. Chmielowski.
9. Słowacki: *Mazepa*, opracował prof. Kaz. Zimmermann.
10. Mickiewicz: *Ballady i romanse*, opr. prof. Henryk Kopia.
- 11—12. Szekspir: *Hamlet, król wic duński*, przekład Józefa Pa-szkowskiego, opr. Dr. Piotr Chmielowski.
13. Kochanowski: *Odprawa posłów greckich*, opracował prof. Kazi-mierz Zimmermann.
14. Sofokles: *Antygona*, w przekładzie Kaszewskiego oprac. profesor Dr. Piotr Chmielowski.
15. Kraszewski: *Budnik*, opracował Dr. Piotr Chmielowski.
16. Skarga Ks. Piotr. *Kazania sejmowe*, opr. prof. Dr. M. Janik.
17. Słowacki: *Trzy poemata: Ojciec zadźwimionych, W Szwajcaryi, Wacław*, opr. Dr. Piotr Chmielowski.
- 18-19. Krasieński: *Irydion*, opracował prof. Tadeusz Pini.
20. Byron: *Giaur*, przekład Mickiewicza, oprac. Dr. P. Chmielowski.
21. Gogol: *Obrazki z życia*, oprac. Dr. Piotr Chmielowski.
22. *Bajki* oprac. prof. Dr. Antoni Kurpiel
23. Krasieński: *O klasycyzmie i romantyczn.* opr. Dr. P. Chmielowski
- 24-25. Mickiewicz: *Sonet y i wiersze różne*, oprac. prof. H. Kopia
- 26-27. Górnicki: *Dworzanin*, opracował prof. Zygmunt Paulisz.
28. Kochanowski: *Fraszki*, opr. Dr. Stanisław Zathey.
29. Słowacki *Anhelli*, oprac. prof. Dr. Wiktor Hahn.
30. Brodziński: *Wiesław*, oprac. prof. Wład. Jankowski.
- 31—32. Schiller: *Marya Stuart*, opr. Dr. Piotr Chmielowski.
33. Mickiewicz: *Dziady*. cz. 1. 2. i 4. opr. prof. Dr. K. Wojciechowski
34. Krasieński: *Noc letnia* oprac. prof. Tadeusz Pini.
35. Mickiewicz: *Pan Tadeusz*, oprac. prof. St. hr. Tarnowski.
36. Słowacki: *Beniowski*, oprac. prof. Kazimierz Zimmermann.
37. Morawski: *Dworzec mego dziadka*, opr. prof. Stanisław Zathey.
38. *Nowela polska*, Tom. I. opr. prof. Józef Wiśniowki (H. Sienkie-wicz — B. Prus — E. Orzeszkowa).
39. Fredro: *Pan Geldhab*, opr. prof. Bolesław Kielski
- 40-1. Mickiewicz; *Dziady*, część 3. oprac. prof. Dr. K. Wojciechowski
41. Tacyt. *Germania*, przekład Dra Okeckiego. opr. prof. K. Brablec
- 43 4. Zabłocki: *Zabobnik*, oprac. prof. B. Kaśnowski.

ARCYDZIEŁA POLSKICH I OBCYCH PISARZY.

ARYSTOFANES

RYCERZE

PRZEŁOŻYŁ I OPRACOWAŁ
BOGUSŁAW BUTRYMOWICZ



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 79
Tel. 25-60-63

W BRODACH © NAKŁADEM I DRUKIEM KSIĘGARNI FELIKSA WESTA.

<http://rcin.org.pl>

BAZAR LITERACKI
ul. Świerkowa 10, Warszawa 00-240



23.729

Z DRUKARNI FELIKSA WESTA W BRODACH.

<http://rcin.org.pl>

I. Powstanie komedyi greckiej.

Komedia grecka była wytryskiem temperamentu greckiego ludu. Swobodne, wesołe piosenki, śpiewane podczas wielkiego święta ku czci Dyonyzosa czyli Bakchosa — oto ziarno, z którego wyrosło i zakwitło przepyszne drzewo „wesołej sztuki“ w Grecyi. Kiedy ukończono winobranie, a z pod tłoczni płynął upajający sok winogrodu, gromadzili się czciciele rozkosznego bożka i w rozśpiewanych gromadach, komosach*), spieszyli od gontyny do gontyny, składając bogu w hołdzie najszczęszy pierwiastek swej duszy: nietroskliwą wesołość. Żart, humor niekrępowany, upojenie życiem i użyciem, dziwaczne przebiory, giesty komiczne i płasy, to charakter tych procesyi, a pieśń rozhlukana bezchmurnego zachwytu, to ich pierwotny wyraz... Z czasem zaczęto z temi pieniami łączyć trefne dowcipy i fraszki, składane w jambach, a deklamowane przez osobnych wesołków, zebranych już w rodzaj chóru. Te doraźne, na chwilę jeno obliczone produkcye rozwinęły się najpierw wśród helleńskich szczepów w Sycylii w południowej Italii i w Peloponiezie: tak z. komedia dorycka. Stąd przedostały się do Aten, gdzie jak słyhać, dwóch wesołków Szaryon i Maeson między 580 a 560 r. przed Chr. popisywać się jęli swojemi jambicznemi przedwinkami. Dalszym a znacznym już postępem były maski i błaznowate typy, brane z najniższej klasy ludności, atoli długi czas upłynął jeszcze, zanim ten gatunek poezyi przedostał się do teatrum attyckiego, gdzie sztuka tragiczna, doprowadzona przez Tespisa do jakiej takiej formy, panowała długo, wszechwładnie i wyłącznie.

*) Κῶμος pochód i ὠδή, pienie radości, stąd κωμῳδία = komedia.

I oto zjawił się człek dowcipny a przemyślny, który rozwój komedii popchnął o jeden krok naprzód, a był nim niejaki Epicharmos z Kos, w którego dramatycznych utworach tyle już życia i ducha, tyle dowcipu i nadzwyczajnych pomysłów, że słusznie mogą uchodzić za zawiązek prawdziwej komedii. Epicharmos, współczesnik Ajschylosa, ojca tragedii, działa w Syrakuzach za tyranów Gelona i Hierona (500—472), atoli odgłos sławy jego przeciska się wrychle do Aten. Tu Platon stawia go obok Homera na czele poetów helleńskich, a jakkolwiek przesadne-to mniemanie, to zaprzeczyć się nie da, iż Epicharmos stanowi szczyt w rozwoju t. z komedii doryckiej i że jego wyborne krotchwile posłużyły za prawzór i źródło ateńskim komedyopisom.

Kiedy po zwycięskich wojnach perskich, ustrój państwowy Aten począł się szybko demokratyzować, wówczas i dla komedii nastają lepsze czasy w Atenach. Już po wypędzeniu Pejzistratidów poczęli niektórzy współczesnicy Epicharmosa otrząsać ten nowy sztuki rodzaj z ulicznego pyłu, w którym walał się dotąd, a wnet poparły te usiłowania rzetelne talenty, przedewszystkiem Kratinos i Krates. Oni-to byli twórcami scenicznej formy komedii, otoczyli ją taką szlachetnością stylu i wiersza, tchnęli w jej istotę tyle bujnej świeżości, tyle żywotnego czarodziejstwa, iż odtąd ten popychany ludowy wesołek poczyna, w królewskie szaty przyodzian, wstępować szybko po stopniach tronu, na którym rozpierała się dotychczas niepodzielnie pyszna, majestatyczna tragedia. Kratinosowi szczególnie przypada w udziale część ojcostwa helleńskiej komedii. W swem długim, niemal stuletnim żywocie, patrzył na wspaniały rozwój tragedii, a rozpoczął swoją działalność poetycką dopiero wówczas, kiedy Eurypides stanął u szczytu chwały. Śmiałość i szczerze ateński charakter, oto główne zalety scenicznych prac Kratinosa...

W ten sposób staje komedia obok i naprzeciwko tragedii, jako najzupełniej równorzędny rodzaj wielkiej, szlachetnej sztuki. Przechodzi, podobnie jak ta ostatnia, pod opiekę rządu, archon udziela pozwolenia na wystawę chóru, a sędziowie-krytycy rozstrzygają o wartości pojedynczych utworów.

II. Stara attycka komedia (ἡ ἀρχαία κωμωδία).

Między 80 a 97 Olymp. (460—390 przed Chr.), a więc około lat siedmdziesięciu, kwitnęła ta nowoczesna forma poezyi, wydając w tym czasie 330 komedyi wystawionych co do jednej na scenie. Rozpoczynając od Kratinosa, a kończąc na Teopomposie naliczymy mniej więcej czterdziestu poetów w tej pracujących dziedzinie. Ferekrates, Teleklejdes, Hermippos, Frynichos, Kallias, Archippos, Leukon, Strattis, Alkajos, Eupolis, druh i sąpierz Arystofanesa, Arystofanes wreszcie, jedyny, którego arcytwory przechowały się w całości aż do naszych czasów, oto szereg najwybitniejszych przedstawicieli t. z. **starej attyckiej komedyi**.

Krzewi się i rozkwita ta komedia świetnie już za dni Peryklesa, który umiał jeszcze nader rozprężliwą demokratyczność ludu ateńskiego utrzymać w ryzach i granicach, atoli najświetniejszy rozkwit starej komedyi attyckiej przypada na czasy poperyklesowe, kiedy ludowładztwo wyradza się we władztwo motłochu, wiecznie nowych zmian żądne, wiecznie nienasycone, w ochłokratyzm, który podkopał ostatecznie podwaliny pięknej, wielkiej, klasycznej Hellady. Na tym wulkanicznym, zgubę pewną wróżącym gruncie rozkwita najwspanialej kwiat ruin — komedia, która, odbiegwszy daleko od swego pierwotnego typu bezchmurnej, lekkiej trefnisiowatej krotochwili, jest odtąd na dnie istoty swojej głęboko tragiczną wróżbą przyszłych klęsk, a posługując się maską najswywolniejszej karykatury i rozpasanego, rzekłbyś, rozdzierającego... śmiechu, napróżno usiłuje odsunąć, oddalić, odwrócić fatum niezmienne. Najbardziej charakterystyczną cechą komedyi, utrzymującej się na najwyższych szczytach przez lat szesnaście (od 4 r. 87. Olimp do 4 r. 91. Olimp), jest wolność, swoboda, samowola, posunięta zaiste do granic jak najdalszych. Jest to także pewnego rodzaju ochłokratyzm, ochłokratyzm sceniczny, przeciwstawiony ochłokracji politycznej, komedyowładztwo w całym tego słowa znaczeniu, niemające odpowiednika w dziejach wszechliteratury, odrzucające wszelkie pęta, obawy i względy, odpowiedzialne jedynie przed trybunałem piękności i prawdy. Poeci, komiczni usposobieni arystokratycznie, albo bezpartyjnie wprowadzają do swoich utworów rodzaj cenzury we formie bezpośredniej przemowy do publiki, parabazy i ten,

wszczepiony w łono komedyi, człon jest sędzią, satyrą i biczem, którym geniusz narodu i człowieczeństwa, ześrodkowany i zindywidualizowany w duchu poety, chłoczsze bezlitosną satyrą, siecze do krwi ułomny wieczyście organizm ludzki i jego nieustannie powtarzające się w różnych formach, a przecież tak jednoistotne wytwory: państwo, społeczność, życie publiczne i prywatne, pychę powszechną i ambicyę jednostkową i śmieszność nieśmiertelną, niczem niepożytą śmieszność. Nie kaprys-to choćby najgenialszego komedyopisa, choćby Arystofanesa, który nieustraszenie szydzi tak samo z najwyższych jak i z najniższych przedstawicieli ludzkiego mrowiska, ale coś więcej: instynkt samozachowawczy narodu, sumienie, krzyczące o prawość pogwałconą, o podeptaną prawdę, o piękno zatracone lub splugawione, o te główne fundamenta, w których się opiera samoistność narodowa i ludzka, wszechludzka dostojność. A, jak u człowieka konającego, w ostatnich płomieniach agonii, lęgną się zjawy okropne, karykaturalne zjawiska uciekającego świata, tak w duchu tych szlachetnych komedyopisarzy attyckich, w duchu grozą przyszłości przejętym, nabierają, spostrzeżone w łonie narodu choroby i jady, potwornych zarysów; gorączka cierpienia rozsadza ramy „przywoitej“ satyry aż do granic jak najjaskrawszej karykatury, zdławiony wszelki konwenans w uciskach przerażającej zmory, złej, ohydnej, cuchnącej szpetoty — piekielnym wybucha szyderstwem, nieochętnie lamentuje śmiechem — plugawym potrząsa łachmanem. Atoli poza tą spazmatyczną konwulsją pozorowego rozuzdania, gdzieś w głębi, w najdalszej głębi łśni, gdyby gwiazda przejasna, podniosły, męczeński ból, krzyczący tak mocno: ratunku! iż ten krzyk słyszemy po dziś dzień, poprzez wszystkie wrzaski i huczne podrygi błazńskich masek,

Ponieważ cały rozum ludu ateńskiego rozplynał się w owych czasach w polityce, w ślepej zachłannej polityce, przeto i stara komedia attycka drapuje się z całym genialnym cynizmem w ten łach czerwony, nie przestając być w istocie swojej komedią społeczną, co więcej, ludzką komedią wszechczesną, czego najlepszym dowodem jest dzisiejsze nią zainteresowanie. Człowiek, dziś taki sam jak przed laty kilkutyścem, widzi i poznaje w tem nigdy nieślepnaćm zwierciadle... siebie samego.

III. Epigoni staro-attyckiej komedyi.

Wraz z upadkiem attyckiej wolności pod jarzmo 30 tyranów traci i komedia staroattycka swoją niesłychaną w dziejach swobodę. Państwo cofa jej swoje względy i swoją pomoc, komedia wycofuje się z konieczności z polityki współczesnej, wyrzuca chór i zatracą, w zupełności niemal, całą swoją dawniejszą barwność, szczerłość i wyrazistość typów. Mimo to nie zmniejsza się, owszem zwiększa zamiłowanie Ateńczyków do sceny komicznej. W przeciągu lat około sześćdziesięciu (Olymp 94—110) trwania tej t. z. **średniej komedyi** (*ἡ μέση Κωμωδία*) wystąpiło około 50 komików, wystawiając mniej więcej 800 utworów komicznych na scenie. Do najwybitniejszych należą: Antiphanes, Eubulos, Anaksandrides, Aleksis i Timokles. — Z niewielu szczątków, jakie po nich pozostały, możemy przypuścić, iż komedia średnia nie zdołała przez cały ciąg swego istnienia wznieść się do prawdziwie artystycznych wyżyn.

Z tej średniej komedyi attyckiej wyrasta wreszcie **komedia nowsza**, (*ἡ νέα κωμωδία*) której panowanie obejmuje przeciąg lat ośmdziesięciu (Olymp. 110—130). Ten ostatni rodzaj komedyi helleńskiej, liczącej takich przedstawicieli jak Menandros, Filemon, Apollodoros i Difilos i w. i. i sztuk scenicznych około 500, zbliża się już znacznie do nowożytnej komedyi mieszczańskiej ze swoimi charakterystycznymi typami rzemieślników, pieczeniaryz, heter, stręczycieli, miłujących się gorąco kochanków, chytrych sługusów, srogich rodziców, żołnierzy-junaków i t. p. Życie polityczne i publiczne zanika w niej zupełnie, ustępując miejsca obyczajom i stosunkom prywatnym, — typy i właściwości ogólnoludzkie ścieśniają się do konwencyjonalnych rysów, indywidualnych, co prawda, atoli o przeciętnej, banalnej indywidualności, wytwarzającej zwolna jakąś nową niższą, płytszą sztuczniejszą typowość. Znamy ten typ komedyi wybornie w stylizacji naśladowców rzymskich Plautusa i Terencyusza i w znacznie wyższej twórczości najgenialniejszego epigona komedyi nowoattyckiej Jana Baptysty Poquelin'a — Moliere'a.

IV. Życie i twórczość Arystofanesa.

Ze wszystkich przedstawicieli wspaniałego komedyopisarstwa staroattyckiego znamy, prócz rozlicznych i czę-

stokroć niewiele mówiących, fragmentów, jedynie komedye **Arystofanesa**. Nie wszystkie naturalnie; z liczby kilkadziesiątu pozostało do czasów naszych tylko kilkanaście, atoli tych kilkanaście wystarcza, by mózż ocenić typ komicznego piśmiennictwa, którego Arystofanes piewszorzędnym jest przedstawicielem.

Zywoť tego genialnego poety do nader skąpych ogranicza się wiadomości. Niejaki, bliżej zgoła nieznaný, Philippoś z siola Kydatenojon, do phyle (jedno z dziesięciu plemion, na które dzieliła się ludność attycka) Pandijonis przynależący, jako rodzic poety przez starożytnych jest wymieniany. Jako posiadacz włości pozaattyckiej, na wyspie Ajginie, czy kędy indziej poza Attyką, pozostawił synowi w spadku kłopoty o obywatelstwo ateńskie, którego mu przeciwnicy jego, a głównie ludowódca Kleon rad był niegodziwie zaprzeczać. Albowiem młodzieniec, arystokratycznej sam będąc myśli, wcześniej już z demagogami, którzy, po śmierci Perykla, opinią owładnęli pospolitą, jął się borykać i najznamienitsze swoje dramata przeciwko zgubnej obrócił polityce, która wywołała ową nieszczęsną wojnę poleponeską.

Suma komicznych widowisk Arystofanesa, dawanych na teatrum ateńskim, doszła zapewne liczby pięćdziesięciu, atoli badania nowożytnie ustalić zdołały tytuły trzydziestu siedmiu jedynie komedýi, z których do naszych czasów przechowało się zaledwie jedenaście. Nie pochodzą one na szczęście z jednej epoki twórczości, lecz obejmują przeciąg lat 37, poczawszy od Acharnejczyków, wystawionych w r. 425 aż do Plutosá danego w r. 388 przed Chr. wskutek czego możemy sobie wytworzyć dokładny całokształt działalności komedyopisarskiej poety.

W czwartym roku wojny peloponeskiej (427) wystawiono pierwszą jego komedýę „Biesiadnicy“, pod nazwiskiem poety Filonidesa, gdyż Arystofanes nie doszedł jeszcze do wieku, w którym obywatelowi ateńskiemu wolno było pod własnym nazwiskiem „wprowadzać chór na scenę“. Z tego też samego powodu wystawia poeta w następnym roku (426) drugi swój utwór „Babilończycy“ pod nazwiskiem przyjaciela swego Kallistratosá. Temuż Kallistratowi powierza swoją sztukę „Acharnejczycy“, wystawioną podczas Lenaiów 425 roku. Jest to pierwsza komedya Arystofanesa, która w całości przechowała się do naszych czasów. Już

w niej występuje Arystofanes jako stanowczy wojny przeciwnik, a wróg zapamiętały Kleona, któremu nadto postanawia poświęcić osobny utwór. Była nim komedia p. t. „Rycerze“. Poeta podnosi po raz pierwszy przyłbicę, co więcej, gra rolę znieawidzonego przez siebie, a ubóstwanego przez motłoch Kleona, przed którym strach był tak wielki, iż żaden z „maskorobów“ ateńskich nie podjął się wykonać jego maski.

Prócz tego utworu, który w całej swej osnowie skierowany jest przeciw „rudowłosemu“, „niechlujnemu“ i „krzykliwemu“ ochlokracie, mają wszystkie inne komedye znamienitego satyryka tendencję ogólną, a nader wybitną. Tak „Chmury“ wyszydzą metalizykę sofistów, których przewagę i zgubność przypisuje wielbiciel czasów heroicznych „kosmopolicie“ Sokratesowi; „Osy“ karzą niemiłosiernie a niesłuchanie komicznie sędziów i pieniactwo rozpowszechnione w Atenach; „Święto Miru“, wystawione w pół roku po śmierci Kleona, wielbi zbliżający się i rzeczywiście wkrótce, po zwycięstwie Nikiasa, zawarty pokój; „Ptaki“, arcytwór wśród arcytworów, chłoczczą z niesłuchaną genialnością ptasią płochość i zmienliwość Ateńczyków; „Lysistrata“ przedstawia sprzysiężenie kobiet przeciwko wojnie, która w r. 413 wybuchła na nowo; „Białogłowy na Tesmoforyach“ wyszydzą zjadliwie Eurypidesa, którego niewiasty, obchodzące świętki Demetery rolnej (Ἑσμοφοροί) zapożyczają przed sąd gwoli jego wrogiemu ku płci pięknej stanowiska; „Żaby“ ubolewają nad upadkiem prawej sztuki tragicznej i stawiają pod pręgierzem dopiero co zmarłego Eurypidesa, któremu Arystofanes, arcyhellen, nie może darować obniżenia poziomu heroicznej tragedji (Ajschylosa i Sofoklesa) i gorszenia ludu różnemi bezecnościami; „Babie koło“ (Eklezyadzuski), straszliwy pamflet na cały rodzaj męski, który jakby na przypieczętowanie swojej, doświadczeniem wieków uznanej nieporadności, składa ster państwa w ręce niewiast, usiłujących zbudować nową rzeczpospolitą na zasadzie zgoła socjalistycznej, bo na wspólnocie dóbr i kobiet opartej; Plutos wreszcie, dwa razy wystawiony, raz w r. 408 i powtóre, w zmienionej postaci, w r. 388 przed Chr., zda się być ostatnią komedią, którą Arystofanes pod swoim nazwiskiem wywiódł na scenę. Zajmuje się ten utwór problemem ogólnoludzkim, usiłując zasługę i powodzenie

ustosunkować prawidłowo t. j. według zacności i wartości jednostek. Prócz tych jedenastu całkowitych komitworów pozostały z reszty bardzo liczne, bo liczby 850-ciu dochodzące fragmenty.

Arystofanes żyje, jedynie w przybliżeniu możemy ustalić tą datę, między Ol. 83, 4 a Ol. 100; czyli od r. 444 do r. 380 przed Chr.

Arystofanes jest jednym z największych poetów starożytności, a jednym z najświetniejszych, — żeby już nie powiedzieć najświetniejszym — mistrzów na polu poezji komicznej. Wprawdzie świadectwa starożytnych przyznają Kratinosowi większy polot ducha, jędrniejszą pomysłowość, gwałtowniejszą gorycz i elementarniejszy pęd humoru. Eupolisowi zaś wdzięk nadobniejszy i miłszą powabność, atoli ta okoliczność, że wszystkie, tych znacznych zaiste twórców, dzieła zatoneły prócz skromnych szczątków w potopie czasu, świadczą aż nadto niezbicie, że Arystofanes, który jeden zdołał się utrzymać na tej ze wszystkich najbardziej chłonnej fali, zespolił w swojej genialnej twórczości i najdoskonalej ujawnił wszystkie poprzedników swoich zalety.

Co najbardziej w tym wielkim komedyopisarzu uderza, to piorunująca moc jego satyry. Każda wada, polityczna, społeczna czy prywatna, wije się formalnie pod straszliwymi cięciami jego gniewu: państwu i społeczeństwu targa w strzępy świetne szaty pozorów nieubłagana chłosta, a człowiek tracąc pod tym wściekłym biczem sztuczną skórę obłudy i kłamstwa, ukazuje zgangrenowaną krew i świecącym próchnem napełnioną duszę. Ambitnych a nieudolnych wodzów, wrzaskliwych i pysznych ludowódców, pyszałkowatych warchołów, śmiesznych filozofów i zgubnych, mądrością kupczących sofistów, zarozumiałych a czczych poetów i mowców. — zbrodnię, chodzącą w masce cnoty, głupotę, małpującą mądrość, śmieszność, przedrzeźniającą powagę i rozum, nieprawość każdą, nikkzemność, rozwiązłość, pychę i głupstwo spycha niezrównany poeta i duszoznawca, a sędzia surowy i nieprzedajny, z górnych, uzurpowanych piedestałów i świeczników w nicosć lub w... błoto. Nawet herosów i bogów — acz bogów ojczystych obrońca — strąca z mglistego Olympu, obnaża z majestatycznych szat i stawia pod pręgą rzeczywistości nagich, pokurczonych, bezsilnych.

Państwowe i społeczne zwyrodnienie ginącego narodu, warcholstwo polityczne ochlokracyi, fanatyczny zelotyzm ateizmu czy zabobonu, słowem: jaskrawy obraz anarchii i rozkładu w Atenach — to tło komedyi arystofanesowej. Atoli od tego lokalnego tła biją ponure promienie na człowieka wogóle: owo rozpętanie najwspanialszej poezyi, te bakchanalie żartu, ta, zda się, nienasycona krwiożerczość satyry — to tragedia najsmutniejsza ze wszystkich, tragedia, zanosząca się od... śmiechu, grymas agonicznej wesołości, jaki widnieje niekiedy na obliczu zmagających się ze śmiercią...

Z czysto artystowskiego punktu widzenia będzie się Arystofanes zawsze zaliczał do największych poetów świata. Jego język niesłychanie misterny zdolny jest do oddania wszystkich odcieni myśli i każdej formy: od najswobodniejszego, ludowego dyalogu do najwspanialszych dytyrambicznych pieśni. Niesłychana wytworność słowa przepysznie odbija od brutalnej gwary ludowej i barbarzyńskiej greczyzny, którą się niejednokrotnie posługuje. Ta sama pogardliwa a przebogata genialność, z jaką w utworach swoich całą naturę i świat ludzki rzuca sobie pod stopy, przejawia się również w jego słownictwie. Za pomocą połączeń, alluzyi, igraszki wyrazów i ich znaczeń, przez naśladowanie wszelakich dźwięków w naturze i stworzeniu, stwarza nawskroś oryginalne i niezmiernie wybitne figury i kombinacye, co przy przekładzie jego komedyi niepokonalną prawie stanowi zaporę.

Nadzwyczajne bogactwo poetyckiej fantazyi, przepych języka i stylu, potęga niezrównanego komizmu i tragiczna głębia arystofanesowych utworów, skłaniały ludzi, nawet pozornie mu niepodobnych, do podziwu i uwielbienia. Tak odurzał jego geniusz u kresu już starożytności św. Hieronima, tak i współczesny wielkiemu poecie filozof, boski Plato, nie zdołał się oprzeć urokowi niebiańskiej sztuki i wybaczył Arystofanesowi nawet największą zuchwałość, na jaką kiedykolwiek ważyła się jego muza: zaciekły napad na Sokratesa. „Nie znam rzeczy“, pisze słynny Fryderyk Nietzsche, „któraby pogrzyćmnie mogła w głębszą zadumę nad skrytością i sfinksowatością natury Platona, niżli ów... fakt, iż pod poduszką łoża, na którym umarł, nie znaleziono... nic egipskiego, pitagorejskiego, platońskiego, lecz — Arystofanesa. Jakżeby nawet Plato podołał życiu — greckiemu życiu, któ-

remu przeczył — bez Arystofanesa?... Ten sam filozof dostojnego arystokratyzmu ducha uważa styl greckiego komedyopisa poprostu za niedościgły, choćby nawet w porównaniu ze stylem takiego Goethego. Inny Arystofanida, twórca iście arystofanejskiej komedyi „Romantyczny Edyp“, śmiertelny wróg romantycznego rozwichrzenia, August Platen uważa komedię w stylu Arystofanesa za najwszechstronniejszy rodzaj poezyi, gdyż żaden inny nie potrafi się w równej mierze wdrzeć na same szczyty całkowitej skali harmonii, od tonu fletowego począwszy, aż do strasznego grzmotu puzonu. Komedia wydaje mu się przeto najcięższem i ostatecznem zadaniem poety. Jakże skromne i ograniczenie brzmi wobec tego dworacki nieco sąd Goethego, który nazywał Arystofanesa „niesforemym Gracyi kochankiem“.



Rycerze.

Pierwsza-to komedia, którą Arystofanes wprowadził na scenę pod swoim nazwiskiem podczas Lenajów (w styczniu) 424 przed Chr., zdobywając pierwszą nagrodę wobec „Satyrów“ Kratinosa i „Drwali“ Aristomenesa. Tytuł komedyi daje, jak częstokroć u Arystofanesa, chór, złożony z „rycerzy“, konnej siły zbrojnej Aten, wynoszącej za czasów Periklesa około tysiąca jeźdźców.

I. Historyczne tło i polityczne stosunki Aten w okresie wystawienia komedyi.

Ósmy już rok szalała straszliwa wojna. Perikles, który ją wywołał, już nie żył, umarł bowiem na grasującą w Atenach zarazę w r. 429, doznawszy u samego schyłku żywota gorzkiej niewdzięczności ze strony tego ludu, który chciał uczynić niepodzielnym władcą całej Hellady. Kiedy bowiem w zaczątkach wojny Spartanie wpadli do Attyki, okropnie, szerząc zniszczenie, a przezorny Perikles wahał się wyjść przeciwko nieprzyjacielowi, by w otwartym polu stanowczą stoczyć bitwę, wówczas począł lud szemrać, a przeciwnicy genialnego demokrata jęli powstawać groźnie przeciw niemu i wszelakie miotać nań oszczerstwa. Przy tej-to sposobności poczęło po raz pierwszy wyływać na powierzchnię imię Kleona, który również zacięcie napadł na Periklesa, przyczyniając się do skazania go na znaczną grzywnę. Atoli dopiero śmiercią swoją utorował Perykles drogę Kleonowi, który od tam jął coraz szybciej wspinać się w górę po barkach mołochu, aż został wreszcie żrenicą jego i bożyszczem.

Kleon, nieodrodny syn ludu, Kleon, który na garbarni, prowadzonej przez niewolników i na polityce dorobił się wcale znacznego majątku, Kleon odznaczający się niesłychaną biegłością i sprawnością języka („Rycerze“, w. 256, 351), obdarzony głosem górskiego potoku (tamże w 138), musiał przytem wszystkim posiadać energię i talent, przewyższający o wiele spryt i zdolności przeciętego demagoga, skoro, pomimo nazacieklejszych nań wycieczek, ujadań i intryg, utrzymał się przez całych lat siedm, aż do śmierci, na czele najmienniejszego i najbardziej nieobliczalnego pod słońcem narodu, narodu Ateńczyków. Zręczność, z jaką Kleon pochwycił w lot złote jabłko, wysuwające się ze skostniałych rąk Peryklesa, jest wprost podziwienia godną, lecz jeszcze bardziej jest godną podziwu umiejętność, z jaką do szczytu znaczenia swego i potęgi dobiegła demokrację ateńską zdołał udziżyć i ugniatać ją i kształtować w swoich rękach, w grubych, wielkich rękach paflagońskiego chłopca. Znako- mitem narzędziem i poparciem dla tego osławionego ludu przywódcy były stosunki polityczne Aten w chwili, kiedy Kleon coraz silniejszym krokiem poczynął stąpać po widowni dziejowej.

Na wiosnę z. 425 wyłynęła z portu Pireus flota z 40 okrętów, przeznaczona do Sycylii. Admirałom jej Eury- mendontowi i Sofoklesowi dodano do pomocy wybitnego i już niejednokrotnie zwycięskiego wodza Demostenesa, zostawiając jego woli i uznaniu wykonanie szeregu operacji wojennych przeciwko wybrzeżom Peloponnezu, aby zaszachować w ten sposób spartańskiego króla Agisa, który właśnie był wpadł do Attyki. Wyborna do tego nastroczająca się sposobność, kiedy burza zapędziła okręty do portu niedaleko przylądka Pylos, stanowiącego południowo- zachodni cypel półwyspu, a oddalonego jeno o dwadzieścia godzin od Sparty. Leżąca naprzeciwko wyspa Sphakteria zasłaniała port do tego stopnia, iż pozostawały doń jedynie dwa boczne, wąskie wejścia. Za sprawą Demostenesa zabezpieczono w kilku dniach Pylos od strony lądu i Demostenes z pięciu okrętami pozostał w porcie, podczas gdy reszta floty ateńskiej podążyła w kierunku Sycylii. Na wiadomość o okupacji ważnego przylądka przez Ateńczyków, wysłali Spartanie flotę, osaczającą Korkyrę, w liczbie 60 okrętów pod Pylos, odwołując równocześnie króla Agisa z Attyki, aby od strony morza i lądu uderzyć na zuchwałego intruza. Demoste-

nes pchnął był wprawdzie dwa okręty do Zankythos, gdzie właśnie stała flota ateńska, z wezwaniem o pomoc, atoli jeszcze przed jej przybyciem nadpłynęły okręty spartańskie i wysadziły piechotę swoją na lądzie stałym. część zaś jej najznamienitszą, 420 ciężko zbrojnych na wyspie Sphakteryi. Demostenes cofnął swoje trzy okręty w pobliże szaniców lądowych i otoczył je silną palisadą. Uzbroiwszy jako tako swoich marynarzy i przy pomocy 60 ciężko zbrojnych Messenńczyków nie tylko odparł ataki lądowe, lecz nadto udaremnił wszystkie wysiłki Brasidasa, by resztę wojska na ląd wysadzić. Tymczasem nadpłynęła z Zakynthos flota ateńska, obydwu wązkiemi wejściami przedarła się do portu i w zaciętej bitwie morskiej zadała klęskę Lacedemończykom, którzy zostawiwszy swoje okręty w rękach wroga, cofnęli się na ląd koło Pylos. Huf spartański na Sphakteryi był odcięty.

Przekonawszy się o niemożliwości wszelkiej skutecznej odsieczy, postanowiono w Sparcie uzyskać od wodzów ateńskich zawieszenie broni i wysłać posłów do Aten celem rozpoczęcia rokowań pokojowych. Wówczas za sprawą Kleona przedłożyli Ateńczycy nieprzyjacielowi tak twarde warunki pokojowe, że posłowie spartańscy z niczem wrócili do Pylos. Tem samem rozbił się krótki rozejm i podjęto napowrót kroki wojenne. Pomimo czujnych placówek udało się jednak Lacedemończykom przemycić na Sphakteryę sporo żywności, gdy tymczasem Ateńczycy, atakowani ustawicznie w swoich oszańcowaniach, zaczęli cierpieć coraz dotkliwiej na brak prowiantu i wody. W stolicy po chwilowem upojeniu przyszło do otrzeźwienia umysłów, a niechęć powszechna zwróciła się przeciw Kleonowi. Kiedy zaś ten oświadczał, iż owe niepomyślne, wiadomości są przesadzone lub zgoła zmyślone, postanowiono wysłać go wraz z komisyą na miejsce, celem sprawdzenia stanu rzeczy. Chytry demagog, czując, iż sprawa wypadnie ku jego zawstydzeniu, podał wniosek, by wysłać nową flotę bojową na teatr wojny; jeżeli wodzowie są mężami — dodał — to nietrudną dla nich będzie rzeczą zagarnąć osaczonych; on sam podjąłby się tego, gdyby był wodzem. Wobec tego oświadczył Nikias, naczelny wówczas wódz w Atenach i jeden z najpoważniejszych przeciwników Kleona, iż zrzeka się dowództwa na rzecz tegoż i cały naród ateński wezwał na świadka słów swoich. Naprawdę

usiłował teraz Kleon wydobyć się z sieci, w którą się niebacznie zaplątał. Nie widząc żadnego już wyjścia dla siebie, nadrobił miną i przyjął dowództwo, oświadczając buńczucznie, że z 400 lekko zbrojnymi i załogą w Pylos w przeciągu dni dwudziestu spartańskich hoplitów, zamkniętych na Sphakteryi, albo w pień wytnie, albo jeńcem wziętych w tryumfie przywiedzie do Aten. Żądał tylko, by mu w Pylos Demostenesa dodano do pomocy. Lud ateński spełnił wszystkie żądania junaka i nowa flota z Kleonem na czele odbiła od brzegu.

Wiedział Kleon dobrze, dlaczego właśnie Demostenesa kazał sobie przydać do boku. Oto dowiedział się potajemnie, że znakomity ten wódz wypracował już plan wylądowania na wyspie, mający wszystkie widoki powodzenia. I nadzieje te bynajmniej nie zawiodły. Zaraz po przybyciu Kleona wylądowali Ateńczycy na wyspie i swoimi lekko zbrojnymi poobsadzali wzgórze. Ciężka piechota spartańska nie mogła skutecznego stawiać oporu zwinnym i lekkim harcomnikom nieprzyjacielskim, którzy raz po raz wypadali i umykali na wzgórze, nie ponosząc przy tym sposobie walczenia prawie żadnej straty. Nie pozostało hoplitom nic innego jak schronić się w głąb obwarowań i tutaj bronić się do upadłego. Kiedy jednak przywódzca Messeńczyków z częścią lekkiej drużyny i łucznikami okrążył Spartan, los tych ostatnich był rozstrzygnięty. Poległo w krwawych zapasach 128, poddało się 292, między nimi 120 znakomitego rodu Spartatów, których Kleon wedle przyrzeczenia, jeszcze przed upływem dni dwudziestu, w tryumfie przyprowadził do Aten. Sława sprytnego demagoga, który wykorzystał plan Demostenesa i z przed nosa poprostu sprzątnął mu zwycięstwo wzrosła olbrzymio. Już przedtem był ministrem finansów ateńskich, obecnie nagrodzono zwycięzcę, dając mu utrzymanie w Prytanejonie i miejsce zaszczytne podczas wszystkich publicznych uroczystości. Ale bo też dla Aten był pogrom na Słakteryi wypadkiem niesłychanej wagi i znaczenia. Prysnał nimb niezwyciężoności Sparty, na Peloponniezie odzierżono nader ważną placówkę, a jeńcy pylijscy w rękach Ateńczyków byli skutecznym środkiem wymuszenia znacznych ustępstw na wrogu. Kleon został odrazu bohaterem dnia, a zarozumiałość i buta jego ludu nie miały granic!

Blask i orok zwycięstwa był wielki i... oszałamiający. I właśnie ta okoliczność strachem napęłniała umiarkowane

stronnictw pokojowych z Nikiasem na czele. Nadzieje pokoju zdawały się na długi czas zniweczone, nie jakoby nie chcieli go Spartanie, lecz ponieważ Ateńczycy, zdurzeni i zaślepieni niespodziewanym powodzeniem, stawiali wygórowane warunki. Do partii konserwatywnej i pokojowej w Atenach należeli także „rycerze“, prawie wyłącznie przedstawiciele znakomitych rodów i wielkiej własności, a najbardziej nieubłagani przeciwnicy Kleona. Stąd przychodziło ustawicznie do starć wzajemnych. Kleon oskarżał rycerzy o opieszale sprawowanie powinności wojskowej, piorunował przeciwko nim jako przeciwko „spiskowcom“, zdrajcom nieledwie, rycerze ze swej strony nie omieszkali żadnej sposobności, ażeby dokuczyć znieawidzonemu ochlokracie. Tak na przykład, dowiedziawszy się, iż sprzymierzeńcy przekupili go, by uzyskać dla się zniżenie podatku wojennego, wytoczyli mu proces i zmusili do zwrotu poręcznego w kwocie pięciu talentów. Arystofanes, czciciel heroicznej Grecyi, wielbiciel wiekopomnej tradycyi, arystokrata w każdej fibrze swojego ducha, uważa Kleona, przedstawiciela i naczelnika krzykliwego tłumu, za jedno z największych nieszczęść Aten, za jednego z owych mitycznych potworów, z których ongi boscy heroje oczyszczali jego umiłowaną Helladę i sam, gdyby spadkobierca owych półbogów, zbrojny w straszliwą maczugę miażdżącego dółcipu, staje do walki z nowym smokiem....

II. Rodzaj komedyi i jej dramatyczna osnowa.

Arcydzieło jako utwór sztuki, jako pełny artystyczny wyraz uczuć i przekonań poety w pewnym kierunku i znakomite odbicie czasu i ludzi są „Rycerze“ co do swojej tendencji jedną z najgenialniejszych satyr politycznych w najniebezpieczniejszej dla chłostanych formie, bo w formie komedyi, tak żywej i namiętnej, iż robi wrażenie zuchwałej wprost bezpośredniości między umysłem, usposobieniem, temperamentem, przekonaniem człowieka, a sztuką i artystem autora. I zaiste nie potrzebował poeta po imieniu nazywać figur swoich: Kleona, Nikiasa, Demostenesa, aby publiczność w lot odgadła, o kogo chodzi — i mógł sobie pozwolić na zbytek stwarzania scen i sytuacji najucieszniejszych i najniemożliwszych, bez obawy, by w tym pstrym steku błazeństw scenicznych, koziołków dowcipu, dytyrambów lirycznych, wybu-

chów patosu i śmiechu, poświęców biczu satyry i sentymentalnych niemal morałów, najżywszej prawdy i najniesfordniejszej fantazyi, by w tym wyuzdanym, nieokiełznanym chaosie utonął właściwy sens i cel tej sztuki, lub przepadł geniusz — naczelny wódz i nieograniczony pan tej całej pstrokaczyny.

Czyż choćby najbiedniejszy w umyśle Ateńczyk nie pozna natychmiast tych dwóch niewolników, wypadających z przeraźliwym krzykiem z domu Demosa i przeklinających „łotrza paflagońskiego“, który o kilkadziesiąt staj traci... skórą Kleona? Oto naradzają się niebożęta nad środkami, przy pomocy których mogliby wyzbyć się doli swojej nieszczęsnej. Żali uciekać mają, lub bogów ojczystych błagać o zlitowanie? I oto pierwszy z nich skarży się szanownej publice na garbarza — Paflagona, który kręci się i skacze koło wspólnego pana, Demosa, zniedołężniatego staruszka i stopy mu liże a innych rabów prawowiernych doń nie dopuszcza; a kiedy ci w nadziei łaski przyrządzą mu łakotny jaki przysmak, włodarz ów chlebny a chytry z rąk im go wzdiera i podaje Ludowi od siebie, oczerniając resztę służby, wymuszając podarunki od niej, ściągając na nią złorzeczenia i ciężki.

O, losie srogi! Chyba już przyjdzie otruć się „juchą wołą“, sądzi drugi niewolnik, atoli tamten woli się napić... czystego wina: a nuż mu wtedy pomysł dobry wpadnie do głowy! I na bogi miłe! nie zawiódł się wielbiciel czystego o... Popiwszy tego wpada na myśl, aby drzemiącemu skórnikowi ściągnąć zwoje z wyroczniami, których ten chytrzec strzeże jak oka w głowie. Tam w nich może zbawienie lub przynajmniej nadzieja! Czyn zuchwały, alic dokonuje go szczęśliwie rab drugi. Jaka radość! Wynika z wróżb owych, że Paflagończyk upadnie rychło, a zwali go sromotnie... kielbaśnik. Tego trzeba więc czempredziej znaleźć, lecz bogowie snadź sprzyjają uciśnionym, bo oto zjawia się w samą porę przyszły pogromca garbarza, kielbaśnik — zbawiciel, całym swoim kramem kielbaśnym opakowan. Drugi niewolnik idzie czuć nad Paflagonem, gdy tymczasem pierwszy wtajemnicza obywatela — masarza w święte wyroki wieszczby. Jakiś nie może to pomieścić się w głowie zacnemu kielbas mistrzowi, by on, gbur ladajaki i niezdały miał objąć ludowładztwo, atoli znikają wnet te naiwne szkrupuły na zapewnienie, iż właśnie posiada wszystkie przymioty, potrzebne

ludowójcy: „głos przeraźliwy, ród podły, stan gminny“, a nadto poprą go „rycerze“ i każdy „obywatel wielkoduszny“. Kiedy jednak srogi dzik Paflagon wpada na scenę, grząc i hałasując głosem wielkim, kielbaśnik zaczy plecyma w mig się obrócił do publiki zgorszanej, iżby salwować swe zdrowie i kości. Pierwszy niewolnik nawołuje ku pomocy drużynę rycerską, która też sunie groźną chmarą i wcale niewybrednemi słowy zachęca raba i kielbaśnika do obicia opryszka, który rycerzom mir maćci dostojny. Toż Paflagończyk i rywal jego nieokrzesany poczynają zacięte na języki zapasy, którym wtóruje godnie chór rycerzy, pomstując na skórnik i jego „gębę plugawą, odętą od krzyku“. Włodarz Demosu wyteża wszystkie swe siły, aby krzykiem, rykiem, obelgą i groźbą nastraszyć przeciwnika, ale ten w grubiaństwie niegorszy, owszem lepszy, a nadto na podstawie wyrocni zwycięstwa pewien, paruje cios każdy i z podwójną oddaje go mocą. Paflagon, doprowadzony do ostatecznej wściekłości i niewładnący już sobą, wypada nakoniec, groźbę rzucając okropną, że wszystkich wrogów swoich oskarży w radzie jako spiskowców i zdrajców. Trzeba więc i mężnemu kielbas dostawcy do ratusza się pokwapić, aby chytrą i bezczelnością, z języka niezgromnego pomocą, garbarza unicestwić zamiary. W misternej i przepysznej parabazie usprawiedliwia się sztuki poeta, gwoli czego w tej pierwszej dopiero komedyi pod własnem nazwiskiem wystąpił. Lękał się losu wcześniejszych komedyopisów, którym na starość, zmienni jako wiatr Ateńczycy, niewdzięcznością odplacili i zapomnieniem. Zresztą poeta, podobnie jak wioślarz, próbować najpierw musi sił swoich i zręczności, zanim usiądzie przy sterze. Chór śpiewa chwałę Pozejdona, koniówcy i błaga Palladę Zwycięską o palmę chwalebną dla rycerzy w walce z Paflagończykiem.

Tymczasem powraca kielbaśnik, i oznajmia, iż pobit tyran srogi, na łeb na szyję pobit, w obliczu rajców sławetnych, którzy wszyscy, zachwyceni swadą przyrodzoną syna agory i wymyślonem na prędcę... śledzi potanieniem, kupą stanęli przy zwiastunie tak dobrych wieści. Ale otóż i wróg pokonany powraca, garbarz ryczący, z sercem krwią czarną zalaniem, rzygając złorzeczeń falą grzącą. „Znowu“ bój zajadły wybucha, aż powietrze zaciemnia się chmarą wymyślań okropną, wylatujących z gęb wartko, jak z łuków strzały

skrzydlate. „Chodźmy do Ludu“! ryknie nakoniec Paflagon. Podchodzą oba pod strzechę, gdzie siedzi Demos ateński i głośnym pukaniem a dobijaniem się do wierzei wypłaszają przestawnego władkę. Jawi się Demos na scenie, ubożuchnie i obdarto przyodzian, drżąc z nieudolnej starości i wcale niepewnie się dzierżąc na nóżkach mocno łogawych. Skórnik skrzywdzony radzi więcę zwołać ludową na Pnyksie, aby tam rozstrzygnąć: on-li czy jego przeciwnik, — kto bardziej kocha Demosa?

I oto dziwy się dzieją! Publika widzi szanowna Pnyksu skaliste pogórze. Dokoła ławy kamienne, tłumy niezmiernie dokoła; od tyłu widok na morze. Obydwej wrogowie zacięci, ciężkie dźwigając tłumoki, świadczą, jak mogą, Ludowi. Z ust, zięjących nie tak dawno wściekłością i nienawiścią ku sobie, płyną ninie obficie potoki miłości wezbrane, prosto pod stopy Demosa. Atoli miłość bez uczynków martwa jest. Więc kielbaśnik poduszkę mięką podkłada władcy starem, by sobie snąć „salamińskich nie obtarł poślaków“, i czym mu daje dobre do pary, by nie potrzebował chadzać bos. Toż i kurtę niebardzo skołatana, by nie marzył czasu zimy. Widzi to przeciwnik przerażony i pragnie również miłości słowa w uczynki przemienić miłosierne. Owo wyjmuje z tłumoka gunię szanowną ze starości i zarzuca ją Demosowi na ramiona, alic ten ją z odrazą odrzuca, bo szpetnie trąci... garbnikiem. A kiedy kielbaśnik, jakoby miary nie znajdując, w hojnym darów szafowaniu, podaje starcowi puszkę z maścią czarodziejską na „łogawe golenie“ i „chwość zajęczy na oczy kaprawe“, a wreszcie, wielkodusznością uniesion, włosy rodzone mu podstawia, aby sobie w nie nos utarł sędziwy i ciekący, wówczas Demos, wzruszony tymi przywiązania dowodami, ogłasza kielbasotwórcę za najlepszego Aten obywatela i rozkazuje surowie swemu dotychczasowemu włodarzowi zwrócić sygnet z pieczęcią ludu, aby go powierzyć swemu nowemu ulubieńcowi. Paflagończyk błaga o zwłokę: wszak jeszcze wróżby boskie zostają, niechże tych Demos posłuchać raczy, a może zmieni swój zamiar; atoli i kielbaśnik posiada wieszczby i pragnie je Ludowi odczytać. Podczas gdy obydwaj zapaśnicy rozbiegają się po wyrocznie chorus w pienie uderza weselne, radując się z blizkiego upadku Kleona (tu raz jedyny w sztuce garbarz po nazwisku jest wymieniony w. 976) i wychwala nader wątpliwe

jego zalety, jak umiejętność rządzenia zapomocą „kopyści i tłuczki“, podziwu godny „świnioum“ i wrażliwość wielką na dźwięczną złota harmonię.

Ledwie rycerzy krzepki chór odśpiewał gędzbę swoją, aliści już wracają obydwaj przeciwnicy, dźwigając z trudem bożych wyroków tłumoki. Wróżby masarza jakoś więcej przypadają do smaku sędziwemu Aten włastowi i oto znowu nieszczęśnik paflagoński szpetnie jest pobit przez kiełbas smacznych przedawcę. Nie dając wszelako za wygraną, podejmuje się godnie ucęstować pana swojego i władcę, w tej nadziei, iż może pieczeń i placuszki zacne przywrócą rozniewanemu dobry humor. Ale kiełbaśnik nie w ciemną bity postanawia i w tych świadczeniach sprostać nienawistnemu wrogowi. I znowu rozchodzą się przeciwnicy, zębami na się zgrzytając i znowu rozlega się na scenie chóru nadobne pienie, sławiące Ludu „świątą moc i władzę“, a wytykające mu jeno... „łatwowierność i miłość pochlebstw nadmierną“. „Ponoś wam klepek brak, skoro w mój rozum stary wątpicie“, odpowiada Demos z godnością. On udaje tylko nieporadnego i „żywi sobie stróża, o którym wie, że złodziej; lecz niech się łotr ten opcha i ożłopie, wtedy zrobi z nim szybki koniec“.

Zaczem powracają Paflagończyk i kiełbaśnik, obładowani koszami z żywnością wszelaką i sprzętem kuchennym. Na wyścigi podają Demosowi wygłodzonemu, to chleb jęczmienny z mąki pylijskiej, to grochowiankę żółciutką, rybę smaczną, flaczki, salceson, kiszkę, to placek i wino w krużu mieszalnym gwoli przepłukania żołądka. Ludek je... je i popija, aż uszy mu się trzęsą, a dziw ogarnia publikę osłupiałą. Chwila tryumfu dla Paflagona: kiełbaśnik nie przyniósł pieczeni zajęczej, a on ją ma kruchutkę, pachnącą, aż ślinka idzie, a zęby kłapią z rozkoszy. Ale od czego spryt! „Jakoś posłańcy idą ku nam, wory ze złotem dźwigając!“ woła przebiegły masarnik, a kiedy Paflagończyk, na złoto zawsze łakomy, rozgląda się dokoła, kiełbaśnik łap! za zajacę, z garści go wydarł wrogowi, rączo za swego podaje... Napróżno usiłuje ograbiony sprawiedliwości szukać u Ludu. Wszak on to samo uczynił, w Pylos łup wozom ściągając. I musi wyznać niebożę, że bezczelnością wojował i bezczelnością jest zmożon. Lud zachwycony chytrą i energią nowego ulubieńca, aliści jeszcze się waha. Zawartość koszy ogląda.

I tu i tam smakołyków jeszcze siła, lecz kosz Paflagona pełniejszy. Nie dziwota! paruje niebezpieczeństwo Kiełbaśnik,—włodarz niecny zbył okrucami swego pana, a resztę dla siebie zachował. Argument taki przemawia wymownie do serca Demosowi, a ponieważ wyroki pytyjskie, tyżące się męża, który gburowatością i zuchwalstwem ma zwalić Paflagona, zgadzają się co do joty z osobą Kiełbaśnika, tedy musi włodarz niewierny zdjąć z czoła wieniec poczesny i sromotnie, łyży hojne lejąc i jęcząc, ze sceny jest wytaszczon. Szczęśliwy kiełbasokupień przybiera nazwę Agorakritosa i odtąd on jest Ludu opiekunem. Demos zabiera z sobą nowo mianowanego włodarza swego i ulubieńca, a chór tymczasem bawi publikę czcigodną, wielbiąc zacnych i obyczajnych, gromiąc zaś niebylejako nikkzemnych i sprośnych obywateli, którzy prawdziwą są rzeczypospolitej zakałą. Dostaje się niezgorzej i Hyperbolosowi, innemu ludowódcy, który chce siłą zgwałcić dziewczki zacne, Trójwioślice, nawy ateńskie i do Kartagi je uwieść na ztratę.

W ostatniej części widowiska przekonuje się publiczność, iż Demos miał węż dobry, mianując nowego namiestnika. Peanami chóru powitan, jawi się na scenie Lud odmłodzony przedziwnie, w szacie dostojnej, staroświeckiej, z świerszczykami złotymi w bujnych kędziorach. Szczęście i pomyślność miasta, mir upragniony stąpa tuż za nim. Układy pokojowe, długo przez Paflagona więzione, a w postaci dziewic rozkosznych wyobrażone, gdyby wiochny krzydlate, wdzięcznie wlatują na scenę, a Demos, młodzieniaszek ninie, krwi jurnej pełen, w zachwycie rwie się ku dziewczkom. Na wieś wyjedzie z niemi szczęśliwiec, by Dyoniz nimfami otoczon. Agorakritos w szatę żabio-zieloną obleczon, krzesło Paflagona dostojne w Prytanejonie odzierży, ten zaś smok jadowity za swe łotrowstwa i zbrodnie obejmie rzemiosło kiełbaśnika i w bramach będzie kupczył świńskiem towarem, na śmiechy ludzkie wystawion...

Oto treść niezrównanej komedyi, w której Arystofanes z podniesioną po raz pierwszy przyłbicą uderza nieustraszenie na opinię ludową, na rządy motłochu krzykliwie a niesforne, na bożyszcze tłumów, straszliwego Kleona. Nie wiadomo, co bardziej podziwiać, czy genialność poety, rzucającego swym rodakom arcydzieło za arcydziełem, z hojnością twórcy mocarza, czy niepojętą dzisiaj odwagę człowieka

i obywatela, który, idąc za popędem najgłębszych swoich przekonań, uderza z nieubłaganą bezwzględnością na wszechmocnego w Atenach demagoga, uważając go za zgubę swojej ojczyzny. Charakterystycznym jest, iż w całych Atenach nie było maskoroba, któryby się odważył na sporządzenie maski Kleona, pomalowawszy więc jeno oblicze, wystąpił w tej roli — sam Arystofanes. A jednak, jaka była jeszcze kultura w upadających Atenach! Jakim był jeszcze wysokim duchowo ów lud, chłostany niemiłosiernie, patrzący z widowni na poniewieranie jego „złotej wolności“, na nielitościwe wprost znęcanie się nad jego półbogiem, skoro ów sędzia niemiłosierny otrzymuje — pierwszą nagrodę! Dzisiaj tego rodzaju śmiazków nagradzamy inaczej.

III. Charakterystyka komedyi i jej dramatycznych postaci.

Wspomnieliśmy już, iż „Rycerze“ są, co do tendencji swojej, komedią na wskroś polityczną. Arystofanes broni w niej prastarego porządku rzeczy: wielkości i prostoty heroicznych czasów, czasów, w których wszelka inicjatywa i mądrość polityczna zbierała się na szczytach społeczeństwa, a warstwy politycznie i kulturalnie niżej stojące, stanowiły jedynie zbiorowisko energii i sił fizycznych, narzędzie więc w rękach umiejętnie niem kierujących. A jakkolwiek narzędzie to obracało się dość często ostrzem przeciwko dzierżącym jej ręką i kaleczyło je dotkliwie, to jednak zaprzeczyć się nie da, iż właśnie te ręce czy mitycznych Atrydów, czy historycznych Milytadów i Temistokłów, stworzyły wielkość polityczną i kulturalną Hellady. Tłum, choćby nawet tak przedziwnie inteligentny tłum jak w Atenach, nie stworzy nigdy ani formy tj. społeczeństwa czy państwa, ani treści tj. cywilizacji odrębnej, silnej, swojej, pozostanie zawsze tylko źródłem sił i zasobów, materiałem, tłem wreszcie, na którem poczyna się tworzyć i widnieć człowiek, naród, ludzkość. Wszelka bowiem twórczość jest syntezą, a wszelka synteza potrzebuje przewodnika, w którymby mogła z rozpięzchnionych elementów dokonać się i objawić... Lud ateński n. p. mógł nienawidzić „tyranów“, lękać się panicznie wprost wszelkiej wyższości w szalonym swobodzie i równości miłowaniu, atoli faktem jest niezbitym, iż wyższość taka, ilekroć

powstała, narzucała mu swoją wolę, kierowała nim, wszczała mu swego ducha, spełniała swoją rolę, zanim spełniwszy swoje — poszła na wygnanie.

Arystofanes był arystokratą. Był, bo nim być musiał, jako duch niepospolity i wysoki. Pragnął, aby w jego ojczyźnie rządili najlepsi, nie ze stanowiska partyjnego, lecz ze stanowiska patryotycznego, moralnego, kulturalnego. Reakcjonistą więc w dzisiejszym słowa tego pojmowaniu, zwać arcy mistrza komedii atyckiej nie można żadną miarą, bo u nas reakcjonista jest owem medyum nieszczęsnem, przez które przemawia, ryczy i pluje jadem i ciemnością wszelkiego rodzaju wstecznicstwo. Arystofanes patrzył wprawdzie wstecz, bo tamtą stronę widział w blaskach wschodzącego rana i południe, a przed sobą miał zmierzch i czuł nadchodzący zachód, zapadającą noc. Gminność i dzikie rozpasanie ówczesnej demokracji ateńskiej, zamięłwanej w swej woli tak szaleńczo, tak ślepo, że aż idącej na lep pochlebstw, kruczków i brutalnej przebiegłości takiego Kleona, który nie był przecie niczem innym jak tylko parodią i karykaturą dawnych wielkich „tyranów“, musiały wielbiciela i miłośnika chwałą okrytej ojczyzny drażnić i odrazą przepęlniać. Dlatego-to tak napada na wojnę peleponeską, która jest jakoby tragiczną nicią wszystkich jego komedii, dlatego wypatruje sobie oczy za pokojem, dlatego „bohaterstwo“ pylijskie Kleona miazdży gromem satyry i śmiechu, bo widzi, jak to zwycięstwo do reszty przewróciło w głowie Ateńczykom i wie, że odtąd ruchem przyspieszonym będą się zsuwać, po stoku własnego upojenia i zaślepienia w otehtań zguby. Więc marzy wielki poeta a męczennik prawego patryotyzmu o tem, by zgnieść żagiew wojny—Kleona, który z ludu zrobił krzykliwy, bezmyślny, owczy motłoch, więc wypowiada mu walkę na śmierć i życie, walkę, której główną bitwą i (idealną przynajmniej) kłeską groźnego demagoga są „Rycerze“, arcywzór komedii politycznej.

Fabula komedii i jej akcja dramatyczna, to szereg żartów, dowcipów, krotoczwil scen błazeńskich i uciesznych, epizodów komicznych, figlów misternych i brutalnych, jak w każdej zresztą sztuce Arystofanesa. I znowu jak w każdej komedii tego poety, nad tą całą lawiną niewyczerpanego humoru, słyhać tragiczny głos patryoty i obywatela, nawołującego ziomków swoich do odwrotu z tej drogi, która ich wiedzie prosto w przepaść. Czasem zaś robi

komedia, a wrażenie to powtarza się i w innych sztukach tego arcytwórcy, złudzenie jakiegoś wściekłego, opętańczego, szalonego tańca, przerywanego wybuchami skrwawionego śmiechu, jękami bólu i chrapaniem agonii, jakoby resztki spazmującego życia ze śmiercią wiekuiącą szły w płaszy. Złudzenie, może dla nas tylko odczuwalne, dla nas, którzy znamy późniejsze dzieje Grecyi i dolę swoją i — historię ostatniego Ateńczyka, syna Zemsty, — Irydiona, przeznaczonego na wtóry męczeński żywot w krainie „mogił i krzyżów“.

A postaci komedy? W tych nieśmiertelny tkwi żywot, bo geniusz tchnął w nie duszę nieśmiertelną. To już nietylko Ateńczycy, we własnego narodu i własnej chwilowej doli cieśń wtłoczeni, ale ludzie, tak samo bliźni nasi, taksamo bracia tego ostatniego człowieka, który kiedyś, kiedyś będzie patrzył na słońce zczerniałe, ostatni swój promień rzucające umarłej ziemi... Oto obydwa znani wodzowie ateńscy Demosthenes i Nikias, bezimiennie występujący w maskach własnych a szatach niewolników Demosa. Demosthenes, dzielny wódz i dzielny żołnierz, przyrodzoną energię winem lubiący posycać i Nikias, najwplywowszy z przeciwników Kleona po stronie partji zachowawczej, łatwo płochliwy, zbożny wielce człeczyna, wiecznie pomiędzy półśrodkami falujący, jak w wysokim korycie woda mała i płytka — obydwa rabowie ludu, gnębieni, pluci, kopani... Figury te, kilku rysami nakreślone, stoją odrazu żywe i krzyczą głośno, jak rzyścy człowiek skrzywdzony. Atoli głównemi osobami komedy są: Paflagończyk (Kleon), Kiełbaśnik i Demos, napoły ucieszne, żalosne napoły indywiduum, wyobrażające ludek ateński. Paflagończyk chwycony odrazu na gorącym uczynku „kleonstwa“. Oto widząc w ręku jednego z niewolników puhar chalkidyjskiej roboty, w lot wpada na domysł, iż ten niewolnik i ten drugi człek, którego nie zna (Kiełbaśnik), spiskują nad oderwaniem Chalkidyjczyków. Czy nie tak będzie wnioskował człowiek na ramionach motłochu w górę wyniesion, wulkanizmem niejako chwili kapryśnej i jeszcze kapryśniejszych umysłów? Zaiste, człowiek taki, którego skrzydłami są... chęć wyniesienia i chęć zysku, znalazłszy się na szczycie, nie zazna błogości, jaką daje pewność, oparta na własnym przebytu trudzie, na własnej położonej zasłudze, na przekonaniu, że nie osiągnięcie szczytu było mu celem, ale praca na szczycie większa, lepsza i donioślejsza. Ego-

iści i karyeroroby, czy w postaci agitatorów i demagogów — Kleonów, czy w jakiejkolwiek innej, wdrapawszy się na wierzchołek pochlebstwem a mataczeniem, chytrym przemysłem i sztuką wyzyskiwania pory i ludzkiej słabości, drzeć będą każdej chwili o utrzymanie zdobytej twierdzy i pragnąć jej utrzymania za wszelką cenę. Stąd każdy taki Kleon wietrzy wszędy wrogów, czuje w powietrzu spiski, upatruje na każdym kroku sprzysiężeń, otacza się obronną siecią podejrzeń, przespiegów, doniesień, szkalowań, potwarzy i oszczerstw, aby wszelki „niebezpieczny“ owad uwięzł w niej i zginął. Jest tedy Kleon w Komedyi typowym uzmysłowieniem jednej z najprawdziwszych i najsmutniejszych stron ludzkiej natury. Hałaśnictwo i zacietrzewienie, wybuchy gwałtownego krzyku, groźby straszne, bo... gromkie, to główna broń, której używa Kleon, aby przestraszyć i odstraszyć przeciwników. A kiedy broń ta okazuje się zawodna, wonczas chwytą demagog za oręż donosicielstwa: wpada na zgromadzenie Rady i oczernia jadowicie „spiskowców“. Poniósłszy i tu klęskę, daje znowu upust naturze swojej, grmiąc, grożąc, pieniać się i zębami zgrzytając, a wreszcie wyrzuca ostatnią a najsilniejszą swoją kartę—pełzające pochlebstwo względem ludu. Oto ten tyran krzykliwy i brutalny, okrutny i nieubłagany, dopóki choć drobina pewności płacze się po jego osierdzu, jest, gdy potrzeba, mistrzem niezrównanym w pokorze i w unizoności, potrafi się tak skurczyć i spłaszczyć, jakby natura sama z góry była go przeznaczyła na... grunt pod stopę. Na Pnyksie, w obliczu zgromadzonego ludu, rozwija Pafلاغون w całej pełni swój kunszt nad kunszty: z ust mu płyną słowa lepkie, słodkie, pochlebne, rzucające się miłośnie na pierś Demosa, obejmujące jego kolana, liżące jego stopy;—słowa chytre, wykrętne... bezwstydne, przerywane od czasu do czasu porykiem wściekłości w stronę groźnego rywala, Kiełbaśnika. Zdawaćby się mogło, iż ta w nikczemności swojej zdobywca swada, podkopująca się pod samo miękkie i pochlebstw spragnione serce bezmyślnego słuchacza, zwyciężyć musi, a jednak ...zwycięża przeciwnik, indywiduum, o ile to być może, jeszcze podlejsze, Kiełbaśnik. Pobija Pafلاغونczyka własnym jego kordem, wyostrzonym atoli do granic ostatnich: bezwstydem i nikczemnością. I oto ów kolos dziwaczny, który — jak twierdzi jeden z rabów Ludu (Demosthenes), „jedną stoi nogą w Pylos, a drugą na lu-

dowej wiecy“, sparaliżowany w samo serce swojej potęgi: w bezwstydy, wali się z nóg i zostaje kupą ludzkiego śmiecia. Pomysł komiczny? Zapewne, ale komizm jest tylko odwrotną stroną tragizmu, a komedia inną tylko formą tragedii błazna i męczennika zarazem, któremu na imię człowiek.

Tworem nad twory takiej właśnie fantazyi „komicznej“, chodzącej z latarnią geniusza po czarnych istoty ludzkiej czeluściach i wygrzebującej na światło dzienne stwory, wyległe w bezdniach nocy, jest rzemieślnik sympatycznego cechu, Kiełbaśnik. Płód fantazyi a zarazem jedna z najrealniejszych postaci, jakie kiedykolwiek zjawily się na scenie teatru, będącej (a przynajmniej być mającej) refleksem jedynie sceny życia. Wchodzi taki człeczyna, obławowany kiełbaśnicą, ławą i towarem masarskim, robiąc z początku wrażenie pospolitego całkiem poczciwca, zdolnego może sprzedać niecałkiem świeżą kiełbasę, lub oszukać na wadze, lecz ponadto nic więcej. Tymczasem poruszenia jeno potrzeba uspiętej „czarnej fali“, kilka kropel słodkiej trucizny, wsączonej w głąb we formie tak radykalnego pochlebstwa jak: „Właśnie dla tego wielkim będziesz mężem, iżeś jest prostak, kołtun i zuchwalec!“ lub „Masz wszystko, co trza ludowójcy: głos przeraźliwy, ród podły, stan gminny“... i wnet nieświadoma czarna fala poczyna się roić... robactwem. Pospolity mieszcuch, wieprzowiną kupczący, przemienia się zwolna w bohatera i w ideał nikkczemności, nie drżącej, nie cofającej się przed niczem, anteusowe czerpiącej siły w zetknięciu... z błotem. Ideał nikkczemności, wepchnięty genialną twórcy potęgą w grube i namacalne ramy człowiecze, fantastyczny potwór, ułowiony w najpodziemniejszych oceanach nieświadomego życia, a przeniesiony na światło słoneczne i obdarzony na wskrós ludzkim obliczem, — oto Kiełbaśnik... To ani Eubulos, ani Hyperbolos, ani Kleonimos ani Agorakritos, rzeźbiarz z Paros, to żaden ten lub ów człowiek; oni-to wszyscy razem człowiek-to wogóle, o jednej tylko stronie oświeconej jaskrawo, podczas gdy strona druga pogrążona w cieniu — niewidzialna! — W komedii jest Kiełbaśnik przeciwnikiem i pogromcą Paflagona. Paruje wszystkie jego ciosy, a oddaje mu je w dwójnasób z pewnością arcyszermierza, zachowując przytem zabójczy spokój, złowróżbną dobrodusznosc, okropną pewnośc, bo czuje się... Kleonem o wyższem nikkczemności natchnieniu, bo „ten kieł-

baśnik (słowa Ludwika Seegera) jest i ma być Kleonem, do najwyższej potęgi podniesionym. Ponieważ rzeczywistość nie może równego a tem mniej wyższego przeciwstawić rywala takiemu rzeczywistemu wcieleniu podłości, jakim jest Paflagon, więc poeta wyręcza naturę i stwarza fantastyczne monstrum“, dając mu je za przeciwnika i za... uzupełnienie. Chodzi bowiem o odpowiedź na pytanie: dokąd prowadzi i poprowadzi ochłokratyczny despotyzm? „Dobrze myślący, wykształceni i bogacze zmienili się w tchórzów, ubodzy w fizycznej niewoli i w moralnej niemocy: jeżeli więc jeszcze większy bandyta niż Kleon, nie chwyci steru, to już chyba niema nadziei, by ten mógł być zwalony. Tę myśl wyobraża Arystofanes w „Rycerzach“, głównie w postaci kiełbaśnika“. Atoli już tylko moc i nadzieja rozpaczy leży w pomysle końcowym, by Lud, skąpany w takiej moralnej obrzydliwości, jakiej wcieleniem jest Kiełbaśnik, wyszedł z niej odmłodzony i maratońską obleczony świetnością. Rozumowanie mniej więcej takie, rzucone ateńskiej publice: „Zanim nie stoczą się w przepaść zupełnej demoralizacji politycznej, zanim nie staniecie się pastwą i narzędziem straszdyła jeszcze bardziej przeklętego niż Kleon, zanim nie spełnicie aż do dna pułapu jadowitego nierządu, niechaj żaden rozsądny nie spodziewa się nawrócić was do rozumu i postanowienia. Pędźcie dalej po drodze zguby aż do ostatka, przemieńcie się całkowicie w głupców, w łajdaków, w bestye, a może stanie się cud, — może z jednej ostateczności wpadniecie w drugą, może otworzą się wam oczy i z piekielnego kotła demagogicznego szału wyjdziecie... nowymi ludźmi“. Myśl tę popiera i ta okoliczność, że potworny Kiełbaśnik zmienia się po zwyciężeniu Paflagona na wcale przyzwoitego i rozsądnego Agorakritosa.

Lud ateński wciela poeta w allegoryczną postać Demosa i znowu z nadzwyczajnem wprost mistrzostwem techniki artystycznej nadaje tej allegorycznej figurze rysy i właściwości indywidualne. Pojawia się Demos w teatrze jako zgrzybiaty i zgrzybliwy staruszek, ubogo a nie chędogo przyodzian, o tępym słuchu a matołkowatym umyśle,—opłakane indywiduum, bezradne jak niemowlę, o cienkich, łogawych goleniach, a wielkim i nienasyconym brzuchu, którego niezgłębione, zda się, czeluście wpływają na usposobienie właściciela, kierują jego zdaniem i łaskawością, zabierają sta-

nowczy głos przy wyborze faworyta. Ta mizerna a okropna władcy ateńskiego larwa staje się przedmiotem umizgów dwóch arcyłotrów, którzy się gryzą wzajem o jej względy, jak psy o kość na śmietniku znalezioną. Demos słucha jednego i drugiego, obydwu pozwala się wygadać, obydwu sobie schlebiać, nadszkwierzać, służyć, a tylko uszy wyciąga i opuszcza jak „parasol składany i rozkładany“ i węszy, z której strony woń go doleci korzyści większej, — misy smaczniejszej a sutszej... Tak lud przedstawić, tak go skarykaturować, zniedołężnić, okaleczyć, skarlić fizycznie, duchowo i moralnie, sprowadzić do poziomu pieczeni i placka, do ideału języka, podniebienia i brzucha, — ten lud, który stał wówczas na samym szczycie jedynowładztwa swego, na to potrzeba było więcej niż śmiałości, potrzeba było bohaterskiego wprost zuchwalstwa. Łagodzi wprawdzie mistrz okrutny i osłabia nieco wrażenie tem, że odchodzi niekiedy od tej okropnej personifikacji i mówi o rzeczywistym ludzie ateńskim [tam użyliśmy w języku polskim małej litery, a więc Demos i Lud — personifikacja, zaś — lud w znaczeniu rzeczywistym] nawet z uznaniem i pochwałą, niemniej jednak, w ten sposób osłodzona nieco pigułka, nie traci prawie nic ze swojej przeźrażliwej goryczy... A przecież lud, zgromadzony w teatrze, połyka piekielną pigułkę z uśmiechem na ustach i zachwytem w oczach, nie szcędząc dziełu i poecie najwyższego uznania. Oto sztuki prawdziwej czarodziejstwo na umyśle... zdolne ją pojąć i odczuć!..

Chór złożony z rycerzy nietylko jest elementem niesłychanie w komedii efektownym, lecz co ważniejsze wyobrazicielem przekonań i myśli samego poety. Przejęty nienawiścią do Paflagona jako do tyrana i szkodnika, własne jeno cele mającego na względzie, piorunuje przeciw jego bezczelnym machinacyom i nie waha się gwoli dobra ojczyzny i racji politycznych, których jest przedstawicielem, stanąć po stronie... Kielbaśnika. Przemowa drugiego przodownika chóru (1300—1315) ma być, według świadectwa scholiastów, napisana przez Eupolisa, najznacniejszego, obok naszego poety komedypisarza w owym czasie.

IV. Postać Kleona w oświeceniu historycznym.

Arystofanes maluje postać potężnego demagoga barwami niewątpliwie nazbyt jaskrawymi. Powód dwojaki: 1. Kleon

jest bohaterem politycznej... komedii greckiej, która postuluje się zawsze karykaturą. 2. Kleon jest (według najświętszego przekonania poety) najgroźniejszym własnej ojczyzny wrogiem, którego zgnębić i unicestwić jest obowiązkiem każdego prawego obywatela, żaden zaś środek do celu tego prowadzący nie może być niegodziwy. Celem poety jest zgubienie Kleona w opinii publicznej, środkiem, karykaturalne uwypuklenie jego wad, zdrożności, występków... Stąd indywidualne rysy tej postaci historycznej, poczynają nabierać konturów figuralnych, typowych i z ognia cnoty i nienawiści obywatelskiej, przepuszczonej przez twórczego ducha geniuszu wychodzi kolosalny pratytyp ochlokraty, żywy i nieśmiertelny po wszystkie czasy... Kleona historycznego nie możemy dokładnie ogarnąć wzrokiem, albowiem najznakomitszy w tym względzie poręczyciel: Thukidides, który maluje raczej dzieje wojny pelopeneskiej, aniżeli obraz wewnętrznych stosunków ateńskich w tym czasie, wspomina jedynie mimochodem o tym, bądź co bądź, niesłuchanie zajmującym człowieku. Pewnych rysów charakterystycznych możemy się doszukać w mowie, jaką Kleon wygłosił z okazji ułaskawienia jeńców z Mitileny, na śmierć pierwotnie skazanych. W mowie tej, którą Thukidides przytacza w całości, protestuje Kleon stanowczo przeciwko ułaskawieniu i żąda spełnienia pierwotnego wyroku ludu, mocą którego miano zbuntowanych a pogromionych Mityleńczyków w pień wyciąć. Z mowy tej wynika także, iż Kleon nie był bynajmniej takim podłym podchlebcą, jakim go przedstawia Arystofanes. Był może takim, zanim doszedł do władzy, osiągnąwszy ją jednak, rzuca ludowi w oczy otwarcie i nieustraszenie cierpkie słowa prawdy i tyranem się raczej wydaje niż ludu pokornym rabem. Z innej strony jednak Arystofanes ma bez wątpienia wielką słuszość. Kleon nie utrzymał ludowładztwa w charakterze przekazanym przez Periklesa. Czysty obraz demokracji ateńskiej zmięły i splugawiły brutalne ręce Paflagona. Jak chwasty na niwie niedość uprawnej, poczęły się bujnie krzewić samolubstwo i intryganctwo pojedynczych plebejów, którzy za wszelką cenę starali się wśliznąć w łaski ludu i pozajmować najwyższe, a więc... najinratniejsze urzędy. Dorobkiewiczze ci plebejscy, ludzie po największej części bez sumienia, bez czci i wiary, gnębili i ciemniżyli niesłuchanie obywateli bogatszych i znakomitszych, obarczając ich wszystkimi ciężarami pań-

stwowymi; na żołdzie zaś swoim mieli całe stopy szpiegów i sykofantów, zagrażających nieustannie „każdemu obywatelowi, który nie godził się bezwzględnie z istniejącym rzeczą porządkiem“. W ten tylko sposób dało się utrzymać — przez czas pewien przynajmniej — sztucznie zdobytą władzę. Kleon nie stanowił pod tym względem wyjątku, owszem zaostrzył i wydoskonalił tego rodzaju środki rządzenia, przede wszystkim sykofantyzm i terroryzm. Był bez wątpienia zdolniejszym od takiego Lysikleasa, Eukratesa lub Hyperbolosa, zdolniejszym, energiczniejszym i — niebezpieczniejszym. Znaczący był wyborem zmiennej i płochą duszą obywateli ateńskich i dlatego umiał grać na tym wielostrunnym instrumencie, jak nikt inny. Grał swoim głosem do gromu podobnym i swadą niezwykle łatwą i płynną, grał pochlebstwem i gestem gwałtownym, charakterystycznym rzucając ramion na trybunie, junactwem i budzeniem grozy. W nieokrzesaniu swoim, samolubstwie i czelności potrafił uwydatnić spryt genialny, imponujący tym, „którzy byli niewolnikami nadzwyczajności, a gardzicielami rzeczy zwyczajnych“. Rządził warcholstwem i mąceniem „narodowej kadzi“, (*την πόλιν ταραττειν* — oto dewiza Kleona) nieszczęsnym jętrzeniem przeciwko Sparcie, zuchwalstwem i odwagą, której nie posiadał, ale do której się zmuszał, ilekroć tego zachodziła potrzeba. I on, warchoł genialny, agitator niepospolity, demagog po wszystkie czasy typowy, ale człowiek marny choć zajmujący, ginie, by Leonidas ongi, bohaterską śmiercią w bitwie pod Amphipolis 422 przed Chr., do końca nie wypuszczając z ręki steru państwa, — do dziś dnia i zawsze żywy i nieśmiertelny, dzięki komedii wielkiego swojego przeciwnika — Arystofanesa.

OSOBY KOMEDYI.

Demos, lud ateński, jako persona przedstawion.

Paflagończyk (t. j. Kleon), wódarz Demosa.

Pierwszy niewolnik (t. j. Demostenes) {
Drugi niewolnik (t. j. Nikias) } służba Demosa.

Kiełbaśnik, później **Agorakritosem** przezwany.

Chorus rycerzy ateńskich.

Przedstawiono niniejszą komedię 89 Olymp. a 424 r. przed Chr.
za archontatu Stratoklesa.

(Scena przed domem Demosa).

(*Pierwszy i drugi niewolnik, pachotkowie czcigodnego staruszka, wypadają z biadaniem i minami żałościami wielce*).

Pierwszy niewolnik.

Ajaj! Ajajaj!.. O, rety!.. rety!..
Oby bogowie łotra świeżej kupii,
Paflagona zgnębili i jego praktyki!
Odkąd się w dom nasz wkręcił ten przybłęda,
wciąż jeno plagi ściąga domownikom.

Drugi niewolnik.

Niechby do czorta poszedł on hałaśnik
ze swemi kłamstwami!

Pierwszy niewolnik.

Jakże ci, nieboże?

Drugi niewolnik.

Jako i tobie.

Pierwszy niewolnik.

Pójdź-że więc i obaj
zawyjmy razem nakształt Olymposa.

Obydwaj (*razem*).

10 Hu! Hu! Ajajaj! Hu! Hu! Hu! Ajajaj!

Pierwszy niewolnik.

Próżno skomlimy! Miasto biadać, lepiej
ratunku trzeba nam szukać jakiego.

Drugi niewolnik.

Lecz w jaki sposób?

Pierwszy niewolnik.

Mów ty.

Drugi niewolnik.

Nie, ty powiedz,
nie chcę się spierać.

Pierwszy niewolnik.

Nie ja, przez Apolla!

Drugi niewolnik (z *patosem*).

„O, gdybyś za mnie słowa wyrzekł moje!“

Pierwszy niewolnik.

Mów jeno śmieie, a ja rzeknę potem.

Drugi niewolnik.

Brak mi jest „*tratra*“. — Jakoż-bym mógł tedy tak to misternie wyeurypidować.

Pierwszy niewolnik.

Ach, proszę, proszę, rzuć precz to warzywo!
20 Wymyszkuj raczej, jakby dunąć panu.

Drugi niewolnik.

Więc mów „Wylejmy“ słowo w słowo za mną.

Pierwszy niewolnik.

Mówię: „Wylejmy“ —

Drugi niewolnik.

Przypnij teraz z tyłu

„Się“ do „wylejmy“.

Pierwszy niewolnik.

„Się“ —

Drugi niewolnik.

Cudnie! Wybornie

A teraz zwolna mów, jak samogwałtnik,
„wylejmy“ — zaczem „się“... coraz to żywiej.

Pierwszy niewolnik.

Wylejmy... się... wylejmy się... wylejmy!

Drugi niewolnik.

Nie słodka-li to rzecz?

Pierwszy niewolnik.

Prze Dyosa!... Jeno-
coś mi ten ptaszek źle wróży... dla skóry.

Drugi niewolnik.

Czemu?

Pierwszy niewolnik.

Bo skóra łuszczy się od... lania.

Drugi niewolnik.

30 „Najlepiej będzie pono, gdy w tej biedzie“
pójdziem się kajać przed bóstwa posągiem.

Pierwszy niewolnik.

Co? Przed posągiem?... Wierzysz jeszcze w bogów?

Drugi niewolnik.

Jużci?

Pierwszy niewolnik.

A jakież stawisz na to dowód?

Drugi niewolnik.

Iż mnie bogowie nie cierpią. Czy nie dość?

Pierwszy niewolnik.

Piękniesz to wywiódł. Lecz inny zmyśl sposób.
Może-by sprawę publice przedłożyć?

Drugi niewolnik.

Nieźle. Jenoby trzeba ich wpierw prosić,
aby raczyli swą ujawnić miną,
czy radzi słowom są naszym i czynom.

Pierwszy niewolnik.

Zaczynam tedy. (*Zwraca się do publiki:*)

40 Mamy obaj pana

popędliwego wścieklca, grochożerce,
starego głucha, marudę i zrzędę:

Demos Pnygijski. Ten w ostatnie targi
paflagońskiego zakupił skórnika,
arcyhultaja i zdrad arcymistrza!

W lot wypatrzywszy staruszka kaprysy
Skóropaflogon czołga się przed panem,
łasi się, liże, pochlebia, ćmi, pęta
skór okrawkami i gładzi nিকczemnie:
„Kap się, Demosku, wszak wygrałeś sprawę,
jedz, pij, używaj i bierz trójjobole!

Chcesz, dam-ć wiczerzę?“. Zaczem ściąga sprytnie,

cośmy zebrali i podziękę pana
sobie przywłaszcza Paflagon. Niedawno
 jam w Pylos ciasto wymiesił lakońskie,
 alic ów łotrzyk zwędził mi je chytrze
 i za swój podał — chleb, który-m ja upiekl.
 Nas precz odpędza, nie pozwala innym
 posłużyć panu, lecz z pletnią skórzaną
 60 stojąc za stołem, wypłasza doradców.
 Pieje też wieszczby — pan nasz bowiem szalem
 zdjęty wyrocznym — i tak go zdurzywszy,
 praktyki knowa. Wszelakie domowe
 czerni bezczelnie, zaczem cięgi srogie
 spadają na nas; ćwik lata po domu,
 grozi i straszy, darów żąda, mówiąc:
 „Patrzcie, jak Hylas gwoli mnie wychłostan?
 Kto mnie nie zjedna, jeszcze dzisiaj zdechnie!“
 Cóż robić? dajem. Kto nie, przez starucha
 70 skopany, ośmkroć na pole mknie chyłkiem.

(Do drugiego niewolnika:)

Musimy wreszcie namyśleć się, miły,
 w jaką się stronę i do kogo zwrócić.

Drugi niewolnik.

Najlepiej będzie „wylać się“ stąd, druhu.

Pierwszy niewolnik.

Toli nie ujdzie nic Paflagonowi.
 On wszystko widzi. Jedną stoi nogą
 w Pylos, a drugą na ludowej wiecy.
 A w taki sposób rozkraczywszy łapy,
 kuper rodzony dierży nad Zamętnią
 ręce w Wydzierni, a myśl w Złodziejgrodzie.

Drugi niewolnik.

Więc nam ostaje śmierć.

Pierwszy niewolnik.

80 by umrzeć godnie, jak przystało mężom!

Drugi niewolnik.

Jakową-ż śmierć nam sądzisz najmężniejszą?

Najlepiej pono krwi się napić wolej.
Śmierć Temistokla niech i naszą będzie!

Pierwszy niewolnik.

Wprzód kruz wychylmy ku czci „dobrych duchów“
wina czystego, potem znajdziem radę.

Drugi niewolnik.

Czystego wina! Li o picie idzie-ć.
Jaką-ż pianica radę znajdzie mądrą?

Pierwszy niewolnik.

Tak ano sądzisz, bzdurny wodopiju?
90 Ważysz się wina sile bluźnić twórczej?
Coż bardziej czyny uskrzydla nad wino?
Ludzie, co piją, widzisz, są bogaci,
są przedsiębiorczy, zwycięzcy w procesach,
sobie szczęśliwi, pomocni swym druhom.
Toż mi stągiewkę wina przynieś rąco,
bym rozum zwilżył i mądre rzekł słowo.

Drugi niewolnik.

Biada, dopytasz nam biedy tem piciem!

Pierwszy niewolnik.

Przeciwnie. Hulaj! (*Drugi niewolnik odchodzi*).
Ja zaś legnę nieco;
(*rozciąga się na ziemi.*)

skoro się spiję, wszystko w krąg obryzgam
100 pianą fortelów, pomysłów, wykrętów.

Drugi niewolnik (*wychodzi z domu z dzbanem wina*).

To szczęście, że mnie nikt nie schwytał, kiedy-m
kraść w domu wino.

Pierwszy niewolnik.

Co robi Paflagon?

Drugi niewolnik.

Zajęte placki ze solą ćwik łykał;
zaczem na skóry wtył się zwałił spity
i chrapie.

Pierwszy niewolnik.

Nuże, nalej mi „czystego“
hojnie, bym kropił.

Drugi niewolnik (*nalewając pełny puhar*).

Naści, krop duchowi.

Pierwszy niewolnik (*podnosząc puhar w górę*:)

Na cześć dobrego ducha, Pramniosą!

(*Wychyla; mała pauza*).

Ha, duchu dobry! to twój pomysł nie mój.

Drugi niewolnik (*niecierpliwie*:)

Mów, błagam, jaki?

Pierwszy niewolnik.

Wieszczyby chyżo

110 Paflagonowi zwędź i przynieś tutaj,
dopóki chrapie.

Drugi niewolnik.

Dobrze, lecz się boję,
by mi się dobry duch nie zmienił w złego (*odchodzi*).

Pierwszy niewolnik (*sam*).

Ninie samemu sobie dzban przystawię,
[by rozum zwilżyć i mądre rzec słowo].

Drugi niewolnik (*wracając z domu ze zwitkiem w rękę*:)

Jak ten Paflagon... grzmi i chrapie krzepko!
Ani drgnął, kiedym świętą mu brał wróżbę,
którą tak pilnie chował.

Pierwszy niewolnik.

Chytry francie!..

Dajże czempredzej! Tymczasem mi nalej,
jeszcze kropelkę. — A teraz czytajmy.

(*Spojrzawszy przelotnie w głąb zwoju*:)

120 Ha, przepowiednie! Co żywo daj puhar!

Drugi niewolnik.

Masz! — Cóż tam wróżba?

Pierwszy niewolnik.

Nalej mi na nowo!

Drugi niewolnik.

Stoi-ż w wyroczeni — „Nalej mi na nowo?“

Pierwszy niewolnik.

Ach, ach, Bakisie!

Drugi niewolnik.

Cóż tam?

Pierwszy niewolnik.

Podaj puhar!

Drugi niewolnik.

Bakis snadź często zaglądał do kruża.

Pierwszy niewolnik.

Nędzny garbarzu! Więc to tak ze strachu
te ważne wieszczby ukrywałeś skrzętnie?!

Drugi niewolnik.

Jakto?

Pierwszy niewolnik.

Tu stoi, jak łotr zginie niecnie!

Drugi niewolnik.

Mów, jako?

Pierwszy niewolnik.

Jako? Wróżba mówi jasno:

napierw się zjawi *pakularz* i pierwszy

130 naszego państwa sprawy weźmie w ręce.

Drugi niewolnik.

To *pierwszy* kramarz. Co dalej? Mów, miły!

Pierwszy niewolnik.

Po nim niedługo *owczarz* ster odzierzy.

Drugi niewolnik.

To *drugi* kramarz. Jakże z *tym* rzecz stoi?

Pierwszy niewolnik.

Panować, będzie aż jeszcze plugawszy
po nim nastąpi; wonczas zczeźnie, bowiem
przyjdzie Paflagon — *skórnik*, jastrząb dziki,
krzykacz, mający głos siklawy leśnej.

Drugi niewolnik.

Więc *owczarzowi* przyjdzie przez *skórnik*
czeznąć sromotnie?

Pierwszy niewolnik.

Prze Dyosa!

Drugi niewolnik.

Przeraty!

140 Skądże *jednego jeszcze* dobędziem kramarza?

Pierwszy niewolnik.

Jest jeszcze jeden szczególnego cechu.

Drugi niewolnik.

Błagam cię, powiedz, kto on zacz?

Pierwszy niewolnik.

Mam mówić?

Drugi niewolnik.

Jużci.

Pierwszy niewolnik.

Oto *kiełbaśnik* napędzi skórnika.

Drugi niewolnik.

Kiełbaśnik? Co za cech, przez Pesejdona! —
Lecz gdzież najdziemy onego człowieka?

Pierwszy niewolnik.

Trzeba poszukać.

Drugi niewolnik (*patrząc w stronę orkiestry*.)

Ot, niebo go zsyła!

Na rynek wchodzi właśnie.

(*Kiełbaśnik*, obładowany kiełbaśnicą, tawą i towarem masarskim wstępuje na orkiestrę).

Pierwszy niewolnik.

Szczęścia dziecię!

O, kiełbaśniku, sam tutaj, najmilszy!
Wstąp ku nam miasta i nasz zbawicielu!

Kiełbaśnik (*wszedł tymczasem na scenę*).

He, czemu wrzeszczysz?

Pierwszy niewolnik.

150 Pójdź tu, byś usłyszał
jakiem cię szczęściem dziś wieńczy fortuna!

Drugi niewolnik.

Odbierz mu tedy stragan i wyjaśnij
wyrocznię bożą, by wiedział, co znaczy.
Ja idę do dom strzedz Paflagończyka. (*Odchodzi.*)

Pierwszy niewolnik (*do kielbaśnika*).

Złóż sobie tutaj statki, zaczem ziemię
ucałuj zbożnie i dziękę czyń bogom.

Kielbaśnik (*spełnia, co mu kazano*).

Stało się. Cóż więc?

Pierwszy niewolnik.

O, szczęśny bogaczu,
dziś jesteś niczem, jutro — arcywielkim
władcą nad Aten szczęśliwym narodem!

Kielbaśnik (*z dobrodusznym wyrzutem*).

160 Przecz ty kpisz ze mnie? Daj mi lepiej moje
flaczki optukać i kielbasy sprzedać.

Pierwszy niewolnik

O, człeku durny! Jakie flaczki? Patrz-no!

(*wskazując na widzów*.)

Widzisz gromady tych ludów?

Kielbaśnik (*obojętnie*).

Ta, pewnie.

Pierwszy niewolnik.

Owo tych wszystkich ty sam będziesz dzierżcą,
panem agory, portów, Pnyksu. Radę
będziesz mógł skopać, wodzów słać, spętać,
do lochu rzucić i w Prytanejonie
nierząd uprawiać.

Kielbaśnik (*odurzony*).

Ja?

Pierwszy niewolnik.

Wzdyć to nie wszystko.

Wyleż-no jeszcze na ławę rzeźniczą
170 i na te wszystkie wyspy spojrz dokoła.

Kielbaśnik.

Widzę.

Pierwszy niewolnik.

A one spichrze i komięgi.

Kielbaśnik.

Zaiste.

Pierwszy niewolnik.

Z szczęścia żali-ć nie drży dusza?
Na Karyę jeszcze pojrzyj okiem prawem,
na Kartaginę zasię lewem.

Kielbaśnik.

Cóż to
za szczęście, jeśli ślepią sobie skręć?

Pierwszy niewolnik.

Nie, ale wszystko to ty sobie — zwędzisz.
Ty bowiem, będziesz, jak ta mówi wróżka,
mężem największym.

Kielbaśnik.

Powiedz-że mi, jakóż
może kielbaśnik wielkim być człowiekiem?

Pierwszy niewolnik.

180 Właśnie dla tego wielkim będziesz mężem,
iżes jest prostak, kołtun i zuchwalec!

Kielbaśnik.

Sam się nie mienię takiej mocy godnym.

Pierwszy niewolnik.

O, jej! Toż czemu nie mienisz się godnym?..
Czyli-ś zacności jakiej w sobie świadom?
Czyżby-ś był z rodu „dusz pięknych“.

Kielbaśnik.

Na Dyosa!
z podłego-m ci jest rodu.

Pierwszy niewolnik.

O, szczęśliwcz, e,
jakże-ś się udał nam na polityka!

Kielbaśnik.

Alic, o miły, człek jestem nieuczony,
czytać ci jeno umiem i to kiepsko.

Pierwszy niewolnik.

190 Nawet „to kiepsko“ zaszkodzić ci może,
albowiem ludu nie śmie wodzić teraz
człek myśli mądrej, ni cnych obyczajów,

jeno plugawiec i nieuk. Więc krzepko
trzymaj, co bogów daje ci wyrocznia.

Kiełbaśnik.

Cóż prawi wróżba?

Pierwszy niewolnik.

Dalbóg, śliczne rzeczy,
misternie tkane i mądrze zawile.

(Rozwija zwój i czyta:)

„Atoli kiedy on skórnik, sęp krzywodzioby pochwyci
w pazury bestyę głupawą, żłopającego krew żmija,
wonzas się garus popsowa Paflagończykom czosnkowy,
200 a *flaczarom* świetności bóstwo użyczy ogromnej,
ile nie będą woleli i nadal kiełbas przedawać“.

Kiełbaśnik.

Poucz mnie, proszę, w czym ta rzecz mnie tyczy?

Pierwszy niewolnik.

Skórnik, sęp krzywoszpony, to Paflagon.

Kiełbaśnik.

Lecz cóż ma znaczyć „krzywoszpony“?

Pierwszy niewolnik.

Znaczy,
iż wszystko ściąga krzywymi palcami.

Kiełbaśnik.

A ten „żmij“ poco?

Pierwszy niewolnik.

Toć jasne, jak słońce:
żmij przecie długi, kiełbasa też długa;
kiełbasa żłopie krew i żmij krew żłopie.
Otóż skórnika-sępa żmij pognębi,
210 ile się słowy nie da olśnić zgoła.

Kiełbaśnik.

Rada mi wieszczba, atoli mi dziwno,
jak zdolę ludu być opiekalnikiem.

Pierwszy niewolnik.

Rzecz arcyłatwa. Czyń, jak czynisz ninie,
mieszaj i kiełbaś wszystkie państwa sprawy,

a ludek zawsze umiej sobie zjednać,
 karmiąc go słodko łakotnemi słowy.
 Zresztą masz wszystko, co trza ludowójcy:
 głos przeraźliwy, ród podły, stan gminny, —
 krótko: masz wszystko, by być politykiem,
 220 a wróżby, nawet pytyjskie brzmią zgodnie.
 Toż nałoż wieniec i krop *Jołopowi*,
 a potem za łeb skórnika.

Kielbaśnik.

Lecz któż się
 ze mną sprzymierzy? Bogacze drżą przed nim,
 a biedny ludek aż śmierdzi ze strachu.

Pierwszy niewolnik.

Oto rycerze, dzielnych mężów tysiąc,
 wesprą cię chętnie, bo go nienawidzą
 i obywatel każdy wielkoduszny
 i z widzów każdy, kto zacny. Ja również
 i bogi staną przeciw niemu z tobą.
 230 Nie bój się! Wnijdzie niepodobien sobie,
 bo żaden z trwogi nie chciał go maskorób
 odtworzyć wiernie. Wszelako odrazu
 pozna go nasza roztropna publika.

Drugi niewolnik (*wpada przerażony; za nim Paflagończyk*).
 Biada mi! Gwałtu! Paflagończyk sunie!

(*Ci sami i Paflagończyk z czesnym wieńcem na głowie wypada
 z domu z hałasem niemałym*).

Paflagończyk.

Na bóstw dwanaście, nie lza wam się cieszyć,
 iż zdawna przeciw ludowi knujecie!

(*Spostrzegłszy puhar.*)

Co tutaj robi puhar chalkidyjski?
 Chalkidyę pewnie judzicie do buntu.
 Zginiecie! Zczezniecie marnie, podli zdrajce!

(*Kielbaśnik chce dać drapaka.*)

Pierwszy niewolnik (*do kielbaśnika*).

240 Czemu umykasz? Zostań, o szlachetny
 kielbasokupcze, nie porzucaj sprawy!

(*Woła głosem wielkim ku scenie:*)

Bywajcie w porę, rycerze! Simonie,
Panajtiosie, zachodźcie od prawa!

(*Do kielbaśnika.*)

Mężowie blisko; otóż broń się, nawróć!
Patrzaj! te chmury kurzu!.. Idą ławą!
Huzia na niego!.. Niech drapnie!.. Ty ścigaj!..

(*Chór starszych i młodszych rycerzy nadciąga w wojennym or-
dynku od strony miasta na scenę i ustawia się w dwu półkrę-
gach na prawo i na lewo.*)

Pierwszy półchór.

Bij łofrzyka! bij opryszka! co rycerzom mąci mir,
tego ceł i łupów chłonce, nito Charyba chciwy wir,
Tego łotra, tego łotra! — nie przestanę tak go zwać,
250 bowiem łotrem jest nad łotry setki razy przez dzień snadź...
Bijże, bij! i gnęb i ścigaj i um w mętą pokrusz mgłę
i przeklinaj współ z nami, z rykiem szturmuj cielsko złe!
Jeno zważaj, by nie dunął, boć to czwany frant i kręt,
jako Eukrat, co w otręby drapnął w mig i uszedł pęt.

Paflagończyk.

Hej, heliasty, staruszkowie, z trójjobolów cechu bractwo,
którą karmi wrzask mój, — chodzi-li o prawość czy łaj-
[dactwo,
w pomoc! w pomoc! bo mnie kásze buntowników
[tych robactwo!

Drugi półchór.

Słusznie! Bowiem dobro wspólne łykasz, nim los wy-
[padł z uren,
gdyby figi gniotąc rządców, ma-li sprawę zdawać któren,
260 wietrząc, który snadź surowy, czyli żrzały lub nieżrzały.
Potkasz-li zaś pocziwinę, jeśli gap jest i niezdały,
z Chersonezu choćby wleciesz, imasz w poły, krzepny
[zuchu,
w tył łopatki mu wykręcasz i tańczujesz mu po brzuchu.
Toże baczysz, któren z ziomeków strzydz się daje gdy-
[by baran,
a bogaty i nie podły i z pieniactwem nieoparan.

Paflagończyk.

I wy na mnie, o mężowie?! A przec dla was-to nareście

biorę wały. Chciałem bowiem stawić wniosek, by
[wam w mieście
zbudowano pomnik godny, gwoli waszej męskiej cnoty.

Przewodnik chóru.

Co za junak! Co za chytrzec! Patrzcie, jako w piętkę goni,
270 czy nie uda mu się uwieść słaboumnej starców skroni.
Alić choćby *tam* miał wygrać, tu go pięścią w łeb ugodzę,
zechce-li zaś cichcem umknąć, skręci kark na mojej nodze!

Paflagończyk (*wrzeszczy*).

Miasto! Ludu! Co za bestye jęły tańczyć mi po brzuchu?

Drugi półchór.

Wrzeszczysz? właśnie wrzaskiem onym miasto-ś zmać!
[nam, niedruhu.

Paflagończyk (*do kielbaśnika*).

Napierw tak na ciebie wrzasnę, iż w te pędy dasz precz
[nura

Chór (*do kielbaśnika*).

Jeśli wrzaskiem go przemożesz, krzyknem tobie wszy-
[scy — hurra!
zmoże-li cię on czelnością wonezas piernik nam przypadnie.

Paflagończyk.

Tego człeka wam wskazuję jako tego, który zdradnie
do naw wrogich nam przedawać śmie rzemieńne swe
[kielbasy.

Kielbaśnik.

280 Ten-ci zasię, kiedy głóden, do prytanii sunie duchem,
a wychodzi, na Dyosa, jak wieprz paśny z pełnym brzuchem.

Pierwszy niewolnik.

I bezprawnie stamtąd ściąga mięso, chleb i rybę słońa,
czego drzewiej nawet boski Perykl nie śmiał czynić, pono.

Paflagończyk (*do kielbaśnika i pierwsz. niewolnika*).

Natychmiast mi tu śmiercią pomrzecie!

Kielbaśnik (*krzycząc o lepsze*).

Trzykroć cię przedtem przekrzyczę przecie!

Paflagończyk.

Na ziem cię zwalę, gdy krzyknę — krzykiem

Kielbaśnik.

Na ziem cię zwalę, gdy ryknę — rykiem!

Paflagończyk.

W pogardę podam przewodztwo twoje!

Kielbaśnik.

A ja ci skórę jak psu wyłoję!

Paflagończyk.

290 Pięścią ci zatkam ten pysk nadęty!

Kielbaśnik.

A ja zniweczę twoje wykręty!

Paflagończyk.

Nie spojrzysz ty mi w oczy, nieboże!

Kielbaśnik.

I jam cię przecie chował w agorzeli

Paflagończyk.

Będziesz-li rehtał, rozerwę-ć paszczę!

Kielbaśnik.

Będziesz-li bredził, kałem-ć namaszczę!

Paflagończyk.

Kradnę otwarcie, a ty nie, bratku!

Kielbaśnik.

Wyprę się, choćbyś świadka przy świadku
stawiał, na Herme, stróża agory!

Paflagończyk.

Dalej, partaczysz w cudzem rzemieśle.

300 Do prythaneum skargę się prześle,
że z twoich flaków, bezbożco wstrętny,
nie iścisz bogom dani dziesiątej!

Chór pełny.

(Strofa I.)

O, niecna i plugawa gębo, odęta od krzyku!
Jak długi i szeroki świat jest cały,
wszystkie wiece, procesy, celnie, trybunały
bezwstydu twego pełne!. Kałużniku,

310 któryś mir w całym mieście zakłócił wszelaki,

wraskiem zgłuszył nam Ateny, by tuńczyków łowca jaki,
rychło-li się cło nawinie, skądś z wysokiej tropiąc skały!

Paflagończyk.

Wiem-ci ninie, kto mi dawno te paskudne uszył buty!

Kielbaśnik.

Niechże jelit nie znam, jeśliś ty w szewiectwie nie jest kuty!
Ty, coś chytrze łupiąc skórę, ze zdechłego na pół byka,
niecnie kmieciom ją przedawał. Zrazu zdaje się być krzepka,
alíc dnia jej nie ponosi, na dwie piędzie się rozmyka.

Pierwszy przewodnik chóru.

Ej, na Dyosa, wiem coś o tem, niech czart porwie
[tego łepka!

320 Przezeń kmotry i swojaki kpiły ze mnie czas niekrótki,
bo do Pergaz nimem dotarł, skórznie były gdyby łódki.

Chór pełny.

(Strofa II.)

Czyżeś zaraz nie objawił tej czelności wrażej,
która mowcom dziś ludowym służy nakształt straży?
W nią dufając ssiesz najpierwszy cudzoziemce, które dojne,
synek zasię Hippodama patrząc, ślozy leje hojne.
Jednak zjawił się już ninie i pośród nas gości
człek o wiele gorszy; on cię, ku mojej radości,
330 wnet pognębi, zaćmi zgoła—w to już wąpic nie należy—
w szelmostwie i zuchwałości,
acz-eś mistrz szalbierzy!

(Do Kielbaśnika).

A ty, coś stamtąd wyszedł, skąd ster wiodący mężowie,
tu dowiedz nam, że zacny tryb, to puste dzisiaj przy-
[słowie.

Kielbaśnik.

Zaiste więc, słuchajcie mnie, co zacz ten człowiek oto.

Paflagończyk.

Stul sobie pysk!..

Kielbaśnik.

Przez Dyosa nie! I jam też jest hołotą!

Pierwszy przodownik chóru.

Nie cofnie-li się, powiedz, iż z podłego-ś wyszedł łona.

Stul sobie pysk..!

Paflagończyk.

Kiełbaśnik.

Przenigdy!

Paflagończyk.

Tak!

Kiełbaśnik.

O, nie, na Posejdoną,
Ja tutaj pierwsze słowo mam! Idź precz, bo pięścią walę!

Paflagończyk (*wybuchając*).

Chyba mi pęknać przyjdzie tu!

Kiełbaśnik (*w zaciętrzewieniu*).

Nie, nie dopuszczę wcale..!

340

Przodownik chóru.

Na bogów, pozwól, pozwól mu, niech sobie tutaj —
[pęknie.

Paflagończyk (*do Kiełbaśnika*).

Na kogo liczysz, że przeciw mnie śmiesz szczekać tak
[zuchwale?

Kiełbaśnik.

Albowiem mówić umiem też i strawę pieprzyć pięknie!

Paflagończyk.

Ty *mówić*? Gdyby dano ci procesik jaki w próby,
jak kawał mięsa zmiętyby z twej ręki wyszedł grubej.
Toż ty, jak *takich* cały tłum, swój żywot marnie spędzasz.
Przegra-li do cię sprawę swą osadny jaki nędzarz,
po mieście będziesz brednie plótł, wrzeszczał wśród
[nocy głuchoj,

350

wodę złopał, czyniąc giest i lube dręczył druhy,
potężnym mowcą mieniąc się — o arcygłupi człeku!

Kiełbaśnik.

A cóż ty pijasz, coś nasz gród do tego przywiódł, ize
jęzorem ninie schłostan twym, w milczeniu rany liże?

Paflagończyk.

Jakiż się zrówna ze mną mąż, ze mną, co wtykam szparko
szczukę gorącą w gardziel i szczego wina miarką
przypiwszy, wodzom w Pylos łup bez jednej ściągam rany?

4*

Kielbaśnik.

Ja zaś połknąwszy flaków moc i kiszkę świńską, brachu,
i wlawszy na to żuru gar, patrz, jeszcze zachlasyany
przewrzeszczę wszystkich mowców wnet, Nikii nagnam
[strachu.

Pierwszy niewolnik.

Wszystko, co mówisz, mile brzmi, li jedno nie w mym
sense,
360 by jeden miał się tuczyć człek na spraw publicznych
mięsie.

Paflagonczyk (do Kielbaśnika).

Żryj, sobie wilki morskie, żryj,—na Milet lęk nie padnie.

Kielbaśnik.

Kopalnie srebra wezmę w najm, pojadłszy se dokładnie.

Paflagonczyk.

Na ratusz oto lecę w pęd i rajców na proch zetnę.

Kielbaśnik.

Ja zasię sprośny kuper twój, jak kicheń grubą przetrę.

Paflagonczyk.

Ja za pośladki na łeb cię wyżenę precz przed wroto.

Pierwszy niewolnik.

Przez Posejdoną, to i mnie stąd wywlec z tym nie-
[cnotą!

Paflagonczyk (do Kielbaśnika).

W dybach tkwić będziesz, gdyby rab!

Kielbaśnik.

Ty w lochu, jako tchórz i drab!

Paflagonczyk.

Poczekaj, skoreć się wyłoi!

Kielbaśnik.

370 Złodziejskie sakwy wyrznę — z twojej!

Paflagonczyk.

Skopię, podeptam twoje padło!

Kielbaśnik.

A ja z twojego zrobię — sadło!

Paflagonczyk.

Rzęsy u ślepiów ci wykolę!

Kielbaśnik.

A ja-ć obwisłe wytnę wole!

Pierwszy niewolnik.

Dalbóg, my sprytnie mu we spółek
do pyska tęgi wetknem kołek,
i język wydrzem na wierzch smoczy.
A kiedy groźnie paszcz rozeprze,
wskroś przejrzym go od jednej dziury

380 aże do wtórej,
czy snadź nie wągrowaty,
jako bywają wieprze.

Chór pełny.

(Antistrofa I.)

Jest więc nad ogień żar gorętszy i słowa niektóre
bezwstydniejsze nad wszystkie w tem mieście sromoty.
Ano, biorą się draby nieźle do roboty!

(Do Kielbaśnika).

Nuże!.. Huzia na niego!.. Garbuj skórę!..
Garbuj, aż będzie trzeszczeć!.. W pół go imaj pięknie,
a gdy w pierwszym go natarciu już osłabisz, zaraz
[zmięknie

390 i paskudny tchórz zeń wyjdzie: rzecz-to znana u nie-
[cnoty!

Kielbaśnik

Alić, acz był tchórzem podszyt całe życie hultaj ony,
przecież *mężem* go sądzono, bo żać umiał cudze plony.
Ot i teraz owe snopy, co je z Pylos przywiózł właśnie,
w kij związane schną i wędną, póki kupca nie wytrzaśnie,

Paflagończyk

Ba! nie zleknię się was, póki rada miejska jeszcze żywie!
ludek zasię niedołążny rolę swoją gra cierpliwie.

Chór pełny.

(Antistrofa II.)

Co to przecie za bezczelnik i zawsze i wszędzie,
już się czarnej swej natury nigdy nie pozbędzie!
400 Jeśli-mć nie wróg, niech zamienię się w pierzynę Kra-
[tinosa,
lub ostanę mistrzem chóru w tragodiej Morsimosa!..

O, ty, co ze sprawy każdej złoto pchasz do ręku,
siedząc, gdyby szerszeń żółty, na kwiecistym pęku,
obyś wszystko tak wyrzygał, jakieś gładko połknął—jucho!
tobym pieśń piał pełną wdzięku:

„Hejże, pij z otuchą..!“

Sam-by Julida, tuszę, ów stary kukłożerca

Bakchiczną wonczas zagrzmiał pieśń i piał peany od serca!

Paflagończyk.

Przez Posejdona, jeśli wy zmożecie mnie w czelności,
410 niech nigdy mnie wiecowy Zews przy stole swym nie gości.

Kiełbaśnik.

Na mordobicie! które-m mnie raczono już od żaka
barz hojnie, gwoli mnogich win, na razy od rzezaka!
ja cię przewyższyc myślę w tem, lub chyba-m zgoła płono
na skórkach chleba wypaść tak brzuszynę tę rodzoną!

Paflagończyk.

Na skórkach chleba, nito pies?.. O szuj! Tyż to właśnie
wykarmion tako jadłem psiem z *psiajuchą* zwodzisz

! [władnie?

Kiełbaśnik.

Ano, na Dyosa, pomnę ja i innych sprawek z młodu.

Chcący kucharzy oćmić raz, tak rzekę bez zachodu:

„Patrzcie-no, chłopcy! wiosna już: jaskółka w górze plesa!“

420 Pojrzeli w górę, zasiał ja — cap z rynki kawał mięsa!

Pierwszy przodownik chóru.

O, sprytne ścierwo! Jakże to poradził sobie krótko!

Przed jaskółkami chytry ćwik sałatę jadł świeżutką!

Kiełbaśnik.

Grabieży tej nie postrzegł nikt, a gdyby postrzegł który,
pomiędzy uda skrywszy łup, na wszystkich bogów z góry
byłbym się wyparł. Przecie raz, ujrzawszy me fortele,
ktoś z mowców, prawil: „*Taki syn na ludu stanie czele*“.

Przodownik chóru.

Przedziwnie trafił, alic to mógł poznać bez wysiłku:
boś był złodziejem, krzywo-ś kłął i mięso tkwiło-ć w tyłku.

Paflagończyk.

Czelności twojej, raczej was obu nie ścierpię dłużej!

430 Potężnie na cię zwalę się nakształt świecącej burzy
i skłóce, zmieszam w jeden męt zarazem ląd i morze.

Kiełbaśnik (*zbiera swoje sprzęty*).

Toż ja wędliny zwinę swe, na falach się położę,
ufnie im swój zwierzając los. Ciebie za łeb, do wody!

Pierwszy niewolnik.

Ja zejde wnętrza statku strzedz, gdyby puściły spody.

Paflagończyk.

Na Demeterę! płazem ci z pewnością dziś nie ujdzie
kradzież publicznych wielkich sum!

Pierwszy niewolnik.

Hej, baczność! Zwijąć reje!

Północno-wschodni wicher wstał, po 'sykofancku wieje!

Kiełbaśnik (*do Paflagończyka*).

Tyś z Potidei dziesięć wziął talentów; wiedzą ludzie!

Paflagończyk.

Cóż z tego? Tybyś jeden wziął i pyskbyś miał zatkany.

Pierwszy niewolnik.

O, chętnie przyjmie, zacny człek!

440 Żywo! Rozpinać reje!

Cichną już zwolna uragany.

Paflagończyk (*do Kiełbaśnika*).

Cztery wyroki ci nałożę,

Każdy na grzywien sto, — potworze!

Kiełbaśnik.

Ja za zbiegostwo ci dwadzieście,
a za grabierstwo tysiąc dwieście!

Paflagończyk.

Ja powiem, żeś jest w prostej linii
z tych, co zelżyli chram bogini!

Kiełbaśnik.

Twój praszczur był — dam dowód nowy —
hajdukiem...

Paflagończyk.

Czym? Mów-że ino!

Kielbaśnik.

Byrsiny, zony Hippiasowej.

Paflagończyk (*wścickły*).

Kuglarzu podły!

Kielbaśnik (*bijąc jelitami Paflagończyka*).

450

Łajdaczyno!

Chór.

Wal, co się zmieści!

Paflagończyk (*z krzykiem*).

Biada! Biada!

Spiskowców bije mnie gromada!

Chór.

Trzewia, jelita puszczaj w ruch!

Bijże go!.. Wal!.. Grzmoć z całych sił

w słabiznę! w brzuch!!

żeby się łajdak z bolu wił!

Przodownik chóru (*do Kielbaśnika*).

Duszko, rycerskich godna cnót, o najdzielniejszy z wielu,
obywateli wszystkich nas i miasta zbawicielu!

coś łotra tego słowy wziął tak przednio i misternie...

460 Obym cię równie wielbić mógł, jak cieszę się niezmiernie!

Paflagończyk.

Na Demeterę! nie uszedł mych oczu

ten kram, sklecony przez was, wiem ja dobrze,

jakich tu ćwieków użyto i klejów!

Kielbaśnik.

I mnie nie uszło, co on knowa w Argos.

Rzekomo z Argiwy układa się; — w rzeczy

ze Spartą czyni konszachty tajemne.

Przodownik chóru (*do Kielbaśnika*).

O, rety! użyj gwary kołodziejskiej!

Kielbaśnik (*w dalszym ciągu słów poprzednich*).

Wiem-ci ja dobrze, w jakie tam dmą miechy:

sprawa się jeńców kowa w onej kuźni.

Przodownik chóru.

470 Brawo!.. Ciesielkę na kowalstwo mieniasz!

Kiełbaśnik.

Kują tam inni to samo z nim razem.

(Do Paflagończyka).

Próżnobyś złoto i srebro mi dawał,
gwoli przekupstwa przyjaciół słał do mnie,
bym skrył twe sprawy przed ludem ateńskim!

Paflagończyk.

A ja do Rady bez odwołki spieszę,
by wasze podłe odkryć sprzysiężenie
i nocne wasze tutaj w mieście schadzki
i wszystkie wasze z królem Medów spiski
i całą waszą z Beotami bryndzę.

Kiełbaśnik (szyderczo).

480 W jakiejże cenie bryndza u Beotów?

Kleon (z wściekłością).

Prze Herkla, czekaj, wyciągnę-ć by skórę!

(Odchodzi).

Przodownik chóru (do Kiełbaśnika).

Nuże! cóż teraz zamyślasz w tej rzeczy?
Ninie pokażesz, czyś wówczas krył w tyłku
mięsa kawalec, jakoś mówił. Trza ci
na jednej nodze pomknąć do ratusza,
nim tamten wpadnie, aby nas oczernić,
jako zwyczajnie, w niebogłosy wrzeszcząc.

Kiełbaśnik.

Idę już, idę, ale wprzódty tutaj
jelitka swoje ostawię i noże.

(Składa na boku swój kram masarski).

Pierwszy niewolnik (podając mu maść jakowąś)

490 Masz tu, tem sadłem karku sobie namaść,
byś mógł tem łacniej ująć z obierzni oszczerstw.

Kiełbaśnik.

Ładnie i zgoła zapaśniczo prawisz!

Pierwszy niewolnik (podając mu czosnek).

Naści to jeszcze, a połknij!

Kiełbaśnik.

Ta naco?

Pierwszy niewolnik.

Byś naczosnkowań dzielniej walczył, miły...
Teraz się zwijaj!

Kielbaśnik.

Toć czynię.

Pierwszy niewolnik.

A pomnij
o ziem go cisnąć, gryźć, czub ze łba wyrwać,
a rozdziobawszy mu grzebień, tu wrócić!
(*Kielbaśnik i niewolnik pierwszy rozchodzą się w przeciwnne strony*).

Chór (*zachęca Kielbaśnika na drogę, śpiewając*).

Idź i po myśli czyn spełń swój!
500 Zews, wiecochronca, niech cię strzeże,
a gdy zwycięski stoczysz bój,
wróć do nas miły bohaterze,
bujnymi obsypan wieńcami.

(*Do widzów*).

Zaś wy do anapestów pieni
swe ucho skłońcie ninie,
o, znawcy sztuki, doświadczeni
w każdej cnej Muzy dziedzinie!

(*Starszy przodownik chóru występuje naprzód i wypowiada następującą*)

P A R A B A Z Ę.

Gdyby tak dawniej nas rycerzy
twórca komicznej jakiej sztuki
chciał skłonić, byśmy na teatrze
widzom dawali cne nauki:
niełacnie toby mu snadź przyszło...!
Lecz godny piewca ninie żywie,
co zła wraz z nami nienawidzi
510 i *śmie* przemawiać sprawiedliwie
i Tajfunowi stawi czoło
i uraganom mężnie stanie...
Nieraz zdumiony z was niejeden
zadawał sobie to pytanie
i mistrza badał, czemu dla się

o chór nie prosił do tej chwili.
Owo nam zlecił mistrz, abyśmy
widzom to miłym wyjaśnili.
Nie zwlekał — prawi — tak z gnuśności,
a jeno mając to na względzie,
że wystawienie dziś komedyi
w dzieł arcytrudnych staje rzędzie.
Wszak tylu o to się kwapiło,
a łaskę znalazł ledwie który...

I was też poznał mistrz od dawna,
iżeście płoczej są natury.

Wie, jaką starszym swym poetom
wypłacaliście czarną zdradą:

520 ileż wycierpiał *Magnes*, gdy mu
wiek włos wysrebrzył zimą bladą,
on co w choralnem zapaśnictwie
świątecznych trofejów zdobył tyle,
wszelkie melodye dał wam poznać:
dźwięki lutniane, ptasze tryle,
pienia lydyjskie, ós pobrzęki
i czar zielony żabiej maski —
za nic wam teraz, kiedy stary,
za młodu zasię miał oklaski!
Przeto iż dowcip zwiądł mu starczy,
za drzwi iść musiał wieszcz zgrzybiały!...

Na Kratinosa również pomniał,
co płynął ongi w blaskach chwały,
jak strumień poprzez błon daleką —
i ryjąc glebę łbem ze stali,
dęby i wiązy rwał za sobą
i obalonych w szczęt rywali.

Po ucztach brzmiała li pieśń jedna:

„Figowe krypcce boskiej Doro...“
lub „O, przedziwnych hymnów twórcy!..“

530 tak mistrz ów kwitnął dawną porą!
Teraz zaś, słysząc, jak bajędzi,
nic was, o męże to nie wzrusza,
iż czopki z lutni mu wypadły,
i cudnych dźwięków uszła dusza
z rozpękłych spójni instrumentu.
Oto się starzec błąka teraz,

jak Konnas z wieńcem uwiędniętym
 „z głodu, z pragnienia ginąc nieraz“,
 on, który gwoli dawnych zwycięstw
 w prytańii winien mieć schronienie
 i stolec podle Dyonyrosa,
 miasto kuglować tu na scenie...

A ileż musiał znieść kaprysów,
 ile szturchańców *Krates* sprytny,
 który do domu was odsyłać
 zwykł po przekasce dość niesytnej,
 najdowcipniejsze często żarty,
 paplając usta jałowemi;
 on jeden jeszcze sprostał biedzie,
 540 raz będąc w górze, raz na ziemi —

(*Krótką pauza*).

Takich się bojąc losów, mistrz nasz
 zwlekał i zawsze miał na względzie,
 że najpierw trzeba być wiosłarzem,
 zanim przy sterze się usiedzie,
 że naprzód służyć trza na sztabie
 i śledzić, kędy wiatry biega,
 by mózdz następnie samodzielnie
 kierować statkiem. Gwoli tego
 i, iż jak mędrzec, nie jak trefniś
 na scenę wszedł, by służyć miastu,
 burzą oklasków go witajcie!
 Niechaj od wiosel jedenastu
 tryumf lenejski rozbrzmi het,
 by po przyjętem chlubnie dziele
 mistrz do dom szedł
 550 z promienną radością na czele!

Pełny śpiew choralny.

Pierwszy półchór.

(Strofa).

O, Posejdonie, rycerski panie,
 jenże miłujesz rżące ogiery
 i dźwięczne kopyt spiżowych granic
 i modrodzióbe chyże tryery
 drużyny pełne najętej —

o, ty, co kochasz młodzi rozpasanie,
 toczącej lśniących rydwanów zakręty
 nieokiełzanie:
 wstąp w chór nasz, o trójzębną trzęsący egidą
 złotą, — Delfinów piascie,

Kronido,

560 w Sunionie czczony i Geraście...
 druhu Phormiona uwielbiany
 i przed innymi bogi
 nam Ateńczykom dzisiaj drogi!..

Pierwszy przodownik chóru.

Epirrhema.

(Przemowa do widzów pierwsza).

Nuże!.. sławmy ojców naszych, w których piersi duch
 [żył męski,
 godnych synów tej ziemicy, godnych szaty panateńskiej,
 którzy w bojach bądź lądowych, bądź wśród krwa-
 [wej naw rozprawy,
 zawždy byli zwycięzcami, przysparzając miastu sławy.

Nigdy bowiem naprzeciwno widząc wrogów gęste roje,
 570 nie pytali o ich liczbę, jeno z sercem lwów szli w boje.
 A jeżeli na łopatki padli drugdy w walki wichurze,
 za pobitych się nie mieli, lecz strząsając z siebie kurze,
 poczynali bój od nowa. Z widzów także nikt ponoś-by
 do takiego Kleajnetu o chleb ongi nie szedł w prośby.
 Ninie trzeba ich zachęcać miejscem przedniem, sytną karmą,
 bo inaczej nie chcą walczyć. Zasię *my* gotowi darmo
 miasto bronić i swych bogów do ostatniej krwi kropelki,
 i nic od was nie żądamy oprócz jednej bagatelki:
 byście, skoro pokój wróci i mir ześlą nam niebiosia,
 580 nadal za złe nam nie brali trefionego pięknie włosa.

Drugi półchór.

(Antistrofa).

O, grodowładna Pallado!.. Ksieni
 i opiekunko tej ziemi świętej,
 co chwałą zwycięstw i czarem pieni
 nad wszystkie inne pod firmamenty
 potęgą jaśnieje szczytną:
 zejdź ku nam, boska!.. przywiedź swą siostrzycę,

a naszą, kiedy orężę zazgrzytną,
walk sojusznicę,
Nike, która choralnym pieśniami zawsze rada
i razem z nami na wrogi

590 wręcz wpada...

O, przybądź ninie w one progi,
gdyż trza użyć dziś koniecznie
tej druzy mężów dzielnej
palmy zwycięstwa nieśmiertelnej..

Drugi przodownik chóru.

Antepirrhema.

(Przemowa do widzów wtóra).

Otóż także koniom naszym musi przypaść dank w udziale:
godne wielce są pochwały, bo zaiste przygód wiele,
bój niejeden wraz my przeszli i niejeden atak tęgi!
Lecz z lądowych żadne czyny temu równać się nie mogą,
jak gdy raz, niedawno temu, mężnie wpadły na komięgi,
600 zakupiwszy wprzód cebuli, czosnku też i naczyń mnogo.
Owo-wiosła pochwyciwszy, by zwyczajni ludzie wcale,
machać jęły z głośnem rzeniem „Hej, kto z nami

porze fale?

Tężyć wiosła! Hola! co tam? Nuże, mocniej dierz

[Symforo...

Pod Koryntem na ląd skaczą. Zaczem się, co młodsze,

[biorą

do kopania leż kopyty, lub ściel nosi poniejąki.

Miast medyjskiej koniczyny wszystkie jady morskie raki,
kiedy na brzeg który wylazł, lub się z głębin dał wychwycić,
aż, krab jeden, — prawi Teor — koryntyjski jął skowycić:
„Gore mi, o Posejdonie!.. Choć mię kryje głąb bezdrożna,
610 ni na lądzie, ni na morzu tym *rycerzom* ująć nie można!“

(*Pauza*).

(*Chór wyczekuje na swoim stanowisku. Kielbaśnik powraca z ratusza*).

Przewodnik chóru (*do Kielbaśnika*).

Witaj, najmilszy z mężów, młodością kwitnący!
Ileż trosk, kiedyś odszedł, szarpało nam serce!
Atoli teraz, skoro-ś z całą wrócił skórą,
jako-ś się tam borykał, opowiadaj chyżo.

Kielbaśnik (z dumą).

Jakożby tam inaczej! *objrajcą-m* ostał.

(*Chór w zdumieniu*).

Chór (*strofa*).

Więc przystoi, by cię wszyscy witali w weselu.

O, krasomownyl.. co zasię lepsze ode słów wielu:

O, *mężu czynów!* powiadaj wszystko
mądrze i gładko;

620

bo tak mi się jakoś widzi,
żebym schodził za twą gadką
świata wiele... Chłopie zacny,
mówże, niechaj każdy twój się

druh ucieszy, — mów, nie bój się!..

Kielbaśnik

Zaiste o tych sprawach słuchać się opłaci!

Puściłem się, jak wiecie, stąd za nim w te pędy;

on zaś w ratuszu sypał słowami jak gromy;

najpotworniejsze baję, gdyby skał kawalce

przeciw rycerzom piętrząc; nazwał ich bezczelnie

buntownikami!.. Kąda wyteżyła uszy,

630

a szpinakiem kłamstw niecnych opchana po grdykę,

z miną kwaśno-gorczyzną jęła marszczyć czoło.

Widząc, jak rajcom idą wskroś serca te brednie

i jak ich te gałgaństwa ogłupiają wszystkie,

modłę się w duchu: „Nuże, okpibożki — druhy:

Urwipółcie, Kołbuki, Zcichapęki, Kręty,

i ty, Ulico, mamko i piastunko moja, —

użyczcie mi potuchy, języka chybkiego

i nieskromności w głosie!“ Kiedy tak sumuję,

z prawa wiatr puścił gromki jakowyś mąż sprośny.

640

Na ten znak zbożnie-m przykląkł i siepnąwszy tyłkiem,

rozwalilem przegrodę; zaczem jałem wrzeszcząc

z gardła całego: „Dobrą wieść mam, radne pany,

i oto wam ją pragnę najpierwszym zwiastować!

Od czasu, jak ta wojna wybuchła przekłęta,

nigdy jeszcze nie były takie tanie... śledzie!“

Zaraz się rozjaśniły oblicza radzieckie

i wieniec mi przyznali za dobrą nowinę,

ja zaś im poradziłem, robiąc chytrą minę,

aby wszystkim garnarzom zabrali naczynie

- 650 na mnogie śledzie, które za obola kupią.
 Klaszczą, gapią się na mnie, rozdziawiają gęby...
 Miarkuje to Paflagon, a wiedząc zarazem,
 jakie słowa najmilej uszy Rady techcą,
 ozowie się w tym sensie: „Zda mi się, mężowie,
 że nam trzeba bogini za tę wieść radosną
 sto byków ofiarować orędnego dzięku“.
 Na to Rada znów *jemu* przytaknęła głową...
 Ja jednak gnojem wolim widząc się nękanym,
 wrychle mu *dwustem* wołów odbijam cios wraży,
 660 a na dodatek radzę, by nazajutrz rano
 tysiąc ślubować kozłat polnej Artemidzie,
 jeśli za jeden obol sto śledzi dostanie.
 I znowu zacna Rada *mnie* kiwnęła głową...
 Tu już zgłupiał na piękne i jął coś bajdurzyć,
 alic go precz odciągli prywanie i łuczni
 i stojąc, gwoli rybek hałasować jęli.
 Próżno ich błagał, aby ucichli na chwilę:
 „Słuchajcież ino“, prawi, „co lakoński herold
 chce obwieścić; przybywa tu względem pokoju!“
 670 Wszyscy, jakby mąż jeden, zakrzyknęli spodem:
 „Teraz względem pokoju? Teraz, głupcze, gdy się
 zwiedzieli, jak tu tanio można nabyć śledzi?
 Nie trzeba nam pokoju! Niech się wojna wlecze!“
 I głośniej: „Prytanowie, zamknijcie obrady!“
 Zaczem jęli ze wszzech stron przesadzać przez szranki...
 Skoczyłem przodem, aby zakupić kolędrę
 i wszelaki szczypiórek, jaki był na rynku.
 To potem darmo, jako okrasę do śledzi,
 rozdawałem biedniejszym wśród dziękczyniń głośnych.
 680 Chwalili mnie nad miarę, „Hurra-ho!“ huczeli
 z takim wielkim zapałem, że mi Radę całą
 za obola kolędry zabrać się udało.

Chór (*antistrofu*).

Wszystko-ś sprawił, jak się patrzy, o ty szczęścia dziecię!
 Arcyotr trafił na arcydraba, większego przecie,
 który go przemógł we wszem łajdactwie,
 w fortelów kuźni

słówek schlebnych paść wykuwszy.
 Bacz atoli, by i później

walczyć z równie dobrym skutkiem.

Wszakże wiesz, że my rycerni

690 sojusznicy twoi wierni.

Kiełbaśnik (*patrzac w głąb sceny*).

Oto i Paflagończyk nadciąga w tę stronę,
falą rzygając grzmiącą, jak wiry skłębione.

Co za stwora okropna! Jeszcze mnie tu pożre!

(*Paflagończyk wpada na scenę, piniąc się z wściekłości*).

Paflagończyk (*przyskakując z pięściami do Kiełbaśnika*).

Muszę cię zniszczyć, jeśli choć trochę mi jeszcze
matactw ostaje, albo niech skapię ze szczętem!

Kiełbaśnik (*szydzi*).

Z groźb się cieszę, drwię sobie z twej buńczucznej sadzy!

(*Podryguje uciesznie*).

Patrz! w płas pójde przed tobą, piejąc niby kogut.

Paflagończyk (*coraz wścieklejszy*).

Na boginię Demetrę, jeśli cię nie wyżrę
natychmiast z tego świata, — niech mię piorun trafi!

Kiełbaśnik

700 Ty mnie pożreć?!.. Ja przedzej do ona cię wypiję,
choćbym się miał rozpuknąć, połknąwszy ścierw taki!

Paflagończyk.

Zniszczę cię, gwoli Pylos przednie mając miejsce.

Kiełbaśnik.

Patrzcie go! Przednie miejsce!.. A ja cię z rozkoszą
miasto na przodku... na tyłku posadzę!

Paflagończyk.

Ja cię w dyby zakuję! knę się na niebiosy!

Kiełbaśnik (*szydząc w dalszym ciągu*).

O, krwi gorąca!.. Zgadnij, co-ć za strawę podam?
Mów-że, co zresz najchętniej?.. Pełne mieszki—prawda?

Paflagończyk.

Paznokty trzewia wypruję ci z brzucha!

Kiełbaśnik.

Ja-ć oderwę od gęby twą karm prytanejską.

Paflagończyk.

710 Przed „ludek“ swój cię pozwę, byś pokutę czynił!

Kielbaśnik.

Ja mu cię wydam prawiąc, iżes łotr największy!

Paflagończyk.

Alić, nędzniku! *tobie* nie uwierzy!
a *ja* drwię z niego do woli, do syta!

Kielbaśnik.

Tak za swą *własność* uważasz go zgoła?

Paflagończyk.

Boć wiem, jakimi tuczyć go kaskami.

Kielbaśnik.

Tedy jak mamka karmisz go... nikczemnie:
żujesz dlań strawę i krztę pchasz mu w gębę,
a trzykroć więcej, niż on, sam polykasz!

Paflagończyk.

Umiem, prze Dyosa, dla zręczności swojej
620 tuczyć *demoska* i znowu wycieńczać.

Kielbaśnik.

To i mój... zadek potrafi tę sztukę!

Paflagończyk.

Nie sądź-no, miły, żeś mnie wyśmiał w Radzie.
Chodźmy do „Ludu“!

Kielbaśnik.

Owszem, zgoda na to!
Pójdziemy razem, nic nam nie przeszkadza.
(Idą w głąb sceny i pukają do drzwi domu *Demos*).

Paflagończyk.

Wynijdz-że Ludku drogi!

Kielbaśnik.

Wynijdz, dziadku!

Dalibóg wynijdz!

Paflagończyk.

O, Ludku, najmilszy
wyjdz, byś oglądał, jak mnie tu nieważą.

Demos (z głębi).

Kto tu tak wrzeszczy? (*Wychodząc*)

Precz wy od bram moich!

(*Demos ubożuchnie i obdarto przyodzian zjawia się na scenie*).

Demos (*do Paflagona i Kiełbaśnika*).

Różdkę oliwną z głowy-ście mi zdarli!..

Któż cię, garbarzu, krzywdzi?

Paflagończyk (*pokazując na kiełbaśnika*).

730

Ten oto

i te młodziki biją mnie przez ciebie.

Demos.

Dyć czemu?

Paflagończyk.

Bo cię kocham i kochankiem

twym jestem.

Demos (*do kiełbaśnika*).

Coś zacz?

Kiełbaśnik.

Jego współzawodnik!

Dawno cię kocham i dobrze-ć chcę czynić,

równie jak inne mnogie pięknoduszki,

lecz wobec tego, cóż pocznę! Ty bowiem,

tak jako chłopiąt robią miłośnicy,

pięknych i zacnych nie dopuszczasz mężów,

ale się stręczysz lampiarzom, truniarzom,

740 tudzież rymarzom i skórnikom chętnie.

Paflagończyk.

Przec dobrze świadczą Ludowi.

Kiełbaśnik.

Czem, powiedz?

Paflagończyk.

Wszakże-m pylijskich ubiegł snadnie wodzów,

i popłynąwszy tam, Lakony-m przywiózł.

Kiełbaśnik.

Ja zaś z warsztatu, tam i sam się kręcąc,
ściągnąłem garnek, w którym inny warzył.

Paflagończyk.

A więc, o Ludu, wiecę zwołaj rażno,
byś poznał, który jest ci z nas życzliwszy,
zaczem rozstrzygniesz, *kogo* warto kochać.

Kielbaśnik.

Owszem, rozstrzygaj, jeno nie na Pnyksie.

Demos

⁷⁵⁰ Bo mi to trzeba kędy indziej siadać?
Nie!.. Jako z dawna, na Pnyksie się jawcie!
• (Demos i Paflagończyk odchodzą).

Kielbaśnik (zwrócony do chóry).

Rety, zginałem! albowiem staruszek,
aczkolwiek doma najzacniejszy z ludzi,
skoro na ławie usiedzie kamiennej,
rozdziawia gębę, gdyby fig połykacz.

Chór (do kielbaśnika).

(Strofa).

Otóż uzbroić ci się trza na duchu i rozumie
i piorun męstwa z sobą wziąć i słów niechybne rzuty,
byś przeciwnika zwalić mógł: to człowiek arcykuty,
najniemożliwszą nawet rzecz w możliwą zmienić umie.
⁷⁶⁰ Tak więc jak burza natrzej nań potężna... tęgo, zażarcie,
jeno się pilnie łotra strzeż, podstępne uprzedź natarcie,
w górę delfiny wypuść swe i grzmotnij w bok jego szkuty!..

N a P n y k s i e.

(Scena ukazuje skaliste wzgórze, na którym leży *Pnyks*. — *Demos* siedzi w półkolu na ławach, wyciosanych w kamieniu. Od tyłu widok na morze. *Paflagończyk*, *Kielbaśnik*, obydwu z tłumokami.
Chór.)

Paflagończyk (uroczyście, w postawie modlitewnej).

Do Ateny się modłę, pani świętej, która strzeże naszej
[dziedziny,
bym mógł pobok Lysikleśa, prócz Salabaczki i Kynny,
pierwszy w narodzie Ateńczyków pod względem za-
[sług i sławy,
w prytni, chociaż jest nicpoń, i nadal chleb jeść
[łaskawy.

(Zwraca się do Demosa).

Jeśli-ć źle życzę, i za ciebie nie pójdę walczyć ochotnie
niech skapię, niech zginę pod piłą, niech mnie na
[uzdy kto potnie!

Kiełbaśnik.

A ja, mój, Ludku, jeśli ciebie nie kocham i nie czczę...
[dla próby!
niech mnie siekają, niech mnie pieką, nie wierzysz-li
jeszcze, mój luby,
770 to niech mnie kucharz rozetnie, z serem i czosnkiem
[uwarzy,
i na siekaczu za uszy wlecze na „Rynek garncarzy!“

Paflagończyk.

O, Ludu, gdzież mąż jest, któryby, tak ciebie miłować
[był skory!
Jam rajcą bywszy, dobro wszelkie do twojej znosił
[komory,
to dławiąc i biorąc na męki, to grożąc lub łasząc się
[wszędę,
ni-m na łzy nie dbał ja czyje, jeno, bym twoje miał
[względy.

Kiełbaśnik.

Zaiste, to fraszka nic więcej! I ja to potrafię bez trudu,
innemu wyrwę chleb z gęby i tobie go wetknę, mój
Ludu!

Ale, iż ten cię nie kocha i dobrze-ć nie życzy—dowiodę.
780 Czyni to wszystko, by także mieć z twego pieca wygodę;
ciebie, coś prał się z Medami na maratońskim boisku
i zwyciężywszy, jęczyczny wiatrak ostawił nam w zysku:
widzieć bez troski na twardym tu głazie — czelność-to
rzadka!

A ja, patrz! niosąc poduszkę. Podnieś się krzynę i usiądź
miętko, byś sobie nie obtarł salamińskiego poślada.

(Podsuxa Demosowi poduszkę).

Demos (*wielce ucieszony podłożył sobie poduszkę*).

Ktoś zacz człowieku? Ażali-ś z krwi Harmodiosa szla-
chetnej?
Zaiste widzę w dziele twojem czyn ludomiły i świetny!

Paflagończyk (*do ludu z wyrzutami*).

Taka maleńka przysługa, a już ci miły, już święty!

Kiełbaśnik (*do Paflagończyka*).

Tyś marniejszemi go jeszcze chwycił za serce przynęty!

Paflagończyk (*do ludu*).

790 Żywie-li kędy śmiertelnik, co lepiej broni twej sprawy,
niż ja cię bardziej miłuje: swą głowę daję w zastawy!

Kiełbaśnik.

Ładnie go kochasz! Lat osiem już patrzysz; obran z litości,
jak po wieżycach, po beczkach, po dziupłach sępicz się
[gości;
w dymie, w ciasnocie go dusisz!.. Archeptolema, co pokój
polecał, szpetnieś wyptószył, kopnięciem w kuper cne
[posły
z miasta-ś wyżenał, gdy przyszli układać z nami mir
[wzniosły.

Paflagończyk.

By *Lud* był panem Hellady. Gdyż boskie mówią wyroki,
iż będzie kiedyś w Arkadyi pięć brań obolów za roki,
będzie-li cierpliw. Tymczasem *ja* dbam oń, *ja* mu wikt
[znoszę,
800 myszkując, prosto czy kręto, skąd by miał swoje trzy
[grosze.

Kiełbaśnik.

Nie, by *on* władał w Arkadyi, lecz z takich mu schle-
[biasz pobudek
byś, Zews wie! zdierać mógł lepiej i grabić po mia-
stach, zaś Ludek,
wojenną oślepien kurzawą, nie postrzegł twej niecnej
roboty
i z nędzy i głodu — dla żołdu do ciebie chadzał
[w zaloty!..
Atoli gdy miru znów zazna, w domowe wróciwszy
[wierzeje,
pęcakiem ducha zaś skrzepi, na soku oliwek zmędrzeje:
to pozna, co stracił w żołdactwie dla twoich kręctw
[i mamień
i przyjdzie do ciebie chłop srogi, a w garści będzie
[miał — kamień...
To snadź czujesz i zwodzisz lud za senne się kryjąc
[szacherstwa.

Paflagończyk.

810 Żali, nie straszna, iż rzucasz takowe na mnie oszczerstwa tutaj, przed ludem ateńskim? Na Demetry posągi, więcej, jam zdziałał dla miasta, niż Temistokles sam ongi!

Kiełbaśnik.

„Czy słyszysz, ludu Argiwów?“ Temistoklowi on staje, temu, co miasto niepełne wypełnił aż po kraje i na śniadanie nam upiekł pirejski piernik godowy i ryb nam starych nie zabrał, lecz nowe otwarł połowy... I ty, co mężów ateńskich chcesz w małomieszczan
[przerobić,
w mury ich wpychasz, ćmisz wieszczbami, — ty Te-
[mistokla chcesz robić?!
On z kraju wygnan, ty ręce chlebem wycierasz Achilla!

Paflagończyk.

820 Ludu mój, żali ty słyszysz? Więc nato-m ciebie do tyła miłował, iżby ten —

Demos (gniewnie do Paflagończyka).

Zamilcz! Nie brechaj, niewierny ty słuگو!
Za memi-ś plecami mataczył i knował aż nadto już długo!

Kiełbaśnik (*skwapliwie wykorzystując niezadowolenie Demosu z Paflagończyka*).

To arcygałgan, Ludku luby, co wiele łoterstw popełnił.
Kiedy ty ziewasz sennemi usty,
on z grzywien skubie rdzeń, by z kapusty
i łyka; również — szelma łakoma,
skarב państwa grabi obu rękoma!

Paflagończyk (*groźnie*).

Ino się nie ciesz, ja tu dowiodę,
żeś ukradł million państwu na szkodę!

Kiełbaśnik.

830 Co nam tu kręcisz, jak wiosłem w wodzie,
najgorszy z hyclów, jaki w tym grodzie
łotrował kiedy!.. Jak niosą wieści
to-ś na Demetrę, niech padnę trupem,
wziął z Mytileny cichcem — przekupem
więcej niż min czterdzieści!..

Chór.

(Antistrofa).

O, ty, coś pełen zbawczych łask, wszem ludziom obja-
 [wiony
 o, mistrzu krasomowczych sztuk! Pójdiesz-li wciąż
 [w te ślady,
 największy będzie z ciebie mąż z Hellenów, jednowładcy
 wśród nas i sprzymierzonych miast, trójzębcem uzbrojony
 840 którym wstrząsając, mącąc, grzmiąc, zdobędziesz gro-
 [sza wnet górę.
 Jeno-mi *tego* nie puść z rąk, wszak sam odłonił ci skórę,
 a zasię snadnie sprawisz go, takowe mając poślady.

Paflagończyk.

Prze Pozejdona, ludzie, tak źle jeszcze nie jest!
 Albowiem czyn spełniłem, czyn taki, iż starczy,
 by pozatykać gęby niedruhom mym wszystkim,
 póki choć jedno wióro z tarcz pylijskich istnie —

Kielbaśnik (*wpadając*).

Milcz-no mi o tych tarczach; ...złapałeś się bratku!
 Gdybyś naprawdę kochał lud, nie byłbyś pono
 wraz z dzierzadłem rzemiennem tarcz rozmyślnie wieszat.

(Do ludu).

850 To jeno fortel, Ludu, by ci stanąć przeciw,
 gdyby-ć kiedy chęć przyszła skarcić *tego* człeka.
 Pomyśl! Wszak koło niego ćma skórników młodych
 hasa, a niedaleko czereda miodziarzy
 i serokupniów, każdy drab z pod ciemnej gwiazdy.
 Waż się kiedy rozsierdzić, ku skorupkom łypnąć,
 zaraz w nocy się skupią, tarcze ze ścian zedrą
 i dojsčia nam obsadzą do składów zbożowych!

Demos.

Dzierzadła mają!.. Rety!.. (*do Paflagończyka*).
 Ha! łajdaku jeden,
 jużem długo twym dudkiem był.. uwodzicielu!..

Paflagończyk (*do ludu*).

860 Nie wierz, dziwaku, bredniom pierwszym lepszym! Nie
 byś nademnie lepszego nalazł kiedy. Wszak-ci [sądź,

ja sam spiskowców zgmiotłem, ni mi tajem było
cokolwiek knuto w mieście; w mig piałem na trwozę.

Kielbaśnik.

To-ś jak rybaki czynił, co węgorze łowią!
Kiedy fala spokojna, to i łów nijaki.
Lecz niech ino porządnie dno mulaste zryją,
wnet *łowią w mętnej wodzie*. Tak tyś miasto mącił.
Zresztą powiedz mi krótko: tyleś skóry sprzedał,
a czy miał lud od ciebie, przyjaciela w gębie,
choćby jedną podeszew?

Demos (*potrzęsając głową*).

870

Nie, nie, na Apolla!

Kielbaśnik (*do ludu*).

Otoś go poznał! Ja zaś kupiłem ci oto
(*wydobywa z tłumoka parę butów*)
parę trzewików. (*Podaje je Ludowi*).

Naści! Noś je sobie zdrowo!

Demos (*wzruszony*).

Ze wszystkich, co mi znani, tyś mi druh najlepszy!
Widno, chodźć o miasto i moje pięty.

Paflagoniczek (*do ludu*).

Co taka para butów może! To haniebne!..
A nie pomnisz dobrodziejstw, które-m ja ci świadczył.
Jam pajderastów zgnębił, Gryttosa wykreślił!

Kielbaśnik.

880 Zali-to nie sromotne takie tyłkowzierstwo!
Chcieć gnębić samcołoźców?.. Najprawdopodobniej
zawiść to twoja, iżby mowcami nie byli.

Wszak patrzysz tu na tego starca bez koszuli,
na Lud, któregoś godnym kaftana nie uznał
i czasu zimy! (*Do Ludu:*)

Ja zaś daruję ci kaftan.

(*Podaje Ludowi wcale nową kurtę*).

Demos (*wzruszony*).

Ni Temistokl takiego nie wymyślił daru!
Niema co! Pireus mądrze był wymyślony, alic
niemniej mądrze ten kaftan, który-m dostał w darze.

Paflagończyk (*do Kielbaśnika*).

Rety! takim małpiarstwem pragniesz mnie osaczyć?

Kielbaśnik.

Nie, lecz jako biesiadnik czynię, gdy w potrzebie:
kruczków twoich używam, jak on obcych ciżem.

Paflagończyk

890 Nie zaćmisz mnie pochlebstwy. Ja oto starcowi
gunię zarzucam godną.
*(Wyjmuje ze swego tłumoka starą gunię i zarzuca ją
Demosowi na ramiona. Do Kielbaśnika:)*

Jęcz łotrze!

Demos (*odrzucając ze wstrętem gunię*).

Tfu! Precz z tem!

Precz, do kaduka z tobą! Cuchniesz skórę wstrętnie!

Kielbaśni.. (*wpadając skwapliwie*).

Umyślnie gunię rzucił, aby cię udusić.
I pierwej czyhał na cię. Wszak znasz „czarcie łajno“,
otóż teraz to ziele znacznie tańsze.

Demos.

Wiem-ci.

Kielbaśnik.

Rozmyślnie, drab, zarządził, by stanął lazurek,
izbyście jadszy dużo, następnie w heliai
wzajem siebie wiatrami wytruli, o sędzie!

Demos

Dalipan, mówił mi to obywatel Śmierdziel.

Kielbaśnik.

900 Wonczas-żeście od wiatrów przyżółkli podobno?

Demos (*przytakuje*).

Prze Dyosa! to był figiel tego Rudogłowca.

Paflagończyk (*do Kielbaśnika*).

Takim mnie trefnowaniem chcesz zatrwożyć, łotrze?

Kielbaśnik (*zuchwale*).

Bogini-to kazała junactwem cię pobić.

Paflagończyk.

Przenigdy mnie nie zmożesz! *(Do ludu:)*

Ja to sprawię, Ludu,
iż pełną czarękę z jadem mieć będziesz... próżnując.

Kiełbaśnik *(do Ludu).*

Naści odemnie puszkę z maścią czarodziejską,
byś sobie nią smarował łogawe golenie.

(Daje mu puszkę).

Paflagończyk *(do Ludu).*

Ja-ć siwe wyrwę włosy i odmłodniesz znowu.

Kiełbaśnik *(do Ludu, schlebając).*

Ot tu masz chwost zajęczy na oczy kaprawe.

(Podaje Ludowi ogon zajęczy).

Paflagończyk.

910 Nos zasmarkany sobie w moje utrzyj włosy.

Kiełbaśnik *(schylając się szybko).*

W moje, ludu!

Paflagończyk *(nadbiega i czyni to samo).*

Nie, w moje!

(Do kiełbaśnika ze złością).

Na trójwiosłowcu zrobię cię
dowódcą, abyś skapiał wnet,
okrętem będzie stary grą,
i grosz z twej kabzy pójdzie het,
gdyż wciąż trza będzie nowych łat —
i starać będę się co sił,
abyś maszt dostał, który zgnił.

Chór.

War mu kipiący bucha z ust.

(Do kiełbaśnika).

920 Nuże, przydeptaj żarny chróst
w ognisku, a czerpakiem tym
odczerpnij trochę wrzących pian

Paflagończyk.

Bekniesz mi jeszcze; na mnieś zdan!
Ja-ć podatkami skruszę łeb,

i ja to sprawię, że ty kiep,
zapisan będziesz jako — pan!

Kiełbaśnik.

W pustych pogrózkach nie jam czwan.
Niechaj na stole twoim ćmi
930 panew skwierczących pełna ryb...
Chodzi o Milet. Masz dać głos,
aby-ć o talent spęczniał trzos,
jeśli rzecz dobry weźmie tryb.
Szybko napychacz się raz wraz,
aby od ryb swych jeszcze w czas
na narodowy zdążyć wiec.
W tem poseł przybył. Trzeba biedz:
talentu szkoda, szkoda ryb.
Więc resztki styp.
z patelni — cap! na jeden łyk
940 i ot się dławisz, zdychasz w mig!

Chór.

Pięknie na Dyosa, Apolla, Demetrę!

Demos (do rycerzy).

I mnie się zdaje, iż to obywatel
zacyjny, jakiego już dawno nie było
pośród tej całej zgrai tuzinkowej.

(Do Paflagończyka).

Tyś Paflagonie miłości pozorem
judził mnie tylko; toż mi oddaj pierścień:
odbieram ci włodarstwo!

Paflagończyk (ściągając pierścień).

Masz tutaj, wiedz jednak:
jeśli mnie zbawisz włodarstwa, to jeszcze
950 gorszy odemnie pojawi się łąjdak!

Demos (oglądając pierścień).

Jak to być może? To nie jest mój pierścień!
Zupełnie inny znak wryty na nim!
Przecie-m nie ślepy!

Kiełbaśnik.

Pokaż!.. Jakie twoje godło?

Demos (*podaje mu pierścień*).

Szpiłki woli w liściu wypieczon figowym.

Kielbaśnik (*potrząsając głową*).

Tego nie widzę.

Demos.

Więc cóż tam jest? gadaj!

Kielbaśnik.

Sęp na skale dziób rozwarł i do ludu kracze.

Demos.

Ojej! Ojoj!

Kielbaśnik.

Co jest?

Demos.

Precz z tym pierścieniem!

Nie mój-ci on jest, ale Kleonyma.

Ten oto weźmij.

(*Zdejmuje sygnet z palca i podaje go Kielbaśnikowi*)

Oddaję-ć wóldarstwo!

Paflagończyk (*natrętnie*).

⁹⁶⁰ O, panie, nie czyn tego, błagam cię, zaklinam!
Zechciej nasamprzód moich wieszczb posłuchać!

Kielbaśnik.

I moich!

Paflagończyk (*do Ludu, wskazując na Kielbaśnika*).

Jeśli *temu* uwierzysz, ostaniesz
dojarzem.

Kielbaśnik (*do Ludu, wskazując na Paflagończyka*).

Jeśli *temu* uwierzysz, to on ci
z pyjęcia skórę ściągnie aż do uszu.

Paflagończyk.

A jednak moje mówią, iż ziem wszystkich
ty będziesz władcą, różami uwieńczon.

Kielbaśnik.

Moje zaś prawią, że w purpurę tkaną
odzian, z wieńcem na głowie i w rydwanie złotym
za Smikytką się puścisz i jej mężem.

Demos (do Kiełbaśnika).

970 Ruszaj więc po nie i tutaj je przynieś,
aby *ten* słyszał.

Kiełbaśnik.

Owszem.

Demos (do Paflagończyka).

I ty śmigaj

po swoje!

Paflagończyk.

Lecę.

Kiełbaśnik.

Na Dyosa! w te pędy,
to nic nie szkodzi!

(Obydwaj rozbiegają się w różnych kierunkach. Pauza).

Pełny śpiew chóralny.

Jaśniej zaświeci słońeczko
i tym, co tutaj są w mieście
i tym, co wkrótce przybędą, —
gdy Kleon skręci kark wreście.

Słyszałem wprawdzie, jak stare
wytartej skroni łajdaki,
stojąc na „placu procesów“
980 bronili w sposób go taki:
„Gdyby nie doszedł potęgi
ten człek przez różne swe kruczki,
brakłoby u nas dwóch sprzętów
niezbędnych: kopyści i tłuczki“.

Jam również pełen podziwu
dla tego wieprza umu.
Jak żaki szkolne mówiły,
już się wyróżniał z ich tłumu:

Złotem mu dźwięczeń musiała
990 lutnia, lub nie tknął jej wcale.
Tak było długo, aż w końcu
cytrzysta, w gniewnym zapale
napędził chłopca ze szkoły,

bo nie mógł pojąć harmonii
innej, prócz jednej jedynej,
która jak złoto dzwoni.

(Dłuższa pauza).

(Paflagończyk i Kielbaśnik wracają, obładowani tłumokami, pełnymi wróżb. Demos, Chór).

Paflagończyk.

Oto są, patrzaj! i nie wszystkie jeszcze.

Kielbaśnik *(sapiąc).*

Mało-m nie puścił, lecz to część dopiero!

Demos *(zdumiony wielce).*

Co to jest?

Paflagończyk.

Wróżby!

Demos.

Same wróżby?

Paflagończyk.

Dziwno-ć?

1000 Pełną mam skrzynię jeszcze, Zews mi świadkiem!

Kielbaśnik.

Ja zasię stryszek pełny i dwie szopy.

Demos *(zwraca się do Paflagończyka).*

Pokaż i powiedz od kogo pochodzą?

Paflagończyk.

Moje są od Bakisa.

Demos *(do Kielbaśnika).*

A od kogoż twoje?

Kielbaśnik.

Dał mi je Glanis, Bakisa brat starszy.

Demos *(do Paflagończyka).*

O czymże prawią?

Paflagończyk.

O Atenach, Pylos,
o mnie, o tobie, o wszystkich, o wszystkim.

Demos *(do Kielbaśnika).*

A twoje?

Kiełbaśnik.

O Atenach i o soczewicy,
o Sparcie, o ostrygach świeżych, o złej wadze
przekupniów niecnych, co sprzedają mąkę,
1010 o mnie, o tobie, o wszystkich, o wszystkim.

Demos.

Nuże, czytajcie mi prędko swe wróżby,
naprzód tę, która o mnie wieści pięknie,
iż kiedyś orłem останę w obłokach.

Paflagończyk.

Słuchaj i serce swe skłoń ku mnie, panie!
(*Bierze jeden ze zwojów do ręki, rozwija go i czyta.*)
„O, Erechthejo, bacz na ślad wieszczb które Apollo,
[wróż bogów,
ze świętych Tajni śle k'tobie z wyżyny wzniosłych
[trójnogów:
chować ci każe świętego, ostrokływego psa, który
strasznie o ciebie ujada i pysk rozdziawia ponury,
zołdów twych broniąc. Spełń rozkaz! Inaczej zginie
[sobaka,
1020 ćma bowiem wron nienawistnych krąży ponad nim i kraka.

Demos.

Na Demeterę, co znaczą te bzdury,
ten Erechtheus z psem i z gawronami.

Paflagończyk.

Jam jest pies, bowiem w twej szczekam obronie,
tobie zaś zlecił Phoibos psa ochraniać.

Kiełbaśnik.

Nie tak wyrocznia prawi, ale pies ten
tak kąsze wieszczby jak i progi twoje.
Toż słusznie moje mówią o tym kundlu.

Demos.

Mów więc, lecz kamień wpierw w garść wezmę, aby
mnie ta „psia wróżka“ nie ugryzła w pyję.

Kiełbaśnik (*rozwija zwój i czyta.*)

1030 „O, Erechthejo bacz na psa, na duszokradcę Kerbera
który, gdy siedzisz przy stypie, merda ogonem i łypie

i skoro się indziej zagapisz, najlepsze-ć kaski wybiera,
który się chyłkiem do kuchni wkrada i tutaj psim wzorem
noc w noc półmiski twe liże i—wyspy szpetnym jęzorem.

Demos.

To mi już lepiej brzmi, na Pozejdona!

Paflagończyk (*rozwijając zwój inny*).

Słysz, starcze dobry, dalej, potem osądź!

(*Czyta*).

„Żywie w świętych Atenach niewiasta, z niej wyjdzie
[lwią srogie
co w męźnej ludu obronie komary zbiję w puch mnogie,
jakby swych własnych pilnując szczeniąt. Niech Kleon
[go strzeże,

1040 tyny mu wznosząc drewniane, żelazne baszty i wieże!“
Rozumiesz, co *to* znaczy?

Demos.

Ni słówka, dalipan

Paflagończyk.

Dbać o mnie wróżba poleca ci jasno:
ja-to u stóp twych, gdyby lew się kładę.

Demos.

Jakoż-to „gdyby-lwem“ ostałeś skrycie?

Kiełbaśnik.

Li jeden szczegół z wieszczby ci zamilcza:
co mur żelazny znaczy i co drzewo,
w którym ci Loksias zachować go każe.

Demos.

Cóż miał na myśli bożek?

Kiełbaśnik.

Tego ci podleca
w pięćkroć dziurawe zakuć dyby zleca.

Demos (*szydersko*).

1050 Wrychle się pono ta wyrocznia spełni.

Paflagończyk (*do ludu*).

Nie wierz mu; tak-to kraczą wrony nienawistne!

Lepiej sokoła miłuj, pomny w sercu swoim,
jako ci w sidłach przywiódł lakońskie kurczęta.

Kiełbaśnik.

Pijany był Paflagon, gdy się ważył na to!
Kekropido nieradny, *to* czynem zwiesz wielkim?
„I baba dźwiga brzemie, gdy jej mąż nałoży“,
ale wśród szczęku broni, niechybnie poroni.

Paflagończyk.

Lecz wieszczba mówi także o „Pylos przed Pylos“,
„Leży Pylos przed Pylos“.

Demos (*znieczierpliwiony*).

Co on nas tak *pyli*?

Kiełbaśnik.

¹⁰⁶⁰ Chuć go *pili*, by wanny z łaźni ci zwarować.

Demos.

Co? ja mam dzisiaj chodzić niewykąpan?

Kiełbaśnik

A tak, bo gałgan wanny nam chce ściągnąć.

(*Rozwijając nowy zwój*).

Lecz mam tu wróżbę, która się naszego
żeglarstwa tyczy, uważaj więc pilnie.

Demos.

Baczę, wprzód jednak przeczytaj mi, jako
żeglarzom moim żołąd się płacić będzie.

Kiełbaśnik (*czyta*).

„Strzeż się, Ajgido, *psio-lisa*, by cię przez swoje arkany
nie zwiódł zbój szybkonogi, chciwiec wykrętny
[i czwany“.

Czy sens rozumiesz?

Demos.

To Philostrat, *psio-lis*.

Kiełbaśnik.

¹⁰⁷⁰ Nie o nim myśli bóg, lecz jeśli drab ten

(*pokazuje na Paflagończyka*)

zechee okrętów szybkich gwoli wymuszania,
grosza, zabrania dawać mu ich Loksias.

Demos.

Lecz jak tryera zwać się może „psio-lis“?

Kiełbaśnik.

Przeto iż szybki jest pies i tryera.

Demos.

A nacóż lisa przydano do kundla?

Kiełbaśnik.

Majtków przyrównał do lisków, bo chętnie na cudzem polu winogrona jedzą.

Demos.

Patrzcie!

Lecz skąd-tu żołdu wziąć dla lisków onych?

Kiełbaśnik.

1080 I żołą wytrzasnę, nie bój się „na trzy dni“. —
Lecz słuchaj jeszcze wieszczby, w której syn Latony
radzi-ć strzedz się Łapowni, byś nie popadł w matnię.

Demos.

Jakiej Łapowni?

Kiełbaśnik.

Określa tem trafnie
tego hultaja dłoń łapczywą zawždy.

Paflagończyk (*skwapliwie*).

Kłamstwo! Łapowni mianem słusznie Phojobos
Dyopejthesa dłoń określa krzywą...
Lecz jeszcze dla cię skrzydlatą mam wrózkę,
iż „orłem będziesz i wszej ziemi królem“.

Kiełbaśnik.

Ja też, iż panem będziesz ziem i mórz czerwonych
i w Ekbatanach sędzią, placki liżąc z solą.

Paflagończyk.

1090 Jam zasię we śnie widział jak Bogini sama
na Lud lała ze stągwi bogactwo i zdrowie.

Kiełbaśnik.

Dalbóg i jam ją widział samą, jak od Zamku
szła zwolna, a na hełmie jej siedziała sowa:
zaczem z krużów ogromnych ją lać na głowę
tobie ambrozyę boską, temu żur czosnkowy.

Demos (*klaszcze radośnie w dłonie*).

Hejże ha, huha!

Niemasz mędrszego nad Glanisa człeka!

(*Do Kiełbaśnika*).

Odtąd się tobie już oddaję wcale,
„abyś wiódł starce i na nowo chował“.

Paflagończyk.

1100 Nie jeszcze! Czekaj, czekaj aż ci przecie
jęczmień przyrządzę i codzienną strawę.

Demos (*zgrzyźliwie*).

Zamilcz-no o jęczmieniu! Już dość często
oszukiwałeś mnie, ty i Thufanes.

Paflagończyk.

Mąki-ci przedniej dostarczę.

Kiełbaśnik

Ja zasię

pieczeń gotową i placuszki zacne;
nie trza ci będzie nic robić, jeść jeno.

Demos.

Więc zakrzątnijcie się koło tej sprawy,
ja zasię temu, który mi wygodzi
lepiej, pnyksowe do rąk wetknę wodze.

Paflagończyk (*puszczając się pędem*).

Pierwszy lecę do dom.

Kiełbaśnik (*biegnąc w kierunku przeciwnym*).

1110

Nie, ja cię ubieję-

(*Wybiegają*).

Pierwszy półchór.

O, Ludu świetna moc
i władza jest ci dana,
świat cały z czią i lękiem
uznaje w tobie pana.

Lecz łącno uwieść cię,
bo miłe ci miast prawdy
pochlebstwo i złudzenie:
na mowców patrzysz zawdy
jak gap i tak jest prawie

1120

jakobyś śnił — na jawie...

Demos.

Ponoś wam klepek brak,
 skoro w mój rozum stary
 wątpicie. Ja umyślnie
 Gram rolę tu fujary.
 Podoba mi się żyć,
 tak niby nieporadnie
 i żywić sobie stróża,
 o którym wiem, że kradnie.
 Lecz gdy się łotr ożłopie,
 1130 ja go za łeb i skopię!

Drugi półchór.

Zaiste byłby to
 spryt, .godzien mądrej głowy,
 gdybyś tak *czynić* zechciał,
 jak nam tu ręczysz słowy,
 żywiąc na Pnyksie ich
 na kształt świętalnej trzody.
 Toż gdyby z braku mięsa,
 nastaly kiedy głody,
 najgrubsze bydłę, wierę,
 1140 zażgałbyś na ofierę.

Demos.

Uważcie tedy jak
 osaczę *tych* obecnie,
 co, mieniać się mądrymi,
 chcieli mnie oćmić niecznie,
 nie spuszczaam oka z nich,
 choć, zda się, iż złodziei
 nie widzę. Po kolei
 wyrzyga, co skradł któren,
 1150 skoro im w gardziel wetknę
 łechtaczki prosto — z uren.

(Zaczem powraca *Paflagończyk* i *Kielbaśnik*, obładowani ko-
 szami z żywnością wszelaką i kuchennym sprzętem. Pędzą z ta-
 kim impetem, iż uderzają o siebie i odskakują w przeciwne
 strony. *Demos. Chór*);

Paflagończyk (*wściekle do Kielbaśnika*).

Do piekieł z tobą!

Kiełbaśnik (*podobnie*).

Z tobą tam, chorobo!

Paflagończyk (*siadając spiesznie na jednej z ław kamiennych*).
Oto już siedzę, Ludu, trzykroć gotów
i chęcią pałam wygodzić ci szczerze.

Kiełbaśnik (*usiadając również*).

Ja zasię siedmkroć i dziesięćkroć dłużej,
stokroć, tysiąckroć, prakroć i praprakroć!

Demos (*oburzon takowemi błazeństwami*).

A ja tu czekam trzykroćstotysięcy
dłużej i klnę was prakroć i praprakroć.

Kiełbaśnik (*do Ludu*).

Co mam poczynać? mów!

Demos.

Wzdy ty mów, nie ja!

Kiełbaśnik.

Każ nam od szranków biedz, byśmy w przegony
poszli, wygodzić tobie.

Demos.

Niech tak będzie!

1160

(*Paflagończyk i Kiełbaśnik stają w pozycji współzawodniczących szybkobiegaczy*).

Naprzód, w bieg!

Paflagończyk (*chce wybiegnąć naprzód*).

Oto patrz!

Demos.

Nuże!

Kiełbaśnik (*popychając w tył Paflagona*).

Powoli!

(*Obydwaj biegną pędem ku Demosowi*).

Demos (*wielce zadowolony*).

Zaiste nader mnie dzisiaj ubawią
gaszkowie moi, chybabym wybredzał.

Paflagończyk (*do Ludu*).

Oto ja pierwszy podaję ci stolec.

(*Podsuwa Ludowi stółek*).

Kielbaśnik.

Nie stół jednakże! *Ten* ja podam pierwej.
(*Stawia stół przed Ludem*).

Paflagonczyk (*wydobywa chleb ze swojego kosza*).

Patrz, chleb ci daję jęczmienny, wyborny,
z pylijskiej mąki ofiarnej upieczon.

Kielbaśnik (*podobnie*).

A ja te łyżki wydłubane w cieście
Bogini ręką ze słoniowej kości.

Demos (*podziwiając olbrzymie łyżki*).

1170 Jaki ty wielki palec masz, o Święta!

Paflagonczyk (*stawia misę przed ludem*).

Naści tu grochowiankę, żółciutką jak złoto,
sama ją *grodobitna* mieszała Pallada.

Kielbaśnik (*szyderczo*).

Czuwa nad tobą snadź Atena, Ludu,
skoro nad tobą trzyma — sagan z papką.

Demos.

Czy sądzisz, iżby istniało to miasto,
gdyby nad nami nie trzymała garnka?

Paflagonczyk (*sięgając znów do kosza*).

Tę rybę śle ci ksieni Strachosiejna.

Kielbaśnik (*podobnie*).

Zaś Gromcy-córa mięso rosołowe,
flaczki, salceson i kiskkę z wątroby.

Demos (*tapiąc pożądliwie na podane sobie przysmaki*).

1180 Pięknie z jej strony, iż pomni na rańtuch.

Paflagonczyk (*podając Ludowi podłużny placek*).

Gorgonohełmna placek daje-ć do spożycia
wydęty, aby szczęście w nasze żagle *dęło*.

Kielbaśnik (*podając Ludowi kawał kości*).

Naści, i to weź!

Demos (*oburzony*).

Co mi po tej kości?

Kielbaśnik.

Kość tę przysyła ci bogini dobra
na szkielet krzepki do nowych okrętów.
Znak-to, iż troszczy się o flotę naszą...
W tym mieszalniku zaś masz wino z wodą.

Demos (pije chciwie).

Pyszne! prze Dyosa! nader smaczny napój.

Kielbaśnik.

Tritogeneja mieszała go sama.

Paflagończyk (wydobywając z kosza kawał innego placeka).

1190 Przekąś kawałek maślanego placeka.

Kielbaśnik (kładąc na stół olbrzymi placek).

Ja zasię daję-ć cały placek. Naści!

Paflagończyk (do Kielbaśnika).

Ty mu zająca nie dasz, a ja dam!

Kielbaśnik (śmętnie).

Biada mi! Skądże wytrzasnę zająca?

(Do siebie).

O, duszo moja, znajdź arkan jakowyś!

Paflagończyk (wydobywając z kosza zająca i podstawiając go pod nos Kielbaśnikowi, z urąganiem).

Pojrzyj na niego, nieboże!

Kielbaśnik (obojętnie).

Et, głupstwo!

(Patrząc bystro w głąb sceny).

Tam ludzie idą do mnie.

Paflagończyk (ciekawie).

Jacy ludzie?

Kielbaśnik.

Posłańcy. Wory niosą, napełnione złotem.

Paflagończyk.

Gdzie?

Kielbaśnik.

Co-ć do tego! Ostaw ich w spokoju!

(Podczas gdy Paflagończyk rozgląda się dokoła, wyrwa mu Kielbaśnik pieczeń zajęczą i biegnie z nią do Ludu).

Popatrz, mój Ludku, przynoszę-ć zająca.

Paflagończyk *(biada).*

1200 Rety! Porwałeś niecznie moją własność!

Kielbaśnik *(zuchwale).*

Przez Posejdona, tak jak ty łup w Pylos!

Demos *(rozweselony).*

Mów, proszę, skąd ci myśl kradzieży przysła?

Kielbaśnik *(patetycznie).*

Bogini dała myśl, jam spełnił kradzież.

Paflagończyk.

Jam upolował szaraka, ja piekłem!

Demos *(do Paflagończyka).*

Li *dającemu* dziek należy! odejdz!

Paflagończyk.

O, ja nieszczęsny! W bezczelności-m pobit!

(Stroskany uchodzi na bok).

Kielbaśnik *(do ludu natarczywie).*

Któż więc, o Ludu, większe względem ciebie i względem brzuszka twego ma zasługi?

Demos *(niezdecydowany).*

1210 Trza mi mieć jaki dowód ważny, aby wyrok mój mądrym wydał się publice.

Kielbaśnik *(żywo)*

Na to mam radę. Idź do mego kosza, popatrz cichutko, co tam jest, następnie zbadaj kosz jego, a rozsądzisz mądrze.

Demos *(badając kosz Kielbaśnika).*

Popatrzmy-ż, co tam jest.

Kielbaśnik.

Niepróżny, prawda, ojczaszku? Tobie-m to zostawił wszystko.

Demos (z uznaniem).

Widać w tym koszu troskę o lud szczerą!

Kielbaśnik.

Teraz do kosza popatrz Paflagona.

No, jakże?

Demos (zbadawszy zawartość drugiego kosza).

Ejże, dobroci tu siła!

Jaki olbrzymi placek tutaj ukrył.

1220 a mnie ukroił tycieńką kromeczkę!

Kielbaśnik.

Zaprawdę, zawsze on tak robił z tobą:
z tego, co ściągnął, kromki tobie dawał,
a sam dla siebie zabierał kawalce.

Demos (oburzony).

Tak-eś okradał, tumaniał mnie, łotrze,
a jam ci wieniec dał i dary liczne!

Paflagończyk (z pokorą).

Jeżeli kradłem, to — dla dobra państwa.

Demos.

Nuże, zdejm wieniec, abym go zaś temu
włożył!

Kielbaśnik.

Żywo! Ściągnij wieniec, obwiesiu!

Paflagończyk (cofając się).

Poczekaj, wieszczę mam jeszcze pytyjską
1230 z nazwiskiem człeka, który ma mnie zwalić.

Kielbaśnik.

Moje wymienia najwyraźniej, tuszę.

Paflagończyk.

Naprzód cię muszę spróbować dowodnie,
czy się do boga nadajesz wyroczeni.

A więc napierwej o jedno się spytam:
w czyjej się szkole uczyłeś chłopiędziem?

Kielbaśnik.

W rzeźni-m się uczył muzyki, w pysk bierąc.

Paflagończyk *(z niepokojem)*.

Co?! *(Do s.)* „Jakże serce mi kraje ta wróżba!“

Pał sześć! *(Głośno:)*

A mistrz zapasów jakie-ć wpoił sztuczki?

Kielbaśnik.

Kraść, zaprząć tego i bezczelnie patrzeć!

Paflagończyk *(przerażony)*.

1240 „O Phojbie, Apollonie likijski, co czynisz“ —
Zmężniawszy-zasię, jakim-ś parał się rzemieśłem?

Kielbaśnik.

Kielbasą-m kupczył świńską, czasem — swoją.

Paflagończyk.

O, ja nieszczęsny! Zginąłem, przepadłem!

„Cień nam nadziei ostał jeno słaby“.

Nuże, mów jeszcze, gdzieś miał kram z kielbasą?

Na rynku pewnie?.. A może gdzie w bramach?

Kielbaśnik.

W bramie, gdzie mięso przedają wędzone.

Paflagończyk *(rzuca się na ziemię; w rozpacz)*.

Ach! Ach! więc boże wyroki spełnione!

Do dom mnie taszczie, złamanego doła!

(Zdejmuje wieniec i mówi żałośnie).

1250 Żegnaj mi, wiencu! O, jakże mi ciężko
tracić cię! Inny wezmie cię, posiedzie,
złodziej nie większy prawie, lecz szczęśliwszy!

(Paflagon za pomocą enkyklematu wytaszczon jest ze sceny).

Kielbaśnik *(zawiesza wieniec Paflagończyka na posągu)*.

Zewsie Helleński, twoim jest ten trofej.

Przodownik chóru *(do Kielbaśnika)*.

Czołem, zwycięzco świętny, a pamiętaj,
iż jam cię zrobił mężem; pozwól tedy,
bym twym Phanesem ostał, twym bazgrułą.

Demos *(do Kielbaśnika)*.

Jakoż cię zowią, mów?

Kiełbaśnik.

Agorakritos,
albowiem chleb mam ze sporów w agorze.

Demos.

Agorakritos więc mym opiekunem
1260 odtąd, a jemu Paflagona daję.

Kiełbaśnik.

Będę ci wiernie służył, o Demosie!
Sam przyznasz wrychle, żeś nie znał człeka,
coby dbał lepiej o gród Gapięńczyków.

(Demos i Kiełbaśnik wchodzi do domu).

(Krótka pauza).

Śpiew choralny.

Pierwszy półchór.

(Strofa).

„Cóż piękniej, czy pieśń się poczyna,
czy pieśń się już kończy, opiewać,
niż chybkich koni poskromców?..“ Lecz Lysistrata,
[o druhy,
ni Tumantisa, tułacza, nie smęćmy znowu rozmyślnie,
1270 boć i *on*, miły Apollo! wiecznie zgłodniały, łez strugą
sajdak oblewa w Pythonie świętym dla nędzy niezmiernej.

Pierwszy przodownik chóru

(Przemowa do widzów pierwsza).

Nikczemników zawsze łajac, tem się chyba nikt nie
[zgorszy,
owszem cześć to niesie zacnym, przyzna każdy umem
[skorszy.
Gdyby więc ów drab, którego tęga dzisiaj chłosta czeka,
znan był dobrze, nie wspomniałbym tak lubego przy
[nim człeka,
jakim ci jest *Arignotos* rozgłośnego mąż imienia:
kto rozróżni biel od czerni, ten „dostojny ton“ ocenia.

Drugi półchór.

1280 Ten ma brata. Z obyczajów, — rzekłbyś — obca mu
[osoba:

Ariphrades łotr, co sobie w swem łajdactwie snadź
 [podoba.
 Lecz nietylko łotr, — to u nas już nie warte wzmianki
 [słowo —
 nawet *arcyłotr* mu mało! On wydumał sprośność nową:
 język własny hańbi w uściech; szpetnej chuci gnan
 [podmucha,
 po zamtuzach, o ohydo! nagich liże... łona dziewczek,
 zaczem z brodą pokalaną, którą cały porył chlewek,
Polymnesta płodzi piosnki z *Ojonichem* wieprzem-
 [druhem!
 Kto takiego więc obmierzcę z wstrętem od się nie
 [odpycha,
 ten nie będzie nigdy z nami ze wspólnego pił kielicha!

(Antistrofa).

1290

„Częstokroć śród nocy i ciszy
 w głębokiej pograżon zadumie,
 badałem, czemu“ tak mnogo je *Kleonymos*, pasibrzuch?
 Słychać, że, gdy się uwiesi u misy mężów zamożnych,
 trudno go od niej oderwać, acz zaklinają go wszyscy:
 „Przestań, na klęczkach cię prosim, — idź precz, nad
 [misą się zlituj!“

Drugi przodownik chóru.

(Przemowa do widzów wtóra).

1300 „Ponoś nasze Trójwioslice raz się zeszyły na pogwarke,
 pośród nich zaś prawić jęła, co patrzała już na starke:
 „Zali wiecie, o dziewice, co po mieście znowu plotą?
 Do Kartagi sto nas żądać ma — zgadnijcież siostry, kto to?
 Obywatel nieudatny, *Hyperbolos* z kwaśną miną!“
 Tedy twardą i nieznośną zda się doła ta dziewczynom.
 Zaczem rzecze druga, której mąż nie tykał jeszcze

[srogi:
 „Bóg mię chroń, by *ten* mną władnął! Jeśli los już
 [wypadł taki,
 wolej panną ostać starą, być stoczoną przez robaki!“
 Ni *Naufanty*, cnej *Nausonki* córy, nie tknie — nie, prze

[bogi!
 1310 na te sośnie klnę się, z których utoczono moje łono!“

Uprą-li się Ateńczyki, to żeglować trza nam pono
do świątynicy dziew dostojnych, albo w Tesejonu bramy,
lecz go wodzem, by kpił z miasta, nigdy naszym nie
[uznamy!
Zechce płynąć, niechaj płynie do kaduka sam a skorze,
owe niecki, w których kram swój ma lampiarski, śląc
[na morze!

(*Pauza*).

(*Agorakritos* (przedtem Kielbaśnik), za którym pacholik niesie
zydel polowy, wchodzi na scenę. *Chór*. Później *Demos*).

Agorakritos (*uroczyście*).

Zmilknijcie zbożnie i gęby zamknijcie,
wsze śledztwa wstrzymajcie na teraz,
zawrzyjcie izby sądowe, gdzie miasto
do syta bawiło się nieraz
i gwieździe szczęścia wschodzącej, niech widze
gędzbę zapieją witalną!

Przodownik chóru.

O, Aten świętych pochodnio, o piascie,
i chrońco wysp naszych mocarny,
jakaż wieść dobrą nam niesiesz, iż pełne
ulice są woni ofiarnej?

1320

Agorakritos.

Na młodo Lud wasz przewarzon, iż pięknym
jest, acz był szpetnym bez miary.

Przodownik chóru.

A gdzież on ninie, o powiedz, guślarzu,
co tak przedziwne znasz czary?

Agorakritos.

W Atenach mieszka fiołkami wieńczonych,
w starej stolicy-macierzy.

Przodownik chóru.

Mogęz-go ujrzeć? Czy bardzo się zmienił?
W jakiejże chadza odzieży?

Agorakritos.

Zgoła jak ongi przy wspólnych z Milytadem
i Aristejdą wywczasach...

Ujrzycie go zaraz, albowiem w przysieniu
zgrzytnęły już wrotnie w zawiasach.

(Właśnie rozwiiera się głąb teatru, ukazując przepiękny widok
prastarych Aten wraz z Akropołem).

Wyłaniającej się gędźcie radośnie,
stolicy Aten pradawnej,
tej uwielbianej, pieśniami opianej,
kędy Lud żywie przesławny!

Chór.

O, miasto świetne, fiołkami wieńczone,
najpierwsze pośród miast rzeszy,
ukaż nam ninie możnego władcykę
Hellenów i naszej pieleszy

1330

(I oto zjawia się *Demos*, odmłodzon przedziwnie, w szacie
zasię staroświeckiej).

Agorakritos.

Patrzcie, jak stąpa z świerszczami we włosiech
i w szatę przodków ustrojon,
już nie cuchnący muszlami, lecz mirem
pachnący i myrrą przepojon.

Chór.

O, witaj, królu Hellady, chór wszystek
cieszy się społem z twych czynów,
iż ninie godnym się jawisz i miasta
i maratońskich wawrzynów.

Demos (do *Kielbaśnika*).

Zbliż się Agorakrito, o najmilszy z mężów,
któryś mnie tak wybornie odmłodził.

Agorakritos (zbliżając się).

Doprawdy?

Nie wiesz, biedaku, jakim byłeś pierwiej,
ni co robiłeś, bobyś mnie ubóstwił.

Demos (który wraz z szpetną skórą stracił snadź wspomnienie
szpetnej przeszłości).

Cóżem ja zrobił pierwiej, mów, i jaki byłem?

Agorakritos.

1340 Naprzód, gdy który na zebraniu krzyknął:
„O Ludu, jakże kocham cię, miłuję!

*Ja jeno dbam o ciebie, służę-c radą“ —
W czyjkolwiek uściech wstęp zagrzmiał takowy,
zaraz puszyłeś się i rosły-c rogi.*

Demos.

Patrzcie!

Agorakritos.

A taki, okpiwszy cię, znikał.

Demos.

Co mówisz?

Tak ze mnie kpiono, a jam nie zmiarkował?

Agorakritos.

Dalbóg, twe uszy były jak parasol:
toś je rozpinał, to składał napowrót.

Demos (*zdumiony*).

Taki-to byłem zgrzybiały i głupi?

Agorakritos.

1350 A jeśli mowców dwóch prawo: jeden
okręty radził pobudować długie,
drugi zaś sędziom żołąd wyznaczyć, zawsze
rzecznika floty zmógł żołądu obrońca.

(*Demos nader zawstydzon spuszcza oczy*).

Przeczwieszasz głowę?.. Nie dotrzymasz pola?

Demos (*głosem skruszonym*).

Swoich się dawnych win niemądrych wstydzę.

Agorakritos.

Nie trap się! Nie tyś jest winien, lecz owi
oszuści nędzni!.. Teraz zasię powiedz:
rzeknie-li kiedy jaki prawnik-gałgan:

1360 „Sędziowie mili, chleba wam zabraknie,
jeśli w tej sprawie nie najdziecie *winy*“;
mów, co uczynisz z takowym rzecznikiem?

Demos.

Z Hyperbolosem u szyi, do łotrów
jamy go strącę, rozbujawszy w górze.

Agorakritos.

Nareszcie mówisz przednio i z rozumem!
A jako-ż będziesz rząd sprawował zresztą?

Demos.

Napierw okrętów wojennych wioślarzom,
gdy na ląd wyjdą, żołąd uiszczę wszystkim.

Agorakritos.

Toż-to się gładkie ucieszą pośladki!

Demos.

1370 Dalej: nikt, w listę hoplitów wpisany,
dla względów żadnych przepisany nie będzie,
lecz jak go wciągną raz, tak już zostanie.

Agorakritos (do Chóru).

Patrzcie, jak kopną Kleonyma... w tarczę.

Demos (j. w.)

Gołowąs nie śmie przemawiać na wiecy.

Agorakritos.

Gdzież więc ma mówić Klejsthenes i Straton?

Demos.

1380 Ci gagatkowie, w olejkarni siedząc,
bajdurzą pono tak: Mądrym jest Phaiaks
i całkiem słusznie żywot zbawił miły,
bo *wnioskokrętny* jest, *dowodopłodny*,
w przysłowiech — *kuty*, *w rzecz* — *jasno-wnikliwy*,
dla hałaśników zasię *nader-jętny*.

Agorakritos (przedrzeźniając sposób mówienia Demosa):

Jak dla gadułów ty... *nader-macalny*.

Demos.

Nie, prze Dyosa! muszą iść na łowy
od prawokręstwa wszystkie wartogłowy!

Agorakritos (otwiera rydel składany i podaje go Demosowi).

Przyjm tedy zato ten stolec składany.

(*Podsuwając mu pacholika*).

To jurne chłopię naszać ci go będzie,
lub jeśli wolisz, *zeń* sobie zrób stołek.

Demos (*usiadając na stołku i rozkoszując się*).

Znów po staremu siedzę, co za szczęście!

Agorakritos.

A cóż dopiero, gdy ci dam trzydzieści
Wiosen pokoju! (*Wołając w głąb:*)
Chodźcie-no tu Wiochny!

(Na scenę wchodzi trzydzieści nader ponętnych dziewczuszek
miłosnych, wystawiających godnie rozkosz trzydziestoletniego
pokoju).

Demos (*w zachwycie rwie się ku dziewczkom*).

1390 Wszechmocny Zewsie, jak piękne!.. Przebogi,
mogęz ja z niemi igrać lat trzydzieści?..
Skądże je wziąłeś?

Agorakritos.

Paflagon je ukrył
u siebie doma, byś ty ich nie dostał.
No, ale teraz daję-ć je i radzę,
jedź z niemi na wieś.

Demos.

A Paflagonowi,
za winy wszystkie, jakąż kaźń gotujesz?

Agorakritos (*pogardliwie*).

Et, nic wielkiego! Niech mój weźmie zawód
i kupczy w bramie kielbasą, sam jeden, —
niech mięso ośle z psiem ścierwem miętoli,
1400 i z wszetecznemi swarzy się, pijany,
i niech po łaźniach wypłuczyny żłopie.

Demos.

Wybornie-ś odgadł, na to drab zasłużył:
z flądrami gzić się i łaźebnikami!..
Natomiast tobie w prytaneju daję
krzesło, na którym ów smok wraży siadał.

(*Podaje Agorakritosowi szatę zieloną*).

Weź tę zieloną szatę i pójdz za mną.

(*Do Chóru*).

Tamtego wziąć mi i wieść, niech kielbasi,
by go widzieli cudzoziemcy nasi,
których tak gnębił!

Chorus końcowy.

1410 Nuże więc druhy! krocmy-ż wraz w tym płużnym
[korowodzie,

w Maratończyków strojni laur, ku złego psa zagrodzie!
Z pierzyny, w którą z trwogi wlaź, wywleczmy go w ulicę,
na grzbiet kiełbaśny włożmy kram, do ręki kiełbaśnicę
i pędźmy, kopiać, żgając, lżąc obalonego własta
w agorę, kędy ludu ćma i ku wierzejom miasta!
Niechajże ten przekłety wróg pokoju i *rycerzy*
przedaje odtąd świński ścierw i zęby wilcze szczerzy,
kiedy przybysze, których gniótl i mnogie ziomków rzesze
palcem wskazywać poczną nań w serdecznej dusz uciecze,
że żagiew wojny, którą wszczął, zagasła, a z walk wiru
cudny się k'nam wyłania kwiat: promienne *święto Miru*.



DOPEŁNIENIE.

„*Rycerzy*“ Arystofanesa w powyższem tłumaczeniu przedstawili uczniowie VIII kl. I gimnazjum w Tarnowie, w sali „*Sokoła*“ dnia 15 maja 1909 roku. Zamiast *parabazy* autentycznej wygłoszono następującą *ad hoc* napisaną

Parabazę tłumacza.

Szanowni widze, gości mili!
nasamprzód dank się wam należy,
żeście tak licznie tu przybyli,
by uczcić krzepki uf *Rycerzy*.
Wszak my Polacy już od Piasta
w męstwie kochamy się szalonem:
i mąż żelazny i niewiasta
z połyskującym śnieżnie łonem.
Tak! my Polacy nie sielanki
10 jedynie lubim uśmiechnięte,
nie tylko błonie, wonie, wianki
i dudki dźwięcznym tchem wydęte,
ale i wielkie tragodye,
wojny straszliwe! nawalnice! —
i niech-że serce pęknie czyje,
niech krwawe śmigną błyskawice,
w lot się pod skrzydła nasza dusza
poetycznego dreszczu garnie
i łzami oko się zaprósza.
20 Jesteśmy bowiem jak latarnie,
w których się ból bliźniego świeci
napół wesoło, wpół cmentarnie,
ból mężów, niewiast, starców, dzieci...
...Dzisiaj nas boski Arystofan

zgromadził razem w dużej sali:
 nas, byśmy was bawili pięknie,
 was, byście chętnie nas słuchali.
 Prosim więc: niech żaden profan
 nie zaśnie z nudów, lub nie jęknie,
 30 boby pokazał, że zacofan,
 nie widzi piękna w *starem* pięknie.
 A to już taka nasza doła,
 że znać musimy się na wszystkim,
 bo *Polak* jest zbłąkanym listkiem,
 oblatującym różne *pola*.
 Li jedno pole nam nieznane,
 a tem jest własne nasze pole,
 kędy przyszłego *Domu* ścianę
 40 wznosim w udręce i mozole.
 Wznosim, bo instynkt tak nam każe;
 lecz, jakież będą nasze domy,
 gdy podwaliną ich — cmentarze,
 a materiałem — naręcz słomy?..
 — Jakże nas strasznie przypomina
 ów Ateńczyków naród płochy,
 który co chwila, co godzina,
 coraz-to inne stroił fochy!
 Zaledwie z jednej wybrnął biedy,
 50 zaraz parł w drugą, jak szalony:
 plwał Temistokle, Arystydy,
 a w czestny stroił wian — Kleony!
 — Panowie zacni! piękne panie!
 patrzajcie dobrze, a ujrzycie
 historii dziwne powtarzanie
 w zwierciadle czasów. Na tej płycie
 pisze swe dzieje — jedno Życie!..
 Płakali długo Ateńczycy
 wolności swojej utraconej,
 60 aż klasnął w ręce sinolicy
 Los i poleciał w inne strony...
 Od Cheronei... jak daleko!
 ale je ujrzał Los — bystrowidz
 i czasów falą, dziejów rzeką
 płynął do krwawych Maciejowic.

Czy wiecie, kto tam poległ trupem,
 nieosłonięty żadną zbroją?
 czyje tam oczy stęgły słupem
 i dotąd — straszne!.. słupem stoją?
 70 Ha, widmo, upiór, mara... piekło!!
 duch się śmiertelnie jawi biały,
 jakby zeń tyle krwi wyciekło,
 iż od niej nieba sponsowiały.
 A nasze serce, — lirnik ślepy
 na starym brząka teorbanie,
 że z pod spróchniałej kiedyś krepy
 ojczyzna, wolność, Polska wstanie!..
 „Ha, wstanie Polska!“ tak krzyczymy
 i narodowe święcim gody:
 80 obchody, fety, rymy, dymy,
 odczyty, wiece i pochody,
 parady, rady, zloty, zjazdy,
 jubileusze, stypy, sejmy —
 A reszta? Resztę zrobią... gwiazdy,
 ach, resztę zrobi... czas uprzejmy!
 Li nam jednego braknie tonu
 u tej ojczyściej mandoliny:
 ogromnej gędźby Maratonu
 i jeszcze większej — Salaminyl..
 90 ...Szanowni widze! goście mili!
 raz jeszcze dank się wam należy,
 żeście tak licznie tu przybyli,
 by uczcić krzepki huf *Rycerzy*.
 Ninie nas boski Arystofan
 razem zgromadził w dużej sali:
nas, byśmy was bawili pięknie,
 was, byście hucznie nam klaskali!..

Następuje pierwszy półchór (strofa).

„O Pozejdonie i t. d. jak w tekście;

zaczem pierwszy przodownik chóru wygłasza:

Nuże! sławny ojców naszych, w których piersi duch żył męski,
 godnych synów tej ziemicy, niezłamanych mimo klęski,
 którzy w bojach z cną Krzyżactwa lub śród walki z Turkiem
 [krwawej,

zawždy byli zwycięzcami przysparzając Miastu sławy.
 Nigdy bowiem, naprzeciwko widząc wrogów gęste roje,
 nie pytali o ich liczbę, jeno z sercem lwów szli w boje.
 A jeżeli na łopatki padli drugdy w walk wichurze,
 za pobitych się nie mieli, lecz strząsając z siebie kurze,
 poczynali bój od nowa. Z wodzów także nikt ponośby
 żadną miarą do swych wrogów o chleb *ongi* nie szedł

[w prośby.

Dzisiaj trzeba wabić ziomków miejscem przedniem, sytną karmą,
 bo inaczej nie chcą czynić. Zasię *my* gotowi darmo
 bronić zawsze swej Ojczyzny do ostatniej krwi kropelki
 i nic od was nie żądamy oprócz jednej bagatelki:
 byćcie, skoro czas nadejdzie i wynijdą z krucht posągi,
 nie gubili Matki milej swą prywatą tak jak *ongi*.

Drugi polebór (antistrofa) śpiewa:

„O, gromowładna Pallado... i t. d. jak w tekście;

poczem drugi przodownik zwraca się do widzów:

Także tym, co w bojach padli, przypaść musi cześć w udziale
 i tym, którzy dla Ojczyzny lubej trudów znieśli wiele,
 którzy, kiedy nawet naszą czarna fala w przepaść niosta,
 serca w pierśiach nie tracili, ni krwawego z ręku wiośla.
 Z wiosłem krwawem, krwawem sercem na pokładzie stali długo
 i z okrętem na spód poszli, by niczym nie być sługą.
 Dziś duchowie się nad nami ich unoszą krwawo-biali,
 bo czerwonym wstydem zdjęci, że ich syny w prochu cali,
 śnić przestali *Sen wielkości* i, kajając się w pokorze,
 szyje, serca, ręce, *dusze* chylą nizko... pod obrozę.
 A gdy wstaną *Króle-Duchy*, o Hetmanach zagrzmią dumy,
 kiedy gromy boże poczną bić w służalczej ómy rozumy,
 miast ramieniem samsonowem filisterstwa wstrząść kolumny,
 raby-trupy jeszcze ciasniej domykają wieko trumny.
 Gorze! gorze! tej ojczyźnie, której tak wygodnie w grobie,
 że już całkiem zapomniała o zmartwychwstań trzeciej dobie!

Objaśnienia.

- w. 3. Wyraz ten oznacza lichego niewolnika z Paflagonii nad Czarnem Morzem, zarazem krzykacza i warchoła.
- w. 9. *Olympos*, Marsyas, Hyagnis, najstarsi twórcy helleńskiej muzyki.
- w. 15. Z „*Hippolita*“ Eurypidesa w. 345. gdzie Phadra nie śmie wypowiedzieć swej miłości do pasierba: żąda od mamki, by odgadła jej tajemnice.
- w. 17. Przytyk do matki Eurypidesa, która była jarzyniarką.
- w. 19. Ton trąbki. Sens: Nikiasowi brak wojowniczości Demostenesa.
- w. 21. Od w. 21–29 Sromotny dwuznacznik, odnoszący się do nałogu... onanistów i do „łania“, jakie sprawiano zbiegłym a schwytanym niewolnikom.
- w. 30. Parodia z „*Prometeusa*“ Ajschylosa, w. 216.
- w. 44. Właściwie „*bobojada*“ w dwojakim znaczeniu. Bób był ulubioną potrawą Ateńczyków; ziarnami bobu wylosowywano różne urzędy państwowe.
- w. 43. Lud, zbierający się na Pnyksie. Miejsce zgromadzeń ludowych na pagórku tej nazwy, na zachód od Areopagu.
- w. 51. Trójbol, wynagrodzenie dzienne sędziów przysięgłych. Schlebający ludowi ułatwiali ten zarobek w ten sposób, iż rozpuszczali sędziów po załatwieniu jednego procesu.
- w. 55. odnosi się do osaczenia 400 Spartanów na wyspie Sfakteryi naprzeciwko portu Pylos w Messenii.
- w. 75. Z niemałym dowcipem Kleon narysowany jakby jaki olbrzymi potwór. W greckiem *Χάονες* szczepek osiedlony w Epirze (tematowo spokrewnione z *Τὸ χάος*, próżna przestrzeń, zamęt żywiołów); *Αἰτολοῖς* — *Αἰτολία*, kraik w półn. Grecyi (zarazem *αἰτεῖν*, żądać, grabić, zdzierać), *Κλοπιδαί*, zmyślony demos w Atyce (zarazem *κλέπτω*, kraść); w nazwach tych miejscowości tkwią główne rysy charakteru Kleona.

- w. 84. Według powszechnego podania, iż Temistokles, umknąwszy do Artokserksesa, otruł się krwią z wołu, aby nie walczył przeciw własnej ojczyźnie (Herodot, Cycero).
- w. 85. Ku czci „*dobrego dajmana*“ nadpiano przed rozpoczęciem pijatyki z czary, napełnionej czystym (niemieszanem z wodą) winem. Pierwszy niewolnik tj. Demostenes chwytą skwapliwie myśl picia, atoli — wina, w przekonaniu głębokiem iż „*in vino veritas*“.
- w. 103. Placki solone stanowiły zwyczajne wety, aby podniecić do pijatyki. Donosiciel lub oskarżyciel otrzymywał z grabieży sądowej lub konfiskaty część trzecią.
- w. 107. Mocne czerwone wino z Pramne na wyspie Ikaryi; według innych z okolicy Smyrny lub Efezu.
- w. 114. Wiersz powtórzony, prawdopodobnie, by wypełnić lukę. Tu już bez znaczenia.
- w. 123. *Bakis*, starożytny wróżbita, którego wróżby krążyły już w czasach wojen perskich.
- w. 129. *Eukrates z Melity*, handlarz lnu i konopi, właściciel młyna. On to otworzył korowód tych plebejskich polityków, którzy po śmierci Peryklesa zagarnęli władzę.
- w. 132. *Lysikles*, drugi mąż słynnej Aspazyi, handlarz wełny milezyjskiej. — Obydwaj zresztą spełniali rolę demagogów krótki czas tylko, wyparci przez *Kleona skórnika*.
- w. 167. W *Prytanejonie* żywiono na koszt państwa obok prytanów tj. wydziału 50 mężów z rady 500 set i zagranicznych posłów, także obywateli zasłużonych szczególnie około państwa. Prytanejon było świętym budynkiem, charakterystyczną jest też dla osoby Kiełbaśnika i zuchwałości poety obietnica, jaką Demostenes czyni przyszłemu demagogowi.
- w. 171. Okręty towarowe.
- w. 173. Scena leżała ku północy, przeto aktorzy mieli wschód (Karya-Mała Azja) na prawo, zachód (Kartagina) na lewo. Komiczna przesada w tem, że Demostenes mówi o Kartaginie, nie stojącej w żadnym związku zależności do Aten, jakoby o ateńskiej posiadłości czy kolonii. Arystofanes wyśmiewa tu zjadliwie plany zaborcze swego narodu, które istniały jeszcze za Peryklesa, a obecnie, kiedy flota ateńska pod wodzą Alkibiadesa znajdowała się w Sycylii, odżyły na nowo.
- w. 177. T. j. wróżba.
- w. 184. Właściwie *ἐκκαλῶν καγαθῶν* = pięknych i dobrych. Termini-

- nem tym oznaczano ludzi najwykształceńszych, „dobre towarzystwo“ w Atenach.
- w. 221. Przez Arystofanesa wymyślone *komiczne bóstwo*, opiekuńczy geniusz niezdarności i głupoty, stosownie do umysłowości, masarza i ówczesnego demokratycznego systemu rządzenia.
- w. 230. Jak wiadomo rolę Paflagończyka grał Arystofanes z twarzą pomazaną drożdżami (szminką teatralną w starożytności). Grał z początku niepewnie i jakoby ze strachem, zaczem jednak z ogniem i siłą (według świadectwa scholasty).
- w. 238. Miasto *Chalkis* na Euböi, prastara kolonia ateńska, zakładało samo wiele kolonii, tak iż cały półwysep na południe od Macedonii nazwano chalkidyjskim. Kleon wietrzący wszędzie spiski, na widok najniewinniejszego w świecie przedmiotu, pucharu chalkidyjskiego na wino, przypuszcza zaraz zamiar oderwania się Chalkidyjczyków! A przecież i ta prawowierna kolonia w rok potem (423) przeszła na stronę spartańskiego wodza Brasidasa.
- w. 247. *Simon i Panajtios*, ówcześni przywódcy Rycerzy.
- w. 248. Celnicy i *dzierżawcy dóbr państwowych* z powodu matactw i łajdactw byli powszechnie znieawidzeni.
- w. 254. *Eukrates*, właściciel młynów, oskarżony o przekupstwo, miał, zniżywszy cenę mąki, pozyskać sobie lud i tak ująć przed więzieniem.
- w. 255. *Heliaści*, sąd przysięgłych (od najwyższego trybunału Heliais). Liczba ich wynosiła wkońcu 1500, wybieranych corocznie lossem z 6000, do tej funkcji przeznaczonych obywateli. *Paflagończyk* (Kleon) podwyższył im płacę z jednego na trzy obole za posiedzenie, a ponieważ sam był piniaczem i donosicielem, przeto liczy na ich wdzięczność.
- w. 259. Przytyk do sykofantów (*συκοφ* = figa). Kleon gnębi urzędników administr. którzy jeszcze nie złożyli rachunków ze swojego zawiadywania.
- w. 262. *Chersones* tracki, teraz półwysep dardanelski.
- w. 263. Wyrażania z terminologii zapaśniczej.
- w. 277. Przy biesiadach nocnych otrzymywał ten, który zniósł najwięcej jadła i napoju, w nagrodę — piernik.
- w. 283. Pokarmy w Prytanejonie były pierwotnie bardzo proste; zupa jagłana, w dniu uroczyste chleb. Łakomy Kleon nie zadowolnił się wprowadzeniem smakołyków, lecz kazał resztki biesiady zanosić sobie do domu.

- w. 302. Z jelit, z których robi kielbasy, nie ofiaruje bogom ani krzty — beżbożny rzeźnik!
- w. 321. *Pergazy*, gmina attycką, do której prawdopodobnie należał także *Nikias*.
- w. 327. *Archeptolemos*, syn słynnego budowniczego Hippodamosa z Miletu, twórcy portu Pireos, zaco otrzymał obywatelstwo ateńskie. Syn jego był jednym z najwybitniejszych członków stronnictwa optymatów; w 411 r, przed Chr. na śmierć skazany.
- w. 333. T. j. z ulicy, z agory itp.
- w. 347. Według sądowego zwyczaju w Atenach musiał każdy osobiście bronić swej sprawy. Niewykształceni przeto wykuwali na pamięć tyrady, sporządzone dla nich przez mowców fachowych.
- w. 355. Odnosi się do zwycięstwa Kleona, który odebrawszy wodzom *Nikiasowi* i *Demostenesowi* komendę, zmusił osaczonych na wyspie *Sfakteryi* *Lacedemończyków* do poddania się.
- w. 358. Trwożliwość *Nikiasa* była przysłowiowa.
- w. 360. Właściwie: „byś ty jeden miał wyłopać polewkę spraw publicznych“.
- w. 361. *Wilki morskie*, rodzaj szczupaków, chwytano w okolicy Miletu. Postawa tego miasta była wówczas dość podejrzana. Stąd sens: nie sztuka jeść wilki morskie, to Miletujczyków nie skłoni do wstąpienia. I rzeczywiście: niedługo potem odpadł Milet od Aten.
- w. 393. *Cudze plony* — plony wojenne *Demostenesa* pod *Sfakteryą*, t. j. *Lacedemończycy*, których *Kleon* wziął do niewoli, wydarłszy w ostatniej chwili dowództwo *Demostenesowi*.
- w. 394. Pojmanych na *Sfakteryi* postanowiono w Atenach wtrącić do więzienia; *Kleon* atoli chce jeńców sprzedać, w nadziei wielkiego okupu.
- w. 396. *Lud* (*demos*) w utworze, mianowicie jako aktor. Poeta nie ma zamiaru obrażać rzeczywistego ludu ateńskiego.
- w. 400. Stary *Kratinos*, słynny komedyopisarz i osławiony pijak, co niejednokrotnie musiało się odbić na jego... pościeli.
- w. 401. *Morsimos*, kiepski poeta tragicus ze szkoły *Aischylosa* („*Żaby*“, w. 151).
- w. 406. Początek starej pieśni *Symonidesa*.
- w. 407. Niewiadomo, kto by był synem *Juliosa*, którego imię brzmi zgoła nieklasycznie. Wedle scholiów mógł to być jakiś dostawca zboża, lub ekonomiczny zarządca *prytaneum*. Taki

- zaiste cieszyłby się wielce, pozbywszy się raz żarłocznego Kleona!
- w. 407. *πυροπίπης* = łypiący za pszenicą; dwuznacznik w odniesieniu do podobnie brzmiącego *πυρόπιπης* Typiący za złotowłosymi. Stąd i polski termin „*kukłożerca*“ (może nie zupełnie analogiczny greckiemu) należy brać dwuznacznie.
- w. 410. *Zews*, stróż wieców ludowych, na którego cześć odbywszy ofiarę, zjadano *τὰ σπλάγχνα* t. j. szlachetniejsze wnętrzności jakoto: serce, płóca, wątrobę.
- w. 414. W braku naszych „serwetek“ wycierano sobie wówczas po uczcie usta i ręce skórkami z chleba, które potem rzucano psom.
- w. 416. Właściwie z *psią głową* (*Κυννοκεφάλῳ*) gatunek dzikiej, złej małpy.
- w. 422. „Sałatę jeść przed jaskółkami“ przysłowie ateńskie, odpowiadające naszemu „sprzedawać skórę na niedźwiedziu“.
- w. 428. Sromotny *dwuznacznik*. Według Arystofanesa istotnymi cechami demagoga są: *złodziejstwo, krzywoprzysięstwo i rozwiązłość*.
- w. 432. Kielbaśnik szydzi z Paflagona. Ten grozi obrazowo burzą morską, co wrywa z ust tamtego żartobliwy frazes o ściąganiu — kielbas. Sens: Wówczas porzucę swoje rzemiosło, powierzę się z ufnością fałom względów ludowych, a ciebie doprowadzę do upadku.
- w. 438. *Potidea*, koryntyjska kolonia na przesmyku *Pallene* w Macedonii. Poddana Atenom, zbuntowała się na krótko przed wojną, lecz bunt rychło stłumiono. Słowa kielbaśnika są prawdopodobnie zwykłym oszczerstwem urodzonego sykofanta. Historia o takim przekupstwie nic nie wie.
- w. 446. T. j. z rodu *Alkmeonidów*, którzy za czasów solońskich mieli spowodować wymordowanie stronników uzurpatora *Kylona*, szukających schronienia u ołtarzów bogini Ateny. Alkmeonidów wyklęto i wygnano z miasta, jako świętokradców, a jakkolwiek ród ten następnie po oczyszczeniu się ofiarami i modlitwami wrócił do Aten, to jednak w walce stronnictw wyciągano niejednokrotnie zamierzchłą winę możnego rodu na światło dzienne... Kleon wpada stanowczo w przesadę, grożąc zaliczeniem do starego rodu eupatrydów... kielbaśnika.
- w. 469. Kielbaśnik nie pozostaje dłużnym odpowiedzi i postanawia zaliczyć Kleona do niemniej nienawistnego rodu. Robi go mianowicie epigonem jakiegoś gwardzisty Pisistratidy, żony

Hippiasa Myrsiny, której imię przekręca rozmyślnie na *Byrsine* (βύρσινα = skóra, przytyk do zawodu Paflagończyka). Imię Pejsistratesa, twórcy tyranii, było wśród demokratycznych Ateńczyków zniechędzone i przekłete!

- w. 464. *Argos*, po Sparcie najpotężniejsze miasto na Peloponniezie nie brało w pierwszych 10-ciu latach żadnego udziału w wielkiej wojnie. Ponieważ właśnie skończył się 30 letni rozejm pomiędzy Argos a Spartą, starali się Ateńczycy Argiwów przeciągnąć na swoją stronę. Prawdopodobnie prowadził układy Kleon, którego tu kielbaśnik obwinia, iż pod pozorem rokowań w Argos, knuje konszachty z Lacedemończykami, aby wytargować tam większy okup za jeńców spartańskich, wziętych na Sfakteryi.
- w. 478. Tej samej zimy, u której schyłku wystawiono „*Rycerzy*“, pojmano w Tracyi wysłanego przez króla perskiego do Sparty Artafernes. Przywiedziono go do Aten, lecz po pewnym czasie odprawiono do Persyi z bogatymi podarunkami i poselstwem do króla. Z tej sposobności skorzystali mężowie ze stronictwa oligarchicznego, aby za pośrednictwem znakomitego wysłannika wejść z potężnym królem w bliższe porozumienie.
- w. 479. W *Beocyi* kwitnęła hodowla wszelkiego rodzaju bydła. Między Beotami a Ateńczykami panowała od dawien dawna zawzięta nieprzyjaźń. Stąd zmowa z Beotami trąciła zdradą.
- w. 494. Czosnkami karmiono koguty bojowe, aby je podniecać do walki... Pierwszy niewolnik (Demostenes) dobiera obrazowych wyrażań właśnie z takowych zapasów.
- w. 511. *Typhon* (po dziś dzień jeszcze na oceanie indyjskim tajfunem zwany), jeden z potworów, wyszłych z łona Gai (ziemi), personifikacja trąby powietrznej. Tu symbol — Kleona.
- w. 511. „Prosić o chór dla siebie“ znaczyło wystawić komedię pod swem własnym nazwiskiem.
- w. 519. *Magnes*, jeden z najstarszych komików. Miał on odnieść jedenaście zwycięstw na scenie. Arystofanes, który jest tutaj głównym źródłem co do owego poety, zaznacza niektóre najlepsze jego sztuki „Lutnistki“, „Lydijki“, „Osy“, „Ptaki“, „Żaby“... trzy ostatnie przypominające w tytułach utwory Arystofanesa.
- w. 526. *Kratinos*, właściwy twórca klasycznej atyckiej komedyi żył mniej więcej od r. 519—422. Miał on zarzucać *Arystofanesowi*, iż korzysta w swoich komediach z wierszy *Eupolis*a. To też

Arystofanes z pozorną czy rzeczywistą, w każdym razie wielce złośliwą litością przedstawia Kratinosa jako zgrzybiałego, niedołężnego starca, który już nic godnego nie zdoła stworzyć w dziedzinie komedii. Tknięty tem do żywego stary pieśniarz zbiera resztki potężnych sił twórczych i pisze niezrównaną komedię p. t. „*Czasza wina*“ (ποτίνης), którą w następnym roku 423 bije „*Chmury*“ swego genialnego przeciwnika.

- w. 529. Początek parodystycznej pieśni Kratinosa, w której ten poeta chłoscze sykofantów. *Doro* (od δῶρον, podarek) była zmyśloną boginią przekupstwa. Chodzi ona w sandałkach z *drzewa figowego* (ῥύζον, figa — stąd sykofant).
- w. 534. Słynny, często w Olympos wieńczony fletnista, *Konnas* zmarł wskutek nalogu pljaństwa i służył częstokroć komikom za cel pocisków szyderczych.
- w. 538. *Krates*, naprzód aktor Kratinosa, później sam komedjopisarz. Utwory jego nie zawierały pierwastku politycznego, lecz wystawiały jedynie komiczne charaktery, sceny, epizody. Stąd dla Ateńczyków, rozmłowanych w politykowaniu, było ono „nie dość sytną przekąską.“
- w. 543. Przednia część okrętu.
- w. 547. Dalszy ciąg metafory o służbie morskiej. Poeta porównuje śledzenia widzów z rzędami wiosel. Liczba tych śledzeń, z których każde oddzielone było wązkłem przejściem i wznosiło się o stopień wyżej od drugiego, wynosiła jedenaście.
- w. 548. „*Rycerzy*“ wystawiono podczas uroczystości Lenejów.
- w. 552. *Posejdon*, bóg morza, jest zarazem bogiem koni (*hippios*), a jako taki opiekunem rycerzy i wyścigów. Jako do bożka morskiego modlili się doń żeglarze o podróż pomyślną u południowego cyplu Attyki, gdzie był przylądek *Sunion*, nadto miał sobie poświęcaną słynną świątynię w *Gerascie*, mieście portowem na południowym krańcu Euboi.
- w. 554. „*Spizowych kopyt*“, poetyczne określenie twardych, mocnych kopyt, tętniących dźwięcznie po twardej ziemi. Podków wówczas jeszcze nie znano.
- w. 561. *Phormion*, jeden z najbardziej wówczas poważanych wodzów ateńskich, zwycięzca Spartan na morzu.
- w. 566. Co cztery lata tkwały attyckie dziewice wspaniałą szatę, peplos, którą podczas uroczystości Panatenejów niesiono w uroczystej procesji na Akropol i zawieszano na posągu Ateny. Na

- szacie tej były przedstawione czyny bogini, na jej szlaku zaś unieśmiertelniano imiona najzasłużeńszych obywateli.
- w. 572. Porównanie wzięte z zapasów. Upadnięcia na łopatki nie uważano jeszcze za klęskę obalonego, jeżeli ten zerwał się zaraz i walczył dalej.
- w. 574. *Kleajnetos*, może ojciec Kleona, który tak się właśnie nazywał. Bądź co bądź ów Kleajnetos musiał mieć wpływ na przyjęcie do Prytanejonu.
- w. 580. Noszenie długich trefionych włosów, zwyczajnie u młodzieży arystokratycznej, poczytywano za gogowatość i zniewieścianość.
- w. 589. *Nike* bogini zwycięstwa (jedna z wielu personifikacji Pallas-Ateny) ma zejść, aby walczyć przeciwko współzawodnikom Arystofanesa, który stworzył dzielnych „*Rycerzy*“ i aby obalić Kleona.
- w. 599. By uniknąć samochwały wprost, wystawiają Rycerze bohaterskie czyny swoich bojowych rumaków, które ekwipują się i zaopatrują w żywność, wioślują i rozbijają obóz podobnie jak ich panowie.
- w. 603. *Symphoras*, miano konia z wypaloną cechą Σ (*sampi* albo *san*). Podobnie w „*Chmurach*“, w. 23 *Koppatias*.
- w. 604. Na krótko przed wystawieniem tej komedii walczyli Ateńczycy z Koryntyjczykami. Dwustu *rycerzy* ateńskich udało się na okrętach do Peloponnesu. Zaraz po wylądowaniu przyszło pod Koryntem do utarczki, która się zakończyła zwycięstwem dzielnej jazdy.
- w. 606. T. j. Koryntyjan, których Ateńczycy nazywali „morskimi rakami.“
- w. 608. *Teoras*, jakiś wieszczek, chętny się prawdopodobnie znawstwem mowy zwierzęcej.
- w. 615. *Nikobulos*, nazwisko utworzone sztucznie na wzór takich jak: Trasybulos, Kleobulos i t. p.; znaczy dosłownie *po-gromca rady*.
- w. 635. Arystofanes stwarza dla demonów łotrostwa osobne, komiczne nazwy.
- w. 640. Grom z prawej strony uchodził za dobrą przepowiednię.
- w. 641. Szranki, oddzielające „radę pięciuset“ od publiczności.
- w. 661. *Artemidzie*, jako bogini łowów, tu dobrego ...obłowy. Zrazem żartobliwa aluzja do ślubów Miltjadesa pod Maratonem który przyrzekł Artemidzie ofiarować tyle kozłat, ilu barbarzyńców padnie w bitwie. Ponieważ liczba poległych była

zbyt wielka, aby ślub spełnić odrazu, ofiarowywano odtąd rok rocznie po 500 koźląt bogini.

- w. 665. Woźni, mający czuwać nad utrzymaniem porządku i spokoju podczas obrad.
- w. 703. Przednie miejsce w prytanii i w teatrze z powodu zwycięstwa pod Pylos.
- w. 709. Utrzymanie w prytaneum, jakie dawano gwoli zasług.
- w. 729. Różdżkę oliwną, owiniętą w białą wełnę, niesiono w czasie uroczystości Thargaliów i Pyanepsyów wśród dźwięków pieśni do świątyni Apollona. Po uroczystości umieszczano takie różdżki na drzwiach aż do następnej.
- w. 739. Lampian — *Hyperbolos*; struniarz — *Lysikles* jako handlujący owcami; rymarz i skórnik — *Kleon*.
- w. 755. Porównanie dość niejasne. Jedni odnoszą go do gry pachola, polegającej na tem, że do patyka przywiązywano figę na nitce, która dopóty miała bujać przed ustami chłopca, aż ją pochwyty; — drudzy do *sykofantów*, którzy byli początkowo donosicielami wywozu fig; inni wreszcie do zajęcia starych ludzi, którzy niezdolni do poważniejszej pracy, trudnili się nanizywaniem fig na sznurek.
- w. 762. *Delfiny*, był to rodzaj ołowianych taranów, które, zahaczywszy nieprzyjacielski okręt, miotano nań, by go zdruzgotać.
- w. 765. Dwie osławione hetery; *Lysikles*, p. w. 132 i 739,
- w. 772. Do *Keramejku*, zamiast do *Barathronu*, skąd strącano zbrodniarzy. *Keramejkos*, miejsce przed bramą eleuzyńską, gdzie grzebano bohaterów poległych na wojnie i innych mężów ojczyźnie zasłużonych.
- w. 782. T. j. przywilej chępczenia się czynami przodków:
- w. 786. Pochodzenie od *Harmodiosa* i *Aristogejtona*, którzy wyswobodzili lud ateński od tyranów, uchodziło w Atenach za zaszczyt najwyższy, z którym się łączyły różne obywatelskie przywileje.
- w. 793. Wskutek napadów spartańskich spędzono do miasta lud okoliczny, który z braku miejsca mieszkał po namiotach, na ulicy, po wieżach wielkiego muru itp. Zaczynał się właśnie rok ósmy wojny, a nie było widoków pokoju.
- w. 794. *Archeptolemos*, syn Hippodamosa przemawiał niejednokrotnie za pokojem, przestał jednakże, zahukany przez Kleona.
- w. 796. Szczególnie po klęsce pod Sfakterią czyniono niejednokrotnie

- ze strony Spartan propozycje pokoju, lecz intrygi Kleona udaremniały wszystko.
- w. 800. Przy pomocy wyroczeni łudzili patronowie w guście Kleona lud łatwowierny. Co za widoki, po zdobyciu Pelopenesu, w bogatej Arkadyi pobierać po 5 obolów za sądy, podczas gdy w Atenach heliaści pobierali wówczas tylko po trzy obole! (Voss.)
- w. 808. *ψῆφος* (*h*) właściwie kamyk do głosowania czarny lub biały. Tutaj sens: chłopek, który tyle razy, omamiony przez ciebie, głosował za tobą, potem przyjdzie, lecz poto, aby cię ukamienować, — albo: aby cię przy pomocy ostracyzmu skazać na wygnanie.
- w. 813. Z „*Telephosa*“ Eurypidesa.
- w. 816. Zbudowanie portu *Pejrajos* i połączenie z nim miasta zapomocą długich murów, stanowiło jedną a największych zasług Temistoklesa. Port ten był nadto bardzo rybny.
- w. 819. *Chlebem Achillesa* nazywano przedni chleb pszeniczny. Jedzono go w Prytanejonie. O wycierania rąk skórkami chleba p. w. 414.
- w. 825. Każdy urzędnik państwowy musiał, składając urząd, wobec 10 mężów (logistów) zdać sprawę ze swojego postępowania. Za ewentualne przekroczenia karano go *grzywną*. Kleon jako nadskarbnik ścigał z tych grzywien dla siebie częśćkę niezgorszą, zanim pieniądze złożył w skarbie państwa — tak twierdzi Kielbaśnik.
- w. 835. Oszczerstwo Kielbaśnika. Wiemy z gwałtownej mowy Kleona u zupełnie wiarogodnego historyka Thukidedesa, że właśnie Kleon przepartł wyrok śmierci na Mityleńczyków, którzy wraz z większą częścią wyspy Lesbos odpadli byli od Aten (428 r. prz. Chr.) i że za jego wykonaniem bezwzględnie przemawiał.
- w. 836. Parodia 614 wiersza z „*Prometheusza*“ Ajschylosa.
- w. 839. *Trójzęb*. Symbol władcy morza Posejdona, tu morskiej potęgi Ateńczyków.
- w. 846. Po odniesionem zwycięstwie zawieszano zdobyczne tarcze w świątyniach jako trofeje, po odcięciu z nich rzemiennego uchwyty. Kleon chwępi się tutaj zwycięstwem pod Pylos.
- w. 855. *Ku skorupkom typnąć*, kom. aluzya do sądu skorupkowego, za pomocą którego lud ateński niewygodnych mu obywateli skazywał na wygnanie.
- w. 877. Ateńskie prawo naznaczało za gwałcenie pacholąt i wogóle

- za wszelkie nienaturalne wyuzdanie płciowe karę infamii. Ukaranym w ten sposób nie mógł występować publicznie jako mówca, ani też piastować żadnych urzędów. Z prawa tego atoli nie robiono prawie użytku. *Kleon* uczynił to jednak (prawdopodobnie niedawno przed akcją komedii) i wykreślił niejakiego *Gryttosa* z liczby obywateli ateńskich.
- w. 889. Grecy kładli się podczas biesiad na poduszkach przy stole. Trzewiki odkładano na bok. Otóż mogło się snadnie zdarzyć, iż jaki taki z pijących, przyciśnięty potrzebą, wsuwał obce trzewiki, lub też używał ich... jako improwizowanych nocników.
- w. 894. *Silphion* (rośl.), lazurek, bucień, żebrzyca, oleśnik, jeleni ogon, *czarcie łajno*. Soku tej rośliny używali Ateńczycy jako środka pobudzającego apetyt i ułatwiającego trawienie. Importowano ją z Kyreny w Afryce. Prawdopodobnie uzyskał był *Kleon* niedawno dogodniejsze warunki handlowe z tem miastem.
- w. 899. Komiczny przytyk do działania tej rośliny.
- w. 901. *Kleon* miał rude włosy.
- w. 907. *Lud* z powodu starości ma już na nogach starcze guzy i wrzody.
- w. 913. Jednym z najgorszych ciężarów dla ludzi bogatych w Atenach była t. z. *tryerarchia*, czyli obowiązek wyposażenia jednego okrętu wojennego. Państwo dawało kadłub i maszt, tryerarch musiał dokupić sprzęt okrętowy i utrzymywać statek w dobrym stanie. Stąd dla strategów sposobność ciężeń poszczególnych obywateli.
- w. 926. Wymiar podatku wojennego stosowano według wielkości majątku. To tłumaczy groźbę *Kleona*,
- w. 948. *Kleon* jest w państwie tem, czem szafarz w gospodarstwie domowym. Jako taki nosi *sygnet* Ludu.
- w. 954. W tekście gra słów między *δημος* lud, a *δουμος* tłuszcz, szpik. To w przekładzie ginie; pozostaje jednak niezrównana naiwność Ludu, podającego za swe godło szpik.. *woli*.
- w. 956. Aluzya do kamiennej mownicy na *Pnyksie*. Tym chciwym sępem jest *Kleon*.
- w. 958. *Kleonimos*, jakiś tchórzliwy, rozpustny, grubobrzuchy demokrata (*Chmury*, w. 351. *Ptaki*, w. 289.)
- w. 963. T. j. z władcy morskiego spadniesz do rządu pastuchów, przytem aluzya do niejakiego sprośnego nałogu.
- w. 964. Znowu wielce sprośny pomysł. Przytyk do choroby płciowej, zwanej kołnierzem hiszpańskim. (*Pyję* starop. phallos.)

- w. 965. Wróżby.
- w. 969. Tracki król *Smykithes* stał w wojnie peloponeskiej po stronie Spartan. Arystofanes, chcąc zaznaczyć wyuzdanie płciowe tego władcy daje mu żeńską końcówkę i — męża. Być może, iż to samo odnosi się do pewnego rozpustnika ateńskiego Smikythosa, który z tych samych powodów otrzymał żeńską końcówkę. Wrażenie jedno: po szumnym wstępie—krotochwila.
- w. 975. Wysłańcy państw związkowych, którzy we dwa miesiące później, podczas wielkich dyonyzyów przybywali do Aten, aby złożyć dań zwyczajną.
- w. 969. Miejsce w *Piraiosie*, gdzie obcy kupcy wystawiali swój towar. Wyrażenie tedy „plac procesów“ zawiera zjadliwe szyderstwo, malując dosadnie kupczenie prawem gdyby towarem. Jak wiadomo, byli *Ateńczy* namiętными pieniaczami; „starymi łajdakami“, nazywa Arystofanes heliastów, wiernych popleczników *Kleona*.
- w. 984. Symbole rządów kleonowych. Rozbijać i zamacać, oto jego godło!
- w. 990. Zjadliwy przytyk do chciwości i przekupności *Kleona*.
- w. 1003. Znany wróżbita beocki.
- w. 1004. Imię, wymyślone na prędcę; oznacza także żarłoczną rybę morską.
- w. 1015. *Erechtheus*, staroattycki król i heros, podobnie jak Kekrops i Aegeus. Poeta satyryzuje tutaj i w dalszym ciągu uroczyste i zagmatwane przepowiednie wyroczni.
- w. 1030. *ἀνδραποδιστής*, oznacza takiego, który z wolnymi obywatelami obchodzi się jak z niewolnikami, jak z towarem.
- w. 1034. Wielce komiczne zestawienie, jakoby wyspy były tylko wielkimi półmiskami, które obliżuje *Kleon*. Mowa naturalnie o wyspach, oplacających Atenom daninę.
- w. 1040. Por. „mury drewniane“ temistoklejskiej wyroczni.
- w. 1047. *Loksias*, przydomek Apollona jako boga ciemno i niezrozumiałe wróżących wyroczni.
- w. 1049. Kłoda, zaopatrzona w pięć otworów, w które wkładano głowę, ręce i nogi skazańca, przytwierdzając je pięciu żelaznymi sprzęgami.
- w. 1053. *Kurczęta lakońskie*, mianowicie jeńcy spartańscy, wzięci na Sfakteryi.
- w. 1055. *Posejdon*, zwyciężony przez *Atenę* w sporze o panowanie nad

- Attykę* zemścił się na Atenach „złą radą“, której skutki jednak przemieniła *Atena* w dobre.
- w. 1056. Wiersz z małej *Iliady*. W sporze Ajasa z Odysseuszem o broń Achillesa rozstrzygnąć mają wyznania samych Trojan. Podłuchane dwie Trojanki kłócą się o to samo. Jedna twierdzi, iż Ajas jest najmocniejszy: on-to bowiem trupa Achillesa wyniósł z pola walki. Na to odpowiada jej druga wierszem powyższym.
- w. 1059. Poeta każe *Kleonowi* aż do znudzenia opowiadać o swoim czynie bohaterskim pod Pylos, aby go ośmieszyć w ten sposób. Była wyrocznia, która rozpoczynała się od słów: „Jest Pylos przed Pylos i jeszcze jedno Pylos“... (jedno w Elidzie, drugie w Messenii).
- w. 1067. Mieszaniec psa i lisa, podobnie jak muł.
- w. 1069. *Philostratos*, osławiony właściciel zamtuza. Kupczył chłopcami i dziewczętami, łącząc obydwia przymioty psio-lisa: przebiegłość i bezwstydy.
- w. 1072. Skoro państwu zabrakło pieniędzy, wysyłano okręty gwoli wymuszania kontrybucji od *Związkowców*, przyczem wykonawcy wsuwali do własnych kieszeń, co się dało.
- w. 1074. *Kielbaśnik* określił *Kleona* jako „psiolisa“, Demos atoli, przygłuchy cokolwiek, odnosi ten epitet do okrętów. *Kielbaśnik* wchodzi odrazu w głupkowaną interpretację *Demosa*, dowodząc tem niepośledniej giętkości umysłu.
- w. 1085. *Dyopejthes*, przyjaciel Nikiasa, a wróg Kleona, miał bądźto z natury, bądź wskutek choroby krzywe palce.
- w. 1088. *Czerwone morze*, tutaj ocean indyjski, zaróżowiony od promieni wschodzącego słońca. *Ekbatany*, stolica Persyi.
- w. 1099. Z fragmentu Sofoklesa „*Peleus*“.
- w. 1103. *Thufanes*, według scholiastów zapewne jakiś pisarek, zajęty przy sporządzaniu listy dla odbiorców zboża. Był widać jednym z szajki kleonowej.
- w. 151. *Demos* grozi, iż „złodziejom na szkodę państwa“ wetknie „łechtaczkę“, t. j. kamyki, służące do losowania, w chciwą gardziel, aby zmusić do wyrzucenia z siebie dóbr pokradzionych. Dosadnie określony ostracyzm!
- w. 1168. Zamiast łyżek używano wydrążonych chlebów. Naturalnie takie „łyżki“, podane *Ludowi*, musiały być stosunkowo odpowiedniej wielkości, toż mógł je wydrążyć jedynie palec Pal-

- lady, której 39 stopowy posąg, wyrzeźbiony przez Phidiasa wznosił się na Akropolis.
- w. 1172. *Πυλαιμαχος* = zdobywający bramy, w ustach jednak *Kleona* brzmi jak nowa aluzja do jego czynu pod Pylos.
- w. 1174. Dosadne szyderstwo. Oczekuje się — rękę z błogosławieństwem.
- w. 1180. *Peplos*, uroczysta szata, składana bogini podczas Panathenajów.
- w. 1189. *Atene* miała nad jeziorem Triton w Afryce wyskoczyć z głowy Dyosa. Szereg uroczystych przydomków Pallady podnosi wybornie komizm sytuacji.
- w. 1225. Za zasługi przysługiwało Kleonowi prawo nosić na głowie wieniec honorowy, rodzaj korony obywatelskiej.
- w. 1237. Z „*Telephosa*“, Eurypidesa
- w. 1244. Parodya z Eurypidesa.
- w. 1056. *Phanos*, prawdopodobnie sekretarz Kleona („*Osy*“ 1220 w.), urząd nietylko zaszczytny, co zyskowny.
- w. 1257. *Agorakritos*, przysłownie pozierany na agorze. śmieć uliczny. Kiełbaśnik objaśnia z rozmystu fałszywie miano swoje.
- w. 1263. *Κεχηναίων* zamiast *Ἀθηναίων*, gwoli zwyczaju zagapiania się częstego a bezmyślnego.
- w. 1065. Początek strofy i antystrofy wzięty z zaginionych hymnów Pindara.
- w. 1266. *Lysistratos*, wspominany także w „*Acharnach*“, w. 855 i w „*Osach*“, w. 787, jako wygłodniały pieczeniarsz.
- w. 1267. *Tumantis*, również jakiś nędzarz, zajmujący się wróżbiarstwem. *Pytho*, dawna nazwa Delfów.
- w. 1278. *Arignotos*, (dosłownie „nader znany“), słynny cytrzysta. Por. „*Osy*“, w. 1275.
- w. 1279. *Ορθιος νόμος*, dźwięczne, powszechnie znana melodia.
- w. 1281. *Ariphrades*, brat Arignotosa, zdeprawowany, widać, lubieżnik.
- w. 1287. Obydwaj, autorowie sprośnych piosnek.
- w. 1287. *Kleonymos*, przedstawiony tutaj jako żarłok. Por. w. 8 i w. 1372.
- w. 1300. Okręty trójwiosłowe, tryery.
- w. 1304. *Hyperbolos*, lampiarz po śmierci Kleona jeden z najmniejbezpieczniejszych demagogów, jeszcze za rządów Kleona zyskiwał z dniem każdym na wpływach i znaczeniu. Za staraniem Nikiasa wygnano go wreszcie z Aten, jednego z ostatnich, do którego zastosowano ostracyzm (o nim także w „*Chmurach*“ w. 1060.)
- w. 1309. Nazwiska utworzone z wyrazu *ῥαῦς*, okręt.

- w. 1312. *Erynie*, lub *Eumeniy*. *Świątynia* ich i *świątynia* Tezeusa służyły za schrony (azyly).
- w. 1320. Por. *Achary* 637.
- w. 1331. W najdawniejszych czasach spinali *Ateńczycy* włosy złotymi *świerszczykami* na znak rodzimego pochodzenia.
- w. 1332. Drobne muszelki zastępywały *gałki* (*kamyki*) do losowania. Stąd „*nie cuchnący muszlami*“ znaczy: już *nieśklonny do pieniactwa*, (które było charakterystyczną wadą *Ateńczyków*).
- w. 1351. T. j. *okręty wojenne*.
- w. 1360. To znaczy: jeżeli nie uznacie *winy*, mocą której do *kasy państwowej* wpłyną *znów grzywny* i *konfiskaty*. W przeciwnym razie nie będzie *czem* wypłacić — *sędziów*.
- w. 1363. *Barathron*, *przepaść* za *Akroplem*, do której *strącano* *złoczyńców*.
- w. 1372. *Kleonymos*, (por. w. 958 i *Chmury* 351) często *napadany*, albowiem raz w *ucieczce* *porzucił tarczę*, *usunął* w jakiś sposób *nazwisko swoje* z *rejestu wojowników*.
- w. 1374. *Ulizani owocześni modnisie*.
- w. 1375. *Olejkarnie* i *fryzyernie* zastępowały wówczas *złotej młodzieży kawiarnie*.
- w. 1376. *Phajaks*, *mowca* i *polityk* z *partyi Nikiasa*, *został* w kilka lat później *wodzem*. Jako *mowca*, *nadzwyczaj zręczny* w różnych *retorycznych sztuczkach*, które *poeta wykpiwa* w takich *wyrażeniach* jak *wnioskokrętny*, *dowodopłodny* itp.
- w. 1382. *Na towy...* chyba jako *środek* przeciw *próżniactwu* i *zniewieściałości*.
- w. 1406. *Szata uroczysta*. *Królowie* w *tragedyach* *nosili* również *żabiozieloną suknię*.
- w. 1409. *Chorus ten*, *zaginiony* w *tekście*, *jest* *utworem tłumacza*.



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

45. Goszczyński, *Zamek kaniowski*, opracował Dr. M. Janik.
 46. Syrokomla: *Wybór pism*, Tom. I. Liryki i drobne gawędy.
 opracował Tadeusz Pini.
 47. *Słowo o pułku Igora*, przekład Augustyna Bielowskiego, wstęp
 i objaśnienia B. Łepkiego.
 48. J. Moliere. *Szlachciec-mieszczanin*, przekład Fr. Kowalskiego
 opracował prof. Bolesław Kielski.
 49. Korzeniowski: *Mnich*, opracował Dr. Wiktor Hahn.
 50. Ujejski. *Maraton i skargi Jeremiego*, oprac. Dr. M. Janik.
 51. Pol. *Mohort*, oprac. prof. Wł. Dropiowski.
 52. Libelt: *O miłości Ojczyzny*, oprac. Dr. W. Hahn.
 53. *Nowela polska*, Tom. II. opr. prof. Józef Wiśniowski, zawiera
 (Świętochowski — Konopnicka — Szymański.)
 54. Kornel: *Cyd*, oprac. prof. Piątek.
 55. Aleks. hr. Fredro: *Pan Jowiński*, oprac. prof. Bol. Kielski
 56. Goszczyński: *Król Zamczyska* opr. Dr. prof. Michał Janik.
 57. Cicero: *Lelius* przekł. F. Habury, oprac. Dr. Brablec.
 58. Zabłocki: *Fireyk w zalotach* opr. B. Kaśinowski.
 59. Sofokles: *Edyp Król* przekł. Kaz. Kaszewskiego, oprac. prof.
 Dr. S. Brablec.
 60. Zieliński. *Kirgiz* opr. prof. Dr. St. Zathej.
 61. J. U. Niemcewicz: *Paławy* opr. prof. Dr. Józef Kallenbach.
 62. Sofokles: *Edyp w Kolonie* przekł. Kaszewskiego opr. prof.
 Dr. A. Bednarowski.
 63—64. Słowacki. *Balladyna*, opr. prof. Dr. Wiktor Hahn.
 65—66 Słowacki. *Kordyan*. opr. prof. Kazimierz Zimmermann.
 67. Wasilewski. *Wybór poezji* opr. prof. Dr. Stanisław Zathej.
 68. Gaszyński. *Wybór poezji* opr. prof. Stefan Morawiecki.
 69. Krasieński. *Przedświt* opr. prof. Franciszek Walczak.
 70/1. *Nowela polska*, Tom III. opr. J. Wiśniowski, zawiera (Sewer —
 Junosza — Dygasiński.)
 72. Fredro. *Zemsta*, opr. prof. Bolesław Kielski.
 73 M. T. Cicero. *Mowa w sprawie naczelnego dowództwa Cn. Pom-
 pejusza*, przetłum. i oprac. prof. J. Sierosławski.
 74. Korzeniowski. *Karpaccy górale*. opracował Dr. Wiktor Hahn.
 75. Fredro. *Śtuby panińskie* oprac. Dr. E. Kucharski.
 76/7 Korzeniowski: *Kollokacya* oprac. prof. W. Jankowski.
 78. Arystofanes. *Rycerze* opr. prof. B. Butrymowicz.

☞ Dalsze tomiki w druku. ☜

Cena za tomik pojedynczy 60 hal., podwójny 1 K.,

**Epos najznakomitsze poemata epickie wszystkich
 krajów i narodów w streszczeniach i wyciągach.**

Tom I. Epos babilońskie: Enuma Eliz	1'20 — opr. 1'50
„ II. Epos egipskie: Klechdy, Romanzero, Pentaur	1'20 — opr. 1'50
Tom III. Epos indyjskie 1: Ramayana	2'40 — opr. 2'80
Tom IV. Epos indyjskie 2: Mahabharata	6' — opr. 4'—
Tom V. Epos greckie 1: Homer Iliada	4'80 — opr. 5'20

Dalsze tomy w druku.

F

23.729